

zdarzenia

KRAKÓW 8-17 IV 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 15-16 (152-153) CENA ZŁ 2,50



Wesołej zabawy



Przyjemnej rozrywki

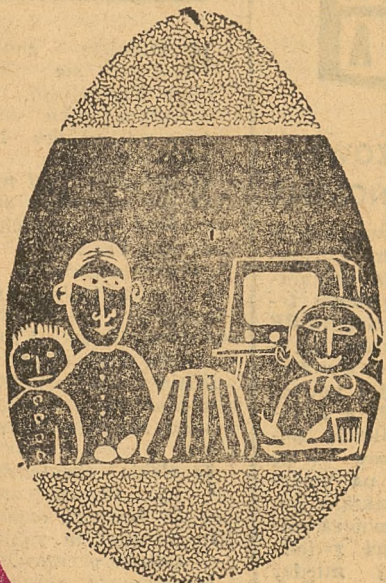


Pełnego wypoczynku
Rys. JÓZEF SZWANC

Uśmiechu od ucha
do ucha



OBLEWANY PONIEDZIAŁEK — STARY LUDOWY ZWYCZAJ



*Serdeczne
życzenia
wesołych,
pełnych wypo-
czynku*

Świat

*składa wszystkim naszym
Czytelnikom i Współpraco-
wnikom
Redakcja*



Rys. STEFAN BERDAK

WSPOMNIENIA UCZĄ

Dokładnie piętnaście lat temu, 11 kwietnia 1945 zgrupowanie wojsk amerykańskich zajęło rejon Braunschweig — Hannover, wyzwalając setki tysięcy wywiezionych na roboty przymusowe obywateli całej Europy, olbrzymie rzesze jeńców wojennych rozlokowanych w zamkniętych obozach wokół wielkich hut stalowych i kopalni rud należących do koncernu Hermann Goering Werke. Był piękny dzień, bukowy las pachniał zgnilizną grubej warstwy liści, w spokojne niebo od czasu do czasu strzelały na wiat rakiety i leciały czapki. Przeżywalimy coś w rodzaju szoku, choć przecież od szeregu miesięcy przygotowywaliśmy się na nadejście wolności. Kulawy volksturmista uzbrojony w giber z czasów Bismarcka udawał, że nie widzi naszych ucieczek spod jego oka — ze sztolni starej kopalni, gdzie miano — jak się okazało potem — wykonać rozkaz Himmlera; otrucia mas gazem. Kiedy przyjechali rośli amerykańscy chłopcy, zakurzeni, ale jakby nastroszeni wycieczkowo (opór Niemców był prawie żaden) — posypali się jak groch ludzkie marzenia, odżyły tęsknoty, ludzie nagle stali się wylewni i szczodrzy, choć także zaczepni i nieustępliwi, i wtedy, wtedy na dziedzińcu lagru wjechał mały jeep z kilkoma żołnierzami, wiozącymi kilka flag narodowych: włoską, polską i francuską. Wciągnęli to na maszt, gdzie powiewała dotychczas flaga z hackenkreuzem, potem były łzy, śpiew hymnów i inne wzruszające momenty.

A kiedy się uspokoiło — zaczęliśmy się gromadzić wokół przybyszów; jeden z nich opowiadał o walce, ale kiedy wyrażaliśmy radość z odzyskanej wolności i szybkiego już pokoju — pokreślił głową: nie, może pokoju jeszcze nie będzie, może wybuchnie następna wojna? Mówił to zapewne nie z własnego pomysłu, ranga jego nie mogła wskazywać na posiadanie zbyt wielkiej wiedzy w przedmiocie polityki, powtarzał zapewne usłyszane od oficerów i własnej propagandy wewnętrznej perspektywiczne plany armii zachodnich.

Bardzo możliwe, że tylko powtarzał głosy części oficerstwa i przewidywania prywatne, choć należy w to wątpić. Ale tak się złożyło, że obok naszego obozu, albo raczej po drugiej stronie drutów — leżał obóz jeńców radzieckich, traktowanych przez Niemców jako najgorzej. Byli to ludzie opuchli z głodu, nie mogący ani się poruszać, ani wkładać butów, jakie im dano, nie mogący nawet jeść tego, co jeść odtąd mogli. Amerykanie byli wstrząśnięci widokiem tych ludzi, bardziej podobnych do zjaw z tamtego świata, niż do żyjących istot. Niemcy strzelali do nich na każdym kroku, schylenie się w czasie marszu po ziemniak na jezdni — to była śmierć, wyciągnięcie ręki po litociwy kawałek chleba — to była śmierć. Ktoś ze starszych zapytał tego amerykańskiego żołnierza, który uprzednio mówił o III wojnie: — Chcieliście może walczyć przeciwko tym, którzy tak świetnie bili Niemców i tak ogromnie od nich ucierpieli?

Mineło piętnaście lat, świat przeszedł olbrzymi szlak od dnia wjazdu zwycięskich wojsk do Lager nr 4 w Gebhardshagen, obie strony świata posiadały olbrzymią siłę, potężne bronie, wojna stała się anachronizmem i nie ma chyba człowieka, który wierzyłby w skuteczną militarną rozstrzygnięcia w świecie konfliktów i nieporozumień, różnic i sprzecznych interesów. Chruszczow stał się najpopularniejszym politykiem świata, człowiekiem uosabiającym dobrą wolę porozumienia, czas zapracował solidnie na pokój, a każda wiosna przypomina ludziom nie tylko o cykliczności odradzania się całej natury, ale także o tamtym odrodzeniu się świata przed piętnastu laty, odrodzeniu — nad którym wisiały jednak chmury nieprzemyślnych rojeń wyrażanych m. in. przez owego żołnierza USA.

Ale wtedy stało się nagle coś, co ludziom wiwatującym i szukającym z radości mocniejszych napojów, wrzeszczącym na całe gardło pieśni narodowe i sprośne — nagle ostudziło głowy i zaczęło porwać za siekiery, sztachety, drągi: od strony miasteczka biegła przez pola zwarta grupa pięćdziesięciu hitlerowców z HJ, uzbrojona w karabiny, panzerfausty i pochodnie. Atakowała obóz, chcąc go podpaść z zemsty za akty samosądów, spontanicznie dokonanych na prześladowcach z czasów wojny. Był to zryw groźny. Chłopcy szesnasto-osiemnastoletni pędzili w stronę obozu zamieszkałego przez kilkanaście tysięcy osób, obok wkraczającej armii zwycięzców. Był to widok straszliwy. Mężczyźni z gorącą wściekłością w oczach wybiegli naprzeciw wyrostkom, przeciwstawiając siekiery i drągi — karabinom i pancernym pięściom. Wywiązała się krótka walka.

Był to ostatni akord wojny, którą pamiętają tamte tysiące ludzi. Dzień przedtem, kiedy już słyhać było warkot zbliżających się czołgów — lagerfuhrer zastrzelił swoją żonę, dwuletniego synka i siebie. Zginąłby zapewne z rąk maltretowanych przedtem „auslaenderów“, wołał wymierzyć sobie sprawiedliwość sam.

I tak, co roku, kiedy nadchodzi kwiecień, wiosna, gdy się jest radosnym i odgania wszystkie codzienne strapienia — nagle wywołują się tamte obrazy, tamte tragedie i doprawdy trudno się opędyć wspomnieniom, zwłaszcza kiedy się słyszy o nowym montowaniu osi Madryt — Bonn — Tokio, kiedy się wie o wszystkich poczynaniach naszych zachodnich byłych sprzymierzeńców w stosunku do NRF, trudno — bo jednak chciałoby się, aby wiosna była wiosną pełną, aby coraz mniej kojarzyło się z nią wizji piekielnych. W kraju sąsiadującym z Niemcami wiosna ciągle jeszcze przesycona jest przeszłością, choć sama w sobie stanowi kwintesencję nadziei i radosnych perspektyw.

Może te wspominki sprowokują czyjeś zastanowienie i czyjaś uwagę i pobudzą do wnikliwszej obserwacji i zrozumienia tego, co stanowi politykę naszą, ZSRR i całego socjalistycznego obozu.

STATYSTYKA

Ha, i znowu święta, ale nie dla naszych żołądków, które w tym czasie będą pracowały na wzmoczonych obrotach i w niejednym wypadku — jak to się mówi — „wysłada“, odmówią posłuszeństwa swoim właścicielom. Gotów teraz ktoś pomyśleć, że jak nie ma świąt, to jest akurat na odwrot, to nasze żołądki cierpią z kolei na brak zajęcia. A tymczasem wcale tak źle nie jest. Nie na darmo wielu cudzoziemców odwiedzających nasz kraj stwierdza, że w Polsce na ogół jada się więcej, obficie (czy lepiej, to inne zagadnienie), niż w krajach nawet o wiele od Polski bogatszych. Dodajmy do siebie, że jemy więcej niż jadaliśmy, powiedzmy, dziesięć, czy nawet dwadzieścia pięć lat temu, oczywiście jeśli wziąć pod uwagę przeciętny poziom. Nie wierzyć? No to posłuchajcie.

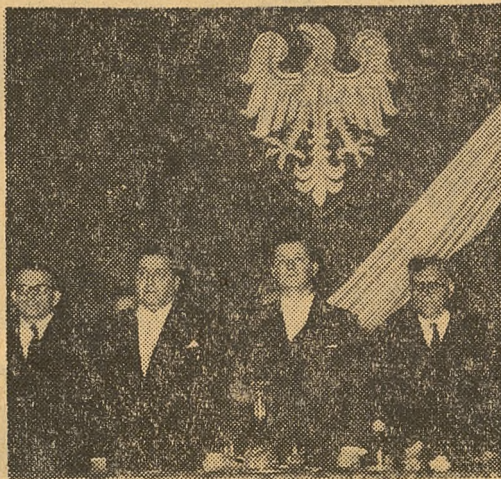
W latach 1933—37 zjadało się u nas przeciętnie w ciągu roku na osobę 19,6 kg mięsa i tłuszczy zwierzęcych. A jak wyglądała ta sprawa w roku 1958? (świeższych danych niestety brak). Otóż przeciętnie spożywaliśmy wtedy „na główkę“ 47,8 kg tychże produktów. Jeszcze bardziej imponującą wyglądała cyfra spożycia dotyczące mleka i jego przetworów. No, bo porównajmy tylko cyfrę 262,3 l wypijanego czy też konsumowanego w innej postaci mleka w roku 1933 i cyfrę 359,5 l, jakie wchłaniał nasz żołądek



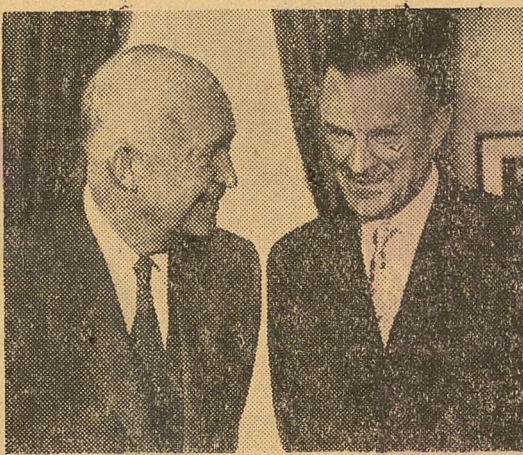
Naród francuski serdecznie gościł premiera ZSRR N. S. Chruszczowa w czasie jego pobytu we Francji.



Prezydent de Gaulle żegna premiera N. S. Chruszczowa w zamku Rambouillet.



Uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego na Ziemi Krakowskiej zainaugurowano 4 bm. w Sali Senatorskiej na Wawelu wspólną sesją Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetu FJN. Na zdjęciu fragment prezydium. Od lewej: rektor UJ prof. dr Stefan Grzybowski, przewodniczący RN m. Krakowa Zbigniew Skolicki, I sekretarz KW PZPR i przewodniczący WK FJN — Lucjan Motyka oraz I sekretarz KKM PZPR i przewodniczący Krakowskiego Miejskiego Komitetu FJN — Jan Wiórkowski



Przyjazna rozmowa wicepremiera Piotra Jaroszewicza z prezydentem USA D. Eisenhowerem w czasie wizyty w Białym Domu w Waszyngtonie.

DLA SMAKOSZÓW

w roku 1958. Jest to chyba skok z gatunku raczej tych rekordowych.

A teraz przyjrzyjmy się takiej pozycji w naszym jadłospisie, jak jaja i cukier. Przeciętna norma na żołądek podniosła się tu ze 116 jaj w roku 1949 do 134 w roku 1958 i z 9,6 kg cukru na 28,5 kg.

Czyżby zanosilo się na to, że staniemy się narodem piwoszów? W roku 1937 wypijaliśmy w ciągu roku po 3,4 l piwa a obecnie wypijamy po 22 l.

Za to już chyba z pewnością zaliczamy się do narodów palących. W r. 1937 zadowalaliśmy się tylko 672 szt. wypalonych papierosów, zaś obecnie nie możemy się obejść bez 1552.

Powiada się — i chyba słusznie — że miarą poziomu kultury danego narodu jest wysokość zużycia mydła na osobę. Otóż pod tym względem nie możemy się poszczycić specjalnymi osiągnięciami, czyli innymi słowy — niewiele bardziej dbamy o higienę osobistą niż przed laty. Jeśli bowiem w r. 1937 zmydlaliśmy 1,4 kg mydła na osobę, to teraz zmodyfikowaliśmy go 2,3 kg. To wciąż stanowczo za mało. Czyżby nadal wielu z nas hołdowało zasadzie, że jak się kapać, to najczęściej raz do roku około Wielkiej Nocy?

BILANS WIELKIEJ PODRÓŻY



Dyplomacja ostatnich lat stała się ogromnie ruchliwa. Jednym z najczynniejszych mężów stanu w tej nowej fazie dyplomacji światowej jest tow. Chruszczow. Radziecki premier w ostatnich latach odwiedził m. in. Polskę, Chiny, Rumunię, Węgry, Czechosłowację, Bułgarię, Albanie, a z krajów kapitalistycznych — Indie, Burmę, Afganistan, Anglię, Finlandię, USA, Indonezję, Szwajcarię. Francja była siedemnastym krajem, który wynotowano w kalendarzu podróży zagranicznych Premiera.

Francuska podróż Chruszczowa wzbudziła ogromną temperaturę zainteresowania opinii publicznej. Prasa światowa syciła ciekawość Czytelników różnorodnymi informacjami od najpoważniejszych do — zdawać by się mogło — białych, które nierzadko awansowano do symbolicznej rangi. Jeden z dziennikarzy ze stoperem w ręku stwierdził np., że po pierwszej rozmowie w Pałacu Elizejskim Chruszczow i de Gaulle ściskali sobie dłonie siedem sekund, a po drugim już trzysta sekund. Na poczekaniu też wyciągnięto wniosek: Ça va bien! — Idzie dobrze!

Wniosek okazał się słuszny: poszło dobrze. Na miarę tego, co można było oczekiwać po spotkaniu przywódców dwóch wielkich mocarstw.

Bez pretensji dokonania pełnego bilansu podróży szefa rządu radzieckiego, mamy prawo stwierdzić, że francuska wizyta Chruszczowa przysłużyła się ogromnie sprawie odprężenia międzynarodowego oraz sprawie przyjaźni radziecko-francuskiej, która jest przecież poważnym czynnikiem bezpieczeństwa i pokoju światowego.

De Gaulle jest jednym z tych mężów stanu, którzy nie są skorzy ulegać wpływom nawet swego otoczenia: chętnie opiera się na własnym zdaniu. Przecież jednak obecny układ sił światowych, potęga państwa i obozu, którego idee i stanowisko reprezentował radziecki partner rozmów, wreszcie entuzjazm, z jakim społeczeństwo francuskie przyjmowało premiera Związku Radzieckiego, musiały wywrzeć wpływ na postawę i opinię prezydenta Francji.

Warto zadać sobie pytanie: czego można było spodziewać się w wyniku francuskiej wizyty Chruszczowa? Jakże wreszcie owoce wizyty ta przyniosła?

Dziela nas zaledwie tygodnie od wielkiego spotkania „na szczycie“. Celem podróży radzieckiego męża stanu do Francji było lepsze wzajemne poznanie się dwu partnerów, którzy będą za kilka tygodni rozmawiać w nieco szerszym gronie. Wzajemne lepsze poznanie wiedzie zwykle do lepszego zrozumienia stanowisk tak ważnego, niemal warunkującego pożyteczność przyszłych układów. Cel ten z pewnością został osiągnięty.

Rozmowy Chruszczow — de Gaulle oczywiście odnosiły się również do spraw wchodzących w zakres bezpośrednich stosunków między Związkiem Radzieckim i Francją. Tu również zaznaczył się widoczny sukces.

Wreszcie dyskusja między dwoma mężami stanu sięgnęła do wielkich problemów międzynarodowych, takich jak bezpieczeństwo i pokój światowy, rozbrojenie, problem niemiecki, zagadnienie Berlina. Nikt nie uważał, by problemy te będące nosicielami wielu sprzecznych stanowisk, stanowiące temat dyskusji dyplomatycznych od kilku nastu lat, mogły być uregulowane i uzgodnione w ciągu kilku dni rozmów. Istniały i istnieją rozbieżności zdań w wielu z tych problemów. Jednak klimat, w jakim toczyły się paryskie rozmowy na temat najważniejszych spraw współczesnego świata, stwarza korzystną przesłankę usunięcia różnic i dogadania się w przyszłości. Zresztą, w pewnych istotnych punktach, jak np. problem rozbrojenia — nastąpiło zbliżenie stanowisk. Z tych też względów bilans wizyty towarzyszącej Chruszczowa we Francji można śmiało zapisać na konto pozytywów w światowej buchalterii pokoju.

ZDARZENIA TYGODNIA

WIZYTA CHRUSZCZOWA WE FRANCJI ZAKOŃCZONA

Chruszczow zakończył swą wizytę we Francji. Przed odjazdem Chruszczow odpowiadał na pytania dziennikarzy oraz wygłosił przemówienie telewizyjne. W niedzielę premier ZSRR powrócił do Moskwy. W czasie paryskich rozmów podpisano umowę o rozwoju współpracy kulturalnej i naukowej technicznej między ZSRR a Francją. We wspólnym komunikacie podano, że rozmowy Chruszczow — de Gaulle dotyczyły spotkania na szczycie, rozbrojenia, zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Równocześnie omówione zostały możliwości zwiększenia wymiany towarowej między Francją a ZSRR.

ZMIANA CEN ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę w sprawie zmiany cen począwszy od 4 kwietnia br. Obniżce cen uległy grupy towarowe jak tkaniny wełniane, obuwie na spodach nie skórzanych, zegarki na rękę, lampy do radioodbiorników i telewizorów, kafele, kawa. Podwyższone zostały ceny pewnych artykułów metalowych oraz zmieniono warunki odbioru cegły i prefabrykatów.

Wartość obniżek w skali rocznej wyniesie co najmniej 1,4 mld zł. wartość podwyżek — ok. 450 mln zł.

ŻYCZENIA DLA PRZYJACIOŁ ZNAJ DUNAJU

Węgierska Republika Ludowa obchodziła uroczystości 15 lat swego istnienia. Polskę łączą z Węgrami długoletnie tradycje wspólnych walk wolnościowych i więzy przyjaźni, a obecnie wspólna sprawa — budownictwo socjalizmu.

NAJBOGĘT I NAJCIĘKAWIEJ

W budowie znajduje się 200 szkół Tysiąclecia. W ubiegłym roku oddano do użytku 16 szkół-pomników.

W grudniu 1960 roku odbędzie się w Polsce powszechny spis ludności.

Przeprowadzone prace wykopaliskowe pozwoliły stwierdzić, że Kruśzwica nad Gopłem istniała już w VI wieku jako rozwinięte skupisko ludzkie.

Polskie obrabiarki są sprzedawane w 38 krajach świata, w tym w wielu kapitalistycznych. Maszyny te opracowuje Centralne Biuro Projektów Obrabiarek w Pruszkowie.

Z amara — strażak tartaku w Hajnówce (woj. białostockie) usiłował podpalić tartak, aby zemiścić się na swoim koleźce — strażniku.

„Karpac“ — „Ekspres“, oto nazwa nowego pociągu Warszawa — Lublin.

Przemysł — Lwów. Pociąg ten zostanie uruchomiony 23 maja.

20 godzin trwała akcja przedsięwzięta dla uratowania Antoniego Sroczuka ze Starczynowa, Serożuk wraz z kolegami udał się na wagary w okolice „Dziękuję Górze“ i został zasypany w tunelu.



WOLNY CZAS

Każdy w sobotę lub w dzień przedświąteczny stara się dobrać do tego upragnionego kawałka wolnego czasu: rozbudzona długim oczekiwaniem wyobraźnia podsuwa nam nastroje i sytuacje, które — zdajemy sobie dobrze z tego sprawę — rzadko da się urzeczywistnić. Codzienne przyzwyczajenia i zajęcia narzucają rytm i sens naszemu życiu. Gdy ich brak, zaczynamy się nudzić. Prawda, że często tak właśnie czujecie? Oto święta — gorączkowo szukacie wszelkich możliwości rozrywki, ale już po pierwszym dniu wiecie, że gdyby te wolne chwile przeciągnęły się na zawsze, stałyby się katorgą. A tak przecież mocno pragnęliście leżeć brzuchem do góry, chcieliście nie nie robić, tylko się bawić. A właściwie czy dokładnie uświadamiacie sobie co NAPRAWDĘ moglibyście robić ze swym wolnym czasem?

Myszę, że ta sprawa już dziś jest bardzo skomplikowana. Nawet w naszym społeczeństwie, które na nadmiar wolnego czasu nie cierpi. Stopniowo komfort i drobne oraz większe urządzenia techniczne eliminują konieczność wykonywania szeregu mniej lub więcej żmudnych prac lub skracają te prace. Zwiększa w miarę. I człowiek staje sam na sam ze swoją wolnością. Jak ją wykorzystać?

Istnieją wypróbowane sposoby biernego poddania się rozrywce. Człowiek współczesny ma do wyboru kino, teatr, telewizję, radio. Siedząc niemal bez ruchu ma szansę poznawania świata, jego różnorodnych problemów, może wczuć się w dziesiątki bohaterów — dzielić ich smutki i radości. Trochę to śmieszne ale prawdziwie: najbardziej kameralne rodzaje rozrywek, takie jak film, czy słuchowisko radiowe lub telewizyjne, które chłoniemy niemal samotnie — najmocniej łączą ze społeczeństwem, właśnie dzięki bogactwu przeżyć, jakie niosą. Sądzę, że teatr mimo iż operuje żywym słowem, jest znacznie uboższy: ograniczona przestrzeń, sztuczność dekoracji, pewien konieczny dystans i umowność czynią go mniej strawnym od muz nowocześniejszych, bardziej „technicznych”. Kino i telewizja są doskonałą imitacją życia: zamieniają biernego widza we współbohatera dziejących się wypadków. I tu dotykamy wreszcie zasadniczej sprawy. Wydaje mi się, że nowoczesny człowiek w gruncie rzeczy nie znosi bierności. Chce być aktywny. Pragnie wszystkiego sam na sobie doświadczyć. Klasycznym przykładem może tu być młodzież. Najbardziej nowoczesna grupa społeczna. Włóczy się, szuka przygód, czasem chuligani. Ale organizuje kluby pełne życia, teatry, kabarety. Podróżuje — choćby autostopem. Trudno młodzieży odmówić aktywności i tej negatywnej i tej pozytywnej. W dorosłych pokoleniach drzemie ta sama siła. Tylko nie często mają odwagę je wyzwolić. Zrozumieć mnie dobrze: żyjemy w czasach, gdy cały świat można w gruncie rzeczy oblać w kilkadziesiąt godzin, gdy rozpoczynają się pierwsze wyprawy kosmiczne, gdy najbardziej niedostępne tereny i tajemnice zdobywa przedsiębiorczość i mądrość ludzka. O każdym wydarzeniu człowiek dowiaduje się błyskawicznie dzięki dobrze zorganizowanemu systemowi telekomunikacji. Ogromne masy ludzkie do niedawna jeszcze zaharowane i bez wpływu na bieg wypadków dowiadują się i CZUJĄ, że faktycznie od nich, od ich postawy i głosu wiele zależy. To wywołuje dumę, poczucie własnej ważności, uaktywnia. Dlatego my wszyscy, ludzie dzisiejsi, nie chcemy być w żadnej dziedzinie bierni. Uważamy się za powo-

łanych do brania udziału we wszelkich wydarzeniach i do wpływania na ich bieg. I z tym się trzeba liczyć. Trzeba pojąć, że skończyły się pewne tradycyjne formy oddziaływania. Ludzi nie trzeba pouczać. Z nimi należy dyskutować.

Mówi się u nas ostatnio wiele (i słusznie) o upowszechnianiu kultury, ale — chyba za mało się robi w sprawie świetlic, domów kultury i teatrów stałych i objazdowych, a także ciągle zbyt mało dbamy o rozbudowę kin i telewizji. Stawiamy na razie na te dwie muzy najbliższe dzisiejszym ludziom i najczęściej im dać mogące. Nie ma forszy, powiadacie. Otóż nie jest z tym tak źle. Dowiedziałem się na przykład ostatnio, że szereg funduszy zakładowych, które można by było przeznaczyć z powodzeniem na zakup choćby właśnie aparatury kinowej, zostało po prostu niewykorzystanych. W jednym z miast powiatowych woj. krakowskiego zmarnowano w tej dziedzinie około 300 tysięcy złotych. Jasne, że telewizja i kino nie rozwiążą całego problemu działalności kulturalnej, zwłaszcza że ich centrale są dość rzadko i nierównomiernie rozrzucone po naszym nie tak znowu małym kraju. Weźmy na przykład taki Kraków i województwo krakowskie. Twórcy tego regionu skazani są na niezwykle skromną działalność.

Jakże przydałaby się tu nadawcza stacja telewizyjna, a także jakaś choćby najskromniejsza wytwórnia filmowa i instytucja nagrywająca płyty. Pisarze tego regionu jeżdżą czasami od miasta do miasteczka — skromni waganci. Tracą wiele czasu i trochę się marnują. Nie tylko bowiem wypadki w „teren” przyczyniają się do prawdziwego rozpowszechnienia kultury, lecz przede wszystkim doskonale przygotowany program, program wzbogacony o elementy typowe dla tutejszego regionu, powielony w tysiącach i milionach egzemplarzy przy pomocy najnowszych zdobyczy technicznych. Istnieje jeszcze i druga sfera oddziaływania silnie zorganizowanych i wyposażonych ośrodków kulturalnych: wyławiają i skupiają talenty. Wokół popularnych twórców i artystów tworzą się coraz to szersze kręgi osób zafascynowanych daną dziedziną sztuki czy nauki powstaje atmosfera swoistego snobizmu. To jest snobizm zdrowy. Jakże często wtedy właśnie wiedzie droga do szczytów i głębokich zainteresowań kulturalnych. Kraków to zresztą tylko jeden — bardzo klasyczny — przykład spraw mających charakter szerszy i zasięg potężniejszy.

Człowiekowi, który nagle trochę zdziwiony a trochę przerażony staje sam na sam ze swym wolnym po pracy czasem — trzeba pomóc, trzeba mu zapewnić rozrywki pozwalające na jak najaktywniejszy w nich udział. Nie lubicie przecież być bierni, Czytelnicy, prawda? A więc i na Was spoczywa poważna odpowiedzialność. Nie spychajcie całego wysiłku wymyślenia dla Was „mądrych zabaw” na działaczy kulturalnych. Sami także musicie decydować. I napiszcie do mnie: jak spędzacie wolny czas po pracy oraz w niedziele i święta, a także jak pragnęlibyście ten wolny czas wykorzystywać. Czekam na listy, a tymczasem życzę Wam, abyście dobrze i wesoło wykorzystali okres świąteczny.

ADAM HOLLANEK



RUBINY BŁYSZCZĄ NAJPIĘKNIEJ O ZMROKU

A więc może mi teraz powiesz, czy rubin w moim pierścionku jest sztuczny czy prawdziwy? — zapytała mnie żona, kiedy opowiedziałem jej o historii ze skawińskimi korundami.

Twój rubin jest na pewno syntetyczny — odpowiedziałem.

A więc sztuczny? — powróciła z powrotem do pierwotnego określenia.

Nie, kochanie. Nie sztuczny, tylko syntetyczny. Nie rozróżniasz w tej chwili dwóch odmiennych terminów: sztuczny i syntetyczny i dlatego się nie rozumiemy. Sztuczny rubin to nic innego jak prymitywne, zabarwione na czerwony kolor szkło. Syntetyczny zaś to taki, który otrzymujemy w laboratorium z tych samych surowców wyjściowych, z jakich powstawały rubiny prawdziwe. A w ogóle to niezwykle interesująca historia i chyba pozwolisz, że Ci ją w wielkim skrócie opowiem. Posłuchaj.

Jak w bajce...

Otóż przed wiekami, kiedy skorupa ziemiska dopiero krystalizowała się, stopione w wysokich temperaturach niektóre związki glinu wraz z tlenkami innych metali krystalizowały się w rubiny, szmaragdy, szafiry lub piękne o bursztynowym zabarwieniu topazy. Przez wiele, wiele wieków kamienie leżały bezzużytecznie. Nie wiadomo w tej chwili, kto po raz pierwszy oszlifował krwisty minerał. W każdym razie od tego czasu datuje się zawrotna kariera kamieni, których staroindyjska nazwa brzmi: — korundy. Zdobając czapraki końskie, wspaniałe suknie dostojników błyszczą one w koronie św. Wacława, buławach marszałkowskich, przystrojają ręce pięknych kobiet...

Z początkiem XIX w. zaczyna się nimi interesować przemysł. Około połowy XVIII w. John Harrison zastosowuje kamienie korundowe jako łożyska do zegarków. Na większą skalę korundy opanowują przemysł dopiero w wieku XIX.

Tak wielkie i rosnące z dnia na dzień zapotrzebowanie na te minerały sprawia, że naukowcy — chemicy szeregu krajów zaczynają zastanawiać się nad możliwościami syntetycznego otrzymywania korundów i uniezależnienia się od niewielkiego stosunkowo kapryśnego wydobycia istniejących kopalń tych minerałów. Dopiero rok 1902 przynosi przełom w tej dziedzinie. W tym to roku paryski urząd patentowy rejestruje rewelacyjną metodę A. Vernuila. Tzw. „gruszkę” korundowe, które otrzymuje Vernuil nie różnią się od kamieni naturalnych a ich waga dochodzi już do 15 i 20 karatów...

Na początku był... leukoszafor

W grudniu 1958 roku z rąk do rąk przechodzi pierwszy, otrzymany syntetycznie korund skawiński. Jest to jednak dopiero połowa zwycięstwa. Otrzymany w skromnym laboratorium zakładów korund jest tylko przeźroczystym, bezbarwnym „leukoszaforem”. Zamiarem kierownictwa huty aluminium w Skawinie i pracowników laboratorium naukowo-badawczego mgr inż. R. Łopaty i mgr Z. Guzik jest wyprodukowanie prawdziwego rubinu, a więc kamienia znacznie bardziej drogiego i bardziej poszukiwanego przez przemysł i jubilerów niż bezbarwny leukoszafor.

I to aż takie trudne? zapytała żona. Podobno najtrudniejsze. Chodzi bowiem o to, aby kolor nadany leukoszaforowi, a więc bezbarwnemu korundowi był najwyższej próby, aby rozłożył się on równomiernie w całej gruszkę. Jak niełatwy jest to problem, świadczy fakt, iż zajął on blisko pół roku czasu.

Przy okazji mogę Ci powiedzieć, jak otrzymuje się inne zabarwienia korundów. Tak np. szafir uzyskuje się przez dodatek Fe₂O₃ i TiO₂ aleksandryt, a więc kamień o zabarwieniu szarzielonym przez dodanie tlenku wanadu. Niewiele kobiet wie również, że ulubione przez nie topazy powstają z domieszki szeregu tlenków m. in.: niklu, magnezu, tlenku żelaza, tytanu czy talu. Rubiny zaś, o których tu mówimy, mają aż trzy kolory czerwieni...

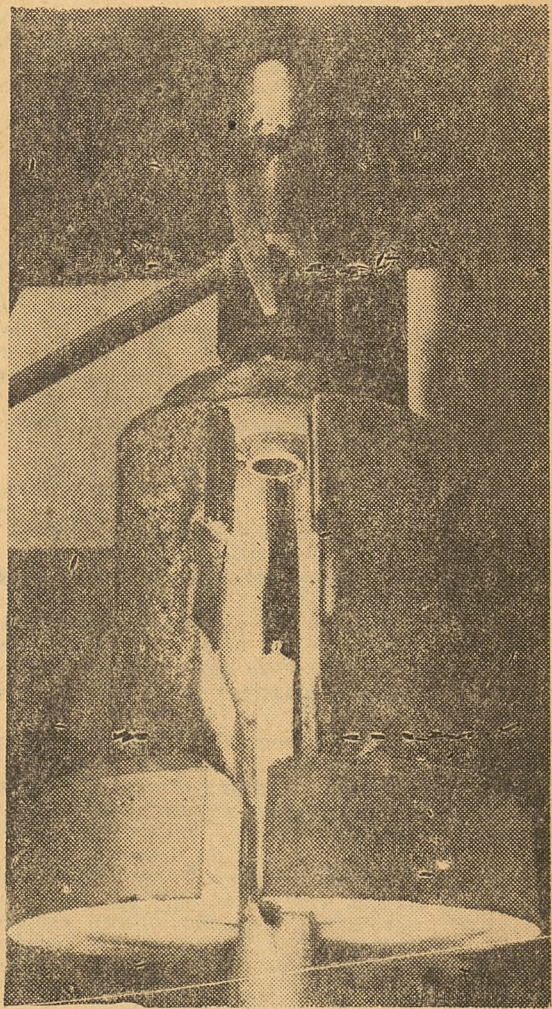
Kiedy ruszy fabryka polskich korundów?

Wiesz, to wszystko bardzo interesujące — powiedziała Halina. Ale co właściwie z produkcją, czy będziemy robić polskie rubiny? To przecież jest zasadnicza sprawa, dla której pojechałeś do Skawiny.

Otóż — jak poinformowano mnie w Skawinie — sprawa podjęcia produkcji na skalę przemysłową jest już na najlepszej drodze. Trzeba jednak przeprowadzić jeszcze szereg dalszych prac laboratoryjnych i kontrolnych, które dałyby ostateczną gwarancję, iż udało się w pełni opanować proces produkcji i krystalizacji korundów. Wtedy dopiero da to podstawę dla zaprojektowania i uruchomienia właściwego wydziału produkcyjnego.

Jedno co można już w tej chwili powiedzieć to to, że jak się przewiduje projektowany wydział będzie w stanie pokryć w pełni zapotrzebowanie krajowe a tym samym wyeliminować import korundów dla celów jubilerskich i przemysłowych. Jak się domyślasz nasz przemysł jest jednym z największych odbiorców syntetycznych kamieni. Zapotrzebowanie na rubiny i leukoszafony zgłasza nie tylko Fabryka Zegarów w Białymostku pod Warszawą. Zgłaszają na nie już dziś zakłady produkujące sprzęt pomiarowy i optyczny, wytwórnie płyt, adapterów i magnetofonów, gdzie kamyczki korundowe występują jako igły odtwarzające i nagrywające. Zgłasza je również przemysł włókienniczy...

JULIUSZ SOLECKI
Foto: JERZY BOROWIEC



ROMANSE LITERATURY

Nasz narodowy błąd i filozof Stańczyk twierdził, że najlepiej w Polsce jest lekarzy. I twierdzenie — jak pamiętamy — udowodnił. Ale to było w XVI wieku. Gdyby Stańczyk żył dzisiaj, nie wątpię, że zmieniłby zdanie. Najwięcej w Polsce jest bowiem — jak się zdaje — poetów. Wiersze piszą wszyscy: młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta, studenci i nauczyciele, żołnierze i cywile, ludzie na serio i dowcipnicy, chłopcy, robotnicy i inteligencja pracująca. Żądza uwiecznienia swych „myśli przedczy“ i swych „uczuć kwiatów“ w słowie (koniecznie drukowanym) jest powszechna, potężna jak tajfun lub trzęsienie ziemi. Przez chorobę poezji przechodzi prawie każdy, jak przez odrę lub koklusz. I nie ma przeciw temu żadnej szczepionki.

Zjawisko to jest godne zastanowienia. Przecież „literatura i sztuka“ traktowane są dziś — prawdę mówiąc — na ogół dość lekko. Zresztą pojęcia te zawsze miały w sobie po trochu coś budzącego wątpliwość u poważnych ludzi wiedzy ścisłej. Samo określenie „sztuka“ mieści w sobie również jego odmianę, mianowicie „sztuczność“ czyli fałsz, nierzeczywistość, udanie. Zaś słowa „literatura“ używa się — jak wiemy — często w sensie przeciwstawienia go słowom „życie“ czy „prawda“. Mówi się niejednokrotnie „to literatura“ w znaczeniu „to tylko literatura“.

!oto ta sztuczność, to kłamstwo, ta nierealność, ta fika, ta magiczna finta ludzkości — posiada taką siłę przyciągającą, że kiedy tylko np. zawieje cieplejszym podmuchem wiatru i zazielenią się delikatnie drobne listki krzewów, słowem, kiedy pojawia się wiosna, natychmiast mniej więcej 3/4 obywateli Ludowej Polski (a przypuszczalnie i wszystkich innych krajów) siada za stołem i próbuje dobierać rymu do słów „wiosna“, „printemps“, „Frühling“ czy „Spring“, lub do słów „miłość“, „lubow“, „l'amour“, „Liebe“. Wielka epidemia poezjowania przechodzi przez świat i przenosi się błyskawicznie, jak to zwykle bywa w okresie szczególnie sprzyjającym rozwojowi zarazków. Ale niech tylko skończy się wiosna, zaraz pojawia się inny pretekst: jubileusze lub dożynki potrafią wyzwolić kolejną falę obywatelskiego natchnienia literackiego.

Na ten masowy pęd do literatury składa się wiele przyczyn. Jedną z nich jest zapewne utajona głęboko w każdym z nas tęsknota do wydobycia się ponad szarą, anonimową zbiorowość ludzką, do ujawnienia się jako indywidualność, jako ktoś, do błysnięcia — chociażby na krótką chwilę — jak jednolitość jętki — i zwrócenia na siebie powszechnej uwagi. Obok instynktu upodobnienia istnieją w człowieku instynkt wyodrębnienia się. W humorze Antego Czechowa, którego setną rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku — zatytułowanej „Szczęście“, Mitia Kuldarow wpada o północy do mieszkania rodziców nie wypowiadając się szczęśliwy. Na pytania zbudzonej nagle rodziny: „Co się z tobą dzieje? Aż się na twarzy zmieniłeś?“ Mitia odpowiada: „To z radości! Przecież teraz zna mnie cała Rosja!“ I szalejący ze szczęścia Mitia odczytuje krótką notatkę z przyniesionej gazety: „Rejestrator kolegiatny Dymitr Kuldarow wychodząc z piwnicy i znajdując się w stanie nieprzytomności, pośliznął się i upadł pod nogi konia. Kuldarowa, który stracił przytomność, odprawiono do komisarzatu policji, gdzie go zbadał lekarz. Spisano protokół... itd. Mitia Kuldarow triumfuje: „To ja! Rozumiecie? To ja! Teraz już się rozeszło po całej Rosji!“, chwytając gazetę i uszczęśliwiony wybiega, aby nieść innym ten dowód swej sławy.

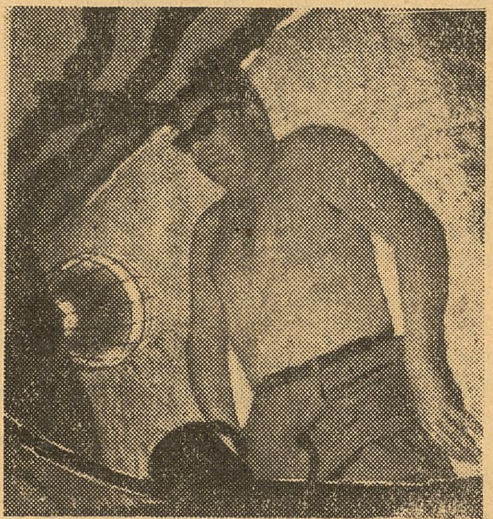
Literatura (i sztuka) jest jedyną niezawodną drogą do nieśmiertelności. Wszystkie inne drogi (jak np. nieśmiertelność obiecywana pobożnym w niebieskich) są, szczerze mówiąc, niesprawdzone i raczej mało prawdopodobne. Prawdziwy, żywy człowiek, który stał się tematem cytowanej humoreski, rozplynął się już od dawna i na zawsze w nicności, i pamięta o nim co najwyżej kilku najbliższych z rodziny. Mitia Kuldarow, którego stworzył Czechow, żyje i żyć będzie, znany dobrze milionom czytelników literatury. Codziennie na całym świecie ludzie upajają się szczęściem lub przeżywają tragedię, umierają lub wstępują w związki małżeńskie, kochają lub zabijają — i wszystko to pozostaje na zawsze nieujawnione wobec świata, historia codzienna jest zbiorowiskiem nieznanym nigdy i naprawdę anonimowych osób, wydarzeń, uczuć i przeżyć. Natomiast wszyscy znamy i prawdopodobnie zawsze znać będziemy cierpienia, jakie wciąż od kilkuset lat przeżywa zazdrosny Otello, śmiać się będziemy zawsze z podstępów pana Zagłoby, przejmować sprawą zamordowania starej lichwiarki przez studenta Raskolnikowa.

Literatura obchodzi nas wciąż tak żywo przede wszystkim dlatego, ponieważ — jak się okazuje — właśnie ona jest, w gruncie, realnością, często silniejszą od życiowych autentyków. Owe wymyślone, nigdy naprawdę nieistniejące, fikcyjne postacie bohaterów, pan Tadeusz Soplica, Wokulski, Anna Karenina, Hamlet, pani Bovary, są dla nas osobami tak bliskimi, jak gdyby żyli kiedykolwiek w rzeczywistości. Ba, są często nawet znacznie bliższe od wielu takich osób, które niewiele kto znał i których nikt już nie pamięta, od pana Kowalskiego, panny Shmith czy pani Müller.

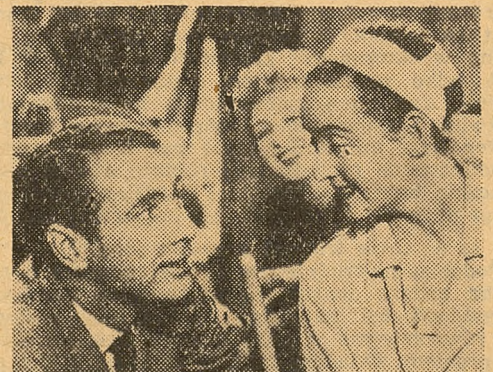
A także na przykład romanse literatury. Nie przestaje nas ciągle wzruszać tragedia miłosna Romea i Julii, z wypiękami na policzkach śledzimy przygody Skrzetuskiego szukającego porwanej Heleny, wybuchy śmiechu — nie pozbawionego jednak sentymentu — towarzyszą od wielu pokoleń westchnieniom don Kichota do dziewczyny wiejskiej, którą nazwał był Dulcynę z Toboso. Te — i inne podobne — romanse są dla nas wiecznie żywymi, są, po prostu, naszymi własnymi romansami. Wystarczy o nich opowiedzieć dzisiaj swoim własnym językiem, aby zorientować się, że nie opowiadamy o literaturze tylko o życiu, nie o kimś nieistniejącym, fikcyjnym — tylko o sobie samym.



Ach ta trojka
Od rządu radzieckiego otrzymał w prezencie żywą i prawdziwą trójkę Amerykanin Cyris Eaton — słynny hodo-



Liady Murzyn
Pisarz amerykański Howard Griffin (40 lat) przeprowadził niezwykle zmudną i niebezpieczną dla życia „kurację“, której celem była zmiana barwy skóry na... czarną. Promienie ultrafioletowe i odpowiednie preparaty istotnie doprowadziły do upodobnienia się Griffina do prawdziwych Murzynów. Mogły go zdradzić jasne oczy. Wobec tego nakładał



„Wszystko o Ewie“

Produkcji USA, reżyserii Josepha L. Mankiewicza z udziałem słynnej amerykańskiej aktorki Bette Davis, pięknej Anne Baxter i początkującej wówczas Marylin Mon-

ŻYĆIE i ŚMIERĆ »BOHATERA«

- Kim był Józef Muraszko?
- Morderca na ławie oskarżonych
- Pan Leonardi w mundurze SS

(Skazani na śmierć w prowokacyjnym procesie dwaj oficerowie Bagiński i Wieczorkiewicz w 1925 r. jadą do granicy radzieckiej, gdzie mają być wymienieni na jeńców polskich. W czasie podróży policjant J. Muraszko dwoma celnymi strzałami pozbawia ich życia. Morderstwo poruszyło opinię publiczną w Polsce i za granicą.)

Już następnego dnia w całym kraju dosłownie zawrzało. Prasa potępiała morderczy czyn, dopatrując się w nim jawnej manifestacji endecji. „Naprzód“ pisze: „Sprawa tych dwóch oficerów polskich, bądź co bądź chlubnie odznaczonych za waleczność dowiedzioną na polach bitew za niepodległość Polski, okryta jest mgłą tajemnicy, nierozświetlonej przez ich proces, na którym całe postępowanie dowodowe ograniczyło się wyłącznie do zeznań prowokatorów z defensywy figurujących stale, w sposób dający do myślenia w charakterze świadków wszelkich możliwych zrad stanów“. W Sejmie poseł PPS — Barlicki domagał się stanowczo ukarania sprawcy: „Nie wiem, kto się kryje poza mundurem policjantów i śmiem twierdzić, że jeżeli ta choroba nie będzie w sposób radykalny wyleczona, obywatel polski będzie z niepokojem spoglądał na tych ludzi... ja mam wrażenie, proszę panów, że tam, w tym gronie krzewią się jakieś tajemne związki i spiski, że tym organem i tymi ludźmi rządzą jakieś tajemne siły, na rozkaz której dokonywa się takiej zbrodni“. Na posiedzeniu Seimu składa interpelację Min. Spraw Wewnętrznych — Ratajski. Wchodzi na trybunę wśród ogólnej wrzawy i bezskutecznie usiłuje dojść do głosu. Posłowie skandują: Do — dymisji, — do — dymisji! W tym czasie prasa w Mińsku ogłasza artykuł K. Dąbala, w którym autor oskarża nie tylko Muraszko, ale przygotowany przez koła policyjno-endeckie zamach. W Moskwie, Leningradzie i Kijowie na znak protestu wyszły na ulice demonstracje robotników, oddających hold, poległym towarzyszom.

A prasa endecka? Relacjonując przebieg wydarzeń w pociągu przedstawia Muraszko jako „gorącego patriotę“, który na widok więźniów wpadł „w szal nienawiści do komunizmu“ i nie panując nad sobą i wzburzeniem (patriotycznym!) — strzelił. Muraszko po oddaniu strzałów powiedział do eskortujących policjantów: „Spełniłem czyn patriotyczny, proszę mnie aresztować.“ Oto postawa godna Polaka — relacjonuje prasa. Tymczasem ten „przykładny Polak“ siedział w więzieniu w Nowogródku, oczekując na rozprawę. W młodości walczył w kontrrewolucyjnych oddziałach na Ukrainie, w czasie rewolucji w Piotrogradzie zabił „dla kawału“ marynarza — czerwonoarmistę. Muraszko znany był jako człowiek niezwykle brutalny, pozbawiony skrupułów, a ponadto w litewskiej rodzinie, z której pochodził, nienawidzono wszystkich, co polskie. Kurier pierwszy podał do wiadomości, że Muraszko należał do nielegalnej organizacji faszystowskiej Pogotowie Patriotów Polskich.

Proces tego „przykładnego Polaka“ odbył się przed sądem okręgowym w Nowogródku w październiku 1925 roku. W imieniu żon pomordowanych — Zofii Wieczorkiewiczowej i Bożenry Bagińskiej wystąpił znany adwokat-komunistę Teodor Duracz. — Akt oskarżenia sprecyzowano w zaskakujący sposób: po stwierdzeniu czynu mordu, analizowano dokładnie stan psychiczny oskarżonego, jego rzekomą wybuchowość, nerwowość, usprawiedliwiający ten sposób sam fakt morderstwa. Gdy się czyta po latach te dokumenty, rzuca się w oczy wprost niewiarygodna stronić; akt oskarżenia referował tylko tok wydarzeń, a śledztwo nie starało się dociec, na czyj rozkaz Muraszko dokonał zamachu i kto krył się za tym „zamiarowanym czynem“. Skąd Muraszko nie należał do eskorty znalazł się w wagonie dla więźniów? W osobistych zapiskach mecenasa Duracza z tej rozprawy znajdują szereg pytań, na które przewód sądowy nie dał odpowiedzi. „Czy sprawa wymiany była trakto-

wana jako ściśle tajna? Dotąd podobne wymiany były zawsze w specjalnych wagonach pasażerskich, kto to postanowił i dlaczego prezes zgodził się na to?“

„Skąd u Muraszki w kieszeni dwa nabite rewolwery, jeśli istotnie nie zamierzał strzelać? Był w cywili“.

„Wzburzeniu jego zaprzecza sam oskarżony“.

„Czy Cechnowski rzeczywiście był w Stolpcach, jak zeznał Muraszko, w czasie śmierci więźniów, czyli na miejscu przestępstwa? Skąd się wziął w konwoju ten prowokator i czego tam szukał?“

Proces nie odpowiedział na ani jedno pytanie dr Duracza. Przewód sądowy poszedł w kierunku uniewinnienia Muraszki. Sąd podkreślał: „oskarżony najwięcej był drażliwy na punkcie miłości do ojczyzny“. Szowinistę kreowano więc na patriotę, a zeznaniami swymi świadkowie próbowali zeń uczynić wariata, neurastenika i morfinistę.

24. X. 1925 przewodniczący sądu L. Bochwiec odczytał wyrok: skazuje się Józefa Muraszko na 2 lata więzienia.

W czasie, gdy oskarżony otrzymał za podwójny mord tak niski wymiar kary, wdowy po zamordowanych wniosły podania o przyznanie im przez państwo renty, gdyż pozostały z dziećmi bez środków do życia. Niestety. Odpowiedź była odmowna. Min. Opieki w uzasadnieniu podało, iż z „miarodajnych źródeł im wiadomo“, że sytuacja rodzin Bagińskiego i Wieczorkiewicza „nie jest tragiczna“.

Cały tok tej sprawy przekonał opinię publiczną, że potężni mocodawcy kryli się za nazwiskiem Muraszki „bohatera narodowego“. Zainteresowanie kół policyjnych w zatuszowaniu całej sprawy było widoczne. Tylko dwie świeże mogły w nadgranicznych Stolpcach pokrywały się wciąż wiązkami kwiatów. Żyli towarzysze zamordowanych, żyła i działała partia komunistyczna, która na tak bezprzekładne bezprawie odpowiedziała potem wyrokiem śmierci na prowokatora Cechnowskiego.

Cóż stało się z „bohaterem“ Muraszko? Wyszedł z więzienia już po kilku miesiącach „ze względu na zły stan zdrowia“. Zmienił swój wygląd, kolor włosów, zapuścił brodę i pod przybranym nazwiskiem objął funkcję referenta bezpieczeństwa starostwa powiatowego w Równem.

Człowiek „drażliwy na punkcie miłości do ojczyzny“ pracuje następnie w służbie policji, a w latach 30-tych wpływa w stolicę, jako bogaty i ogólnie szanowany pan Leonardi. Prowadzi życie szerokie, przyjmuje w swych salonach ludzi wysoko ustosunkowanych. Okupacja nie przeraża go. Już w pierwszych dniach niewoli pan Leonardi spaceruje po Alejach Ujazdowskich w mundurze oficera SS. Prawdopodobnie to owo „poczucie patriotyzmu“ kazało szukać panu Muraszko vel Leonardi kontaktów z podziemiem, ale bynajmniej nie w celu walki o ojczyznę, „na punkcie której był ongiś tak drażliwy“. W małej kawiarence na Pl. Trzech Krzyży nasz „bohater“ dał się poznać jako szpicel. Wydał w ręce gestapo swego znajomego, działacza organizacji podziemnej. Wsyppy podobne powtarzały się kilkakrotnie, wreszcie działacze konspiracyjni wyśledzili konfidanta. Pewnego dnia do mieszkania prywatnego pana Leonardi przy ul. Rakowiekiej weszło trzech żołnierzy podziemia.

W ten sposób Polska Podziemia wymierzyła sprawiedliwość kolaborującemu z hitlerowcami endeckiemu faszystę.

1) Opracowane na podstawie dokumentów archiwalnych. Wyd. Historii Partii KC PZPR. Archiwum Duracza, oraz publikacji R. Jurysia i prasy.

Najpoważniejsze stowarzyszenie literackie na Uniwersytecie Jagiellońskim „Litart” — prowadziło ruchliwą działalność imprezową. Ogromny wachlarz nazwisk przewija się przez karty sprawozdań nadsyłanych do Senatu U. J. Przeglądam relację z wyborów w „Litarcie” odbytych w listopadzie 1934. Prezesem został J. A. Frasik (pracuje obecnie w krakowskiej rozgłośni radiowej), sekretarzem — L. Piwowar (zmarł podczas wojny), skarbnikiem — J. Cyrankiewicz (steruje dzisiaj nawą rządową).

Jedną z najbardziej popularnych imprez „Litartu” — szkoda, że dziś zarzuconą — była Parada Parodii Literackich. Celowali w niej: Zechanter, Krakowiecki, Ronard-Bujański, Wasilewski. Z wyjątkiem nazwiska drugiego — trzy pozostałe żyją i działają w Krakowie.

Ciekawym epizodem w dziejach „Litartu” była awantura w sali Kopernika w styczniu 1934 podczas dyskusji o Sienkiewicz. Przeczytajmy relację ówczesnego prezesa S. Telegi, przedstawioną Senatowi U. J.:

„Urządzając wieczór dyskusyjny pt. „Spór o Sienkiewicza” trzymaliśmy się tej linii krytycznej, którą stosowaliśmy już dawniej przy tego rodzaju imprezach (np. „Za czy przeciw „Wiadomościom Literackim”). Mianowicie, ażeby uniknąć tendencji, zaprosiliśmy ludzi reprezentujących różne stanowiska wobec omawianego zagadnienia: prof. I. Chrzanowskiego i krytyka K. Czachowskiego, jako tych, którzy się najwięcej twórczością Sienkiewicza zajmowali, a p. L. Kruczkowskiego, jako autora rewizjonistycznej powieści historycznej. Przebieg wieczoru przedstawiał się w ten sposób: Po przemówieniach prof. Chrzanowskiego i p. Czachowskiego zapowiedziałem p. Leona Kruczkowskiego. Nim jednak p. Kruczkowski w ogóle się odezwał, gdy dopiero zamierzał odczytać napisany referat — nagle kilku studentów stojących pod drzwiami (nieдалеко katedry) zaczęło krzyczeć: „Precz! Precz! Wyrzucić!”. Momentalnie po tych słowach z różnych stron spod ściany dotykającej drzwi zaczęły padać jaja na prelegenta. Przy ogólnym wzburzeniu i natłoku trudno było w ogóle docisnąć się do sprawców. Gdy zaś jednego z nich chciałem wyłegitymować, po prostu wycofał się i zniknął. Tak samo było z innymi. Część z nich zniknęła, a część usunęło kilku kolegów spośród publiczności oburzonej tym incydentem. Wtedy prof. Chrzanowski w ostrych słowach dał wyraz swemu oburzeniu i opuścił salę. Ponieważ awanturujących się już nie było, na nasze usilne prośby p. Kruczkowski odczytał swój referat, poczem z powodu braku zapisujących się do głosu wieczór zamknąłem. Ponieważ koszt uszkodzonych ścian musi prawnie ponieść nasze Koło, które nie posiada żadnych funduszy, dlatego prosimy bardzo o jakąś pomoc materialną. Na razie z pieniędzy uzyskanych na wieczorze zapłaciliśmy 5 zł służącemu za oczyszczenie podłogi i katedry oraz poleciłmy mu zabielić ściany”.

Skrupulatnie załączony w aktach rachunek wykazuje 127,50 zł dochodu, rozchodu zaś — 124,80 zł („w tem 50 zł honorarium p. L. Kruczkowskiemu”). Czysty dochód zatem: 2,70 zł. Na odwrócie notatka: „Wpłaconą kwotę 0,65 zł

zarachowano na Powsz. Wykl. U. J. — J. Reguła”. Albowiem 25 proc. dochodu z imprez zastrzeżono na powyższy cel. 65 groszy! Biurokracji stało się zadość.

W ostatnich latach przed wojną władze uniwersyteckie wobec wzmożonego nacisku centralnych instancji administracyjnych były uczulone specjalnie na sprawy komunizmu, co miało zażośne skutki w stosunku do silnie lewicujących stowarzyszeń literackich na Wszechnicy. Korzystając z sanacyjnego rozporządzenia o stowarzyszeniach akademickich Senat U. J. rozwiązywał organizacje za „niestosowanie się do zarządzeń władz uniwersyteckich”. Było to pojęcie rozciągłe, bo powodem mogło tu być np. niedostarczenie na czas spisu członków, brak adresu na liście członków, nie zawiadomienie kuratora koła we właściwym czasie o dacie i miejscu zebrania. Tak więc i „Litart” został rozwiązany przez Senat U. J. w maju 1935.

Podobną do „Litartu” działalność prowadziło Akad. Koło Art. Miłośników Dramatu Klasycznego. Prezesem jego wówczas był młody student prawa, Józef Cyrankiewicz. Koło urządzało wieczory literackie, imprezy dyskusyjne poza referatami roboczymi np. o komediach Arystofanesa, które wygłaszał sam prezes. Główny był w lutym 1933 roku wieczór pt. „Sądzimy zbrodnie”. Do rektora U. J. nadszedł list anonimowy od „jednego ze słuchaczy”. Czytamy w nim:

„...Wieczór ten, na którym miała być rozpatrzona kwestia spędzania piodu, stał się jednym wielkim oskarżeniem obecnego ustroju... Czy można pozwolić na plugawienie tyłowiekowej tradycji! Miał to być wieczór literacki, a tu o literaturze ani nie wspomniano, wieczór miał być wybitnie polityczny. Panie Rektorze, proszę zwrócić pilniejszą uwagę na to pseudo-literackie Koło... Już nie jest to dawne zasłużone Koło Przyjaciół Dramatu Klasycznego — jest to ostoja socjalistów i komunistów, którzy po rozwiązaniu swoich placówek tam się przenieśli, szerząc pod płaszczykiem krytyki swe hasła. Wieczór ten, to nie był wieczór literacki, to był wieczór urządzony przeciw znanej akcji katolickiej, protestującej przeciw poradnikom świadomego macierzyństwa... Powiedział sam Pan, że młodość powinna być górna, ale gdzież tu górność, skoro propaguje się hasła świadomego morderstwa, rozprężenia społecznego, skoro wmawia się w ludzi, że wszystkiemu winien dzisiejszy ustrój... Według słów samych mówców — celem ich jest usuwanie cegły po cegle z podstaw podpierających dzisiejszy ustrój”.

Wobec takiej opinii nic dziwnego, że Koło zostało rozwiązane za „niestosowanie się do zarządzeń władz nadzorczych”.

W miejsce zlikwidowanego „Litartu” powstał z początkiem 1936 r. klub „Volty”. Wśród założycieli widnieją nazwiska: Bodnicki, Pagaczewski, Filipowicz, Frasik, Vogler. Nowy klub spełniał ważną rolę na uczelni, jako że nie działało tam wtedy żadne ugrupowanie literackie. Nazwa klubu pochodziła od jednostki napięcia elektrycznego. Na zewnątrz reprezentowało klub czasosmismo „Nasz wyraz”. Załedwie jeden rok funkcjonował klub „Volty” i znowu

ulegił likwidacji ze sławetnego paragrafu, służącego do usuwania niewygodnych stowarzyszeń. A oto powód:

Koło uzyskało od rektora pozwolenie na urządzenie wieczoru w sali Kopernika na temat książki Gide'a „Powrót z Rosji”. W liście kuratora Koła, nadesłanym rektorowi, czytamy: „Pomimo przyjętego zobowiązania, że prelegent, który miał ją omawiać, będzie sędzi po linii krytycznych sądów autora w odniesieniu do stosunków panujących w dzisiejszej Rosji, wieczór ten stał się nie krytyką urządzeń bolszewickich, lecz raczej ich gorącą gloryfikacją”. Wobec tego rektor odmówił kołu „Volty” aż do odwołania prawa urządzania publicznych wieczorów dyskusyjnych. Koło, pragnąc zorganizować wieczór autorski (a więc nie dyskusyjny) zwróciło się o pozwolenie do rektora, który odmówił prośbie. Nie uzyskawszy sali na występ poetycki na uniwersytecie, klub zarezerwował lokal na imprezę w budynku YMCA. Wtedy usłużny starosta grodzki krakowski przesyła Jęgo Magnificencji wy-cinek z „Naprzodu” do wiadomości i „wykorzystania”. Wy-cinek — to następująca notatka: „Wieczór autorski „Volty” w YMCA odbędzie się w poniedziałek 22 bm. o godzinie 19, Krowoderska 8”. Jednocześnie kurator Koła śle alarmujący list do rektora z ujemną opinią o działalności, traktując niewinną notatkę jako dowód zlekceważenia rozporządzenia rektorskiego. Kończy pan kurator swój list: „Wobec powyższej przytoczonych powodów nie zasługuje Koło „Volty” na opiekę władz uniwersyteckich... i rozwiązanie jego jest we wszelkim miar wskazane”. Straszak komunizmu jest tak wielki, że YMCA — nie bez presji ze strony władz — odmawia udzielenia sali studentom na zapowiedzianą już imprezę. Pod aktami Koła „Volty” widnieją notatka: „Na posiedzeniu Senatu 22. 4. 1937 rozwiązano Stow. „Volty” za nieprzestrzeganie zarządzeń rektora, zbyt małej ilości członków — oraz przejawów tendencji komunistycznych”.

W styczniu 1933 student polonistyki W. Lachnitt składa do Senatu U. J. prośbę o zalegalizowanie statutu stowarzyszenia pod nazwą „Polski Akademicki Klub Artystyczny”. Wśród członków widnieją nazwiska W. Skuzy, L. Piwowara, E. Rączkowskiego. Czytam oświadczenie prof. Sydyłowskiego:

„Wydelegowany przez J. M. Pana Rektora jako ew. kurator nowopowstającego stowarzyszenia pt. „Polski Akademicki Klub Artystyczny” — na wstępne informacyjne zebranie tego Klubu, stwierdzam, że ani przebieg obrad, ani też obserwacja członków zebrania nie obudziły we mnie podejrzenia, by program działalności stowarzyszenia miał być pokrywką dla celów politycznych”.

A więc władze uniwersyteckie nastroiły z góry kuratora podejrzliwie wobec członków stowarzyszenia! Już zresztą w grudniu tego samego roku Senat U. J. rozwiązał Klub, którego statutowym celem było „oddziaływanie na młodzię akademicką w duchu szerzenia sztuki niezależnej”. Widocznie niebezpieczne dla władz było zarówno oddziaływanie na młodzież jak i sztuka niezależna.

Tajemnica Szczęścia Małżeńskiego



Gdy prelekcja skończyła się, do wykładowcy podbiega młoda studentka. Jej oczy błyszczą wdzięcznością i niekłamnym podziwem. Stała przed profesorem i składa mu podziękowania za bezcenne ra-

dy. Zaznacza przy tym, że czuje się niezwykle szczęśliwa, gdy może słuchać jego głosu... Z zachowania młodej o-sóbki można wnioskować, że zakochała się po uszy w starszku profesora.

Wykładowca podnosi z zaskoczeniem wzrok i mówi: „Bardzo mi przykro, ale nie mogę nic pani poradzić”.

„To było wspaniałe, profesorze! Dał się Pan nabrać. Zaimprovizowałam scenę na podstawie pańskiego wykładu”.

Maurois milczy chwilę i odpowiada ze spokojem: „Ma pani więc dowód, że to co mówię jest jak najbardziej szcze-

re i prawdziwe”. Twarz studentki lekko się zarumieniała i dziewczyna odeszła, silnie zadowolona swym nieaktym.

Maurois pragnie przegotować młodych do egzaminu, który... będą zdawali całe życie. Oto 10 przykazań szczęścia małżeńskiego:

1 Największą przeszkodą w osiągnięciu szczęścia małżeńskiego jest odwieczny konflikt istniejący między wymaganiami obu partnerów. Przy odrobinie dobrej woli można uniknąć tego konfliktu przyjmując partnera takim, jakim jest.

2 Nie powinniśmy wymagać od współmałżonka, by u-

podobnił się do naszego ideału; należy raczej zbliżyć się do ideału, który druga strona posiada.

3 Aby w małżeństwie nastąpiło szczęście, trzeba długiego czasu, w którym obie strony będą dostosowywały wzajemnie swoje charaktery.

4 Delikatność i kultura, tak nieodzowne w spotkaniach z ludźmi obcymi czy znajomymi, powinny cechować szczególnie małżonków.

5 Za żadną cenę nie łączyć się z ludźmi, którym brak elementarnych podstaw wychowania i kultury.

6 Żadna rozumna kobieta nie będzie zwierzała się małżeństwu.

choćby najserdeczniejszej przyjaciółce z błędów i wad swego męża.

7 W małżeństwie powinno panować uczucie serdecznej szczerości i przywiązania.

8 Nie ma całkowitego szczęścia w małżeństwie bez sztuki zapomnienia i pobłażliwości.

9 Małżeństwo to długa rozmowa trwająca od chwili ślubu do śmierci; nie może się nią zmęczyć żadna ze stron.

10 Wierność i wzajemne zaufanie to niezawodny klucz do prawdziwego szczęścia w małżeństwie.

Tutaj, mój drogi Janku, odbyło się wszystko z dużą uroczystością. W Jasiu — na granicy powiatu — wystąpiły władze miejskie, sokolstwo całe w parady, gimnazjum, szkoły wydziałowe, stan nauczycielski i kilka tysięcy publiki. Mowy, bukiety, muzyka... Na granicy Żarnowca czekała na górce banderia: do dwudziestu konnych samych żarnowców w białych świtach, w czerwonych krakuskach z pawimi piórami, z kwiatami. Wielkie okrzyki i takeśmy jechali (Biechański powoził) wśród szalonego upału, no i kurzu. U bramy wójt i gmina przyjmowali chlebem i solą. Tak opisywała Maria Konopnicka w liście do syna swój przyjazd do Żarnowca. Kilkunastoletnia wędrówka po całej Europie zakończyła się osiedleniem w miejscowości spokojnej, małej i nieznannej. W darze od społeczeństwa otrzymała poetka dworek nad Jasiołką. Był sierpnia roku 1903.

Tyle można znaleźć w książkach, w licznych biografiach, w historii literatury... można wreszcie pojechać do Żarnowca, poszukać śladów na miejscu, wsłuchać się w zamary w ścianach żarnowieckiego dworku echo słów Poetki.

Wszystko dokoła pozostało jak dawniej. Tylko lat upłynęło kilkadziesiąt i dziewczyna, która u bram Żarnowca kwiatami witała poetkę, jest dzisiaj starą kobietą. Czas pobieliał skronie, przysporzył zmarszczek, ale wspomnienia zostały żywe. Na miejscu domu, w którym mieszka teraz p. Maria Ordyna, stała wtedy kuźnia. Właścicielem jej był ojciec p. Marii, Antoni Turek. Nie za bogato było w tym domu, czasami głód zajał w oczy. O wykształceniu kilkorga dzieci nawet nikt nie myślał, nikt nie marzył. Stało się jednak inaczej. Najmłodszy z synów rzeźbił. Dłubał kozikiem w drzewie i wyczarowywał z patyka najprzeróżniejsze cuda — zwierzęta jakies, światki, ptaszki, ramki do obrazków przyozdobione dziwnymi kwiatami. Pewnego

dnia do chałupki Antoniego Turka przyszła Ona, Poetka ze świeżo wyrzeźbionym światkiem:

— Wasz syn to zrobił? — zwróciła się do kowala.

— Chyba mój.

— Z niego będzie rzeźbiarz, trzeba go do szkół posłać.

I poszedł chłopak do miasta, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie — został rzeźbiarzem. Poetka załatwiła stancję, utrzymanie — wszystkie opłaty. Za pierwszym synem kowala poszedł drugi, do szkoły stolarskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej i trzeci... Ten trzeci był jej pupilem. Sama udzielała mu lekcji niemieckiego, przygotowa-

ła do egzaminów. Nawet opowiadanie jest o nim, które nosi tytuł „Z kuferkiem do szkoły”. Miał na imię Józef, Józef Turek. Został profesorem gimnazjalnym i do czasu II wojny światowej uczył w Poznańskim. Zginął w Dachau.

Pamięta Poetkę Ludwik Krzysztyniak i jego żona, pamiętają inni mieszkańcy Żarnowca. Ludwik Krzysztyniak opowiada mi o zabawnych incydentach, jaki wydarzył się we wsi za życia Marii Konopnickiej: mieszkał w Żarnowcu pewien stolarz i muzykant razem, pijącyna tęgi. A teściową miał, że nie dał Boże nikomu. O każdym kieliszku wódki robiła piekło w domu. Stolarz był spokojny z natury, a na teściową miał sposób. Kiedy zaczęła pyskować na fest, łapał skrzypce i grał. Zawsze tak było — ona krzyczy, on

gra. Nie wytrzymała kiedyś kobieta nerwowo, pobiegła do dworku na skargę. Na następny dzień winowajca stanął przed Najwyższym Trybunałem Żarnowca:

— Słyszałam, panie Jędrzeju, że często pan awantury robi i wódkę pije. Prawda to? — zapytała Konopnicka.

Pan Jędrzej nie wytrzymał. Nie bacząc na majestat Trybunału, powiedział jakieś niecenzuralne słowo i uciekł, poszedł zemścić się za swoją hańbę. „Wyrzykania wam się zechciało, wiemy, pieruńskie” — huczał donośnym głosem na cały dom. Interwencja odniosła jednak podobno skutek i to obu-stronny. Teściową miał potem, że tylko do rany przyłożył...

Ach, ten Żarnowiec. Cała właściwie wieś związana jest z Marią Konopnicką, każdy dom niemal. Tutaj odwiedzała chorego, tu kupowała wiktuały.

Spedziłem w dworku dwa dni. Obejrzałem wszystkie pokoje i oprócz masy listów holdowniczych, kilku portretów, starego zegara i ołdobyh skrzyń nic więcej nie dostrzegłem. Zapytuję dyrektora Muzeum Konopnickiej inż. Sikorskiego o dalsze ekspozaty. Patrzy na mnie ze zdumieniem inżynier:

— Ekspozaty? Siedzi pan na krześle Marii Konopnickiej, posługiwał się pan jej sztucami, robił pan notatki przy biurku Poetki i pyta pan w końcu o ekspozaty?

W dworku trwają przygotowania do otwarcia Muzeum Poetki. 10 października 1960 r. wypada pięćdziesiąta rocznica śmierci Marii Konopnickiej i obchody związane zostały do uroczystości związanych z Tysiącleciem. Najpilniejszą jest kwestia gruntownego odremontowania dworku. Strop ledwie się trzyma, wieża dachowa grozi zawaleniem. Remont jest postanowiony, a przy okazji nastąpi częściowe przebudowanie dworku — oczyszczenie go z obcych naleciałości architektonicznych, przywrócenie budynkowi cech stylowych. Przebudowę dworku zaprojektowali p. p. Teresa Kancelerz i Jacek Konopnicki. Głównym projektantem jest mgr inż. Feliks Kancelerz. Naczelną ideą projektantów jest uporządkowanie architektury dworku.

Niewiele pozostało czasu. Trwają przygotowania do obchodów 50-lecia. Opowiada o nich p. Marta Gąsowska, konserwator zabytków dworku:

— Ekspozycję opracowuje p. Bielecki z Muzeum w Rzeszowie, to samo muzeum zajmuje się również odrestaurowaniem mebli. Dywany i kilimy oddaliśmy w ręce doc. Rycklewskiej z Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Część prac wykonują na miejscu sama. Kiedy spodziewamy się zakończenia? SPB obiecało, że od marca zabierze się do remontu, więc do sierpnia może zdążyć skończyć. Od tego zależy dalszy ciąg.

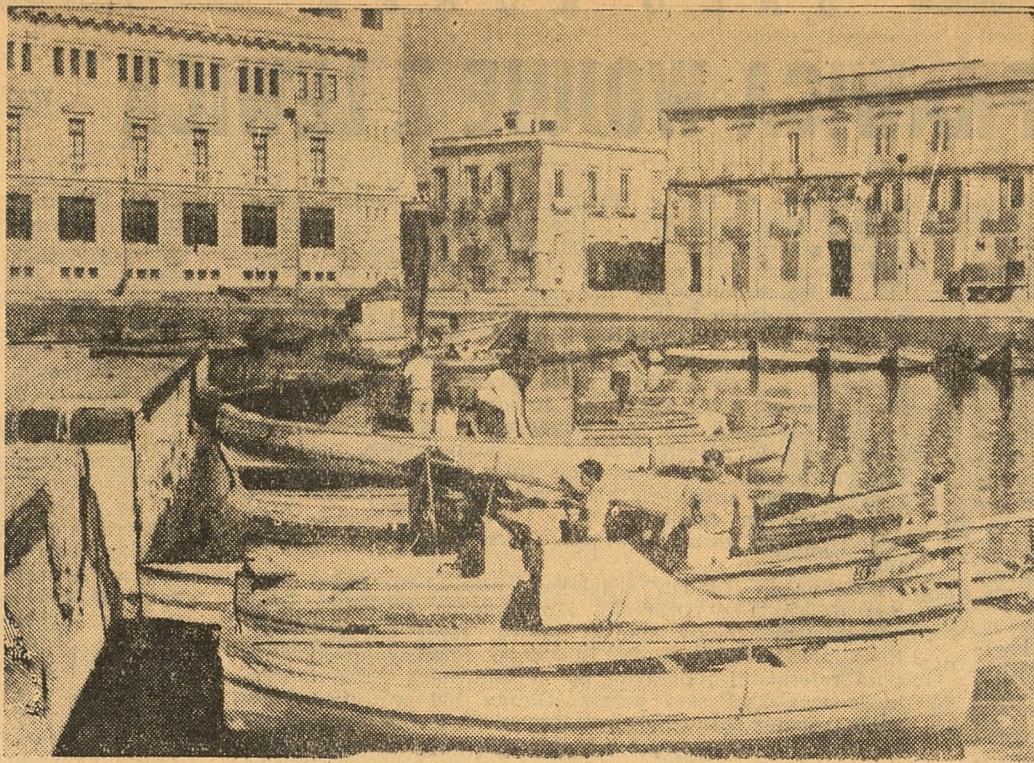
Naprzeciw dworku Marii Konopnickiej rośnie nowy gmach szkolny. I ta budowa związana jest z imieniem Poetki. Szkoła-pomnik Marii Konopnickiej to najpiękniejszy i najżywszy ze wszystkich pomników. Pozostało kilka miesięcy zaledwie do otwarcia muzeum Konopnickiej, do otwarcia szkoły. Termin musi być dotrzymany, bo trudno przesuwać rocznicę. Jest to sprawa nie tylko Żarnowca, ale nas wszystkich.

JERZY WALAWSKI DWOREK NAD JASIOŁKĄ

PODRÓŻE

ADAM STANIEK

SYRAKUZY MIASTO QUASIMODA



Porto piccolo w Syrakuzach

W Katanii kończy się traktacja elektryczna włoskiej kolei. Wagon z napisem „Neapol — Syrakuzy” przypinają do lokomotywy parowej. Niecierpliwość ujrzenia Syrakuz — miasta, które w wyobraźni z lat szkolnych kojarzy się z tyranem Dionizosem i wielkim Archimedesem, bierze górę nad chwilą obecną. Niecierpliwość ta każe lekceważyć nawet widok wspaniałej, śnieżnej Etny, której nie traci się z oczu od samej Katanii. Olbrzymia, wulkaniczna piramida raz wydaje się wynurzać z morza, to znów wyrasta z otaczających ją miast, wiosek, pól i ogrodów.

Ale oto monotonia podróży zakłóca niecodzienny dla Sycylii widok: między morzem, podobnym do wielkiego pola niezapomnianego a pustynnymi wzgórzami i zielonobrunatnymi, wczesnojesiennymi niwami wyrasta zwiastun przyszłości tego kraju — przemysł. Kombinat chemiczny przetwarzający ropę naftową, w którą bogata jest okolica, zbudowany został wbrew zazdrości i oporom monopolu północnowłoskich, strzegących jak tabu pół feudalnego charakteru wyspy kwitnącej pomarańczami.

Pociąg zapelnia się robotnikami. Jakże odmienni są ci ludzie od lowelasów, spacerujących po neapolitańskim Corso Umberto. Jakże bardzo przypominają z ubioru i zachowania naszych galicyjskich chłopów sprzed dwudziestu lat. Mijamy przejazd kolejowy. Natłok pojazdów. W przeciwieństwie do północnych Włoch, gdzie przeważają skutery — na Sycylii jest sporo motocykli. Drogi... drogi...

Ale i oto Syrakuzy, które w naszej niecierpliwej wyobraźni jako miasto Dionizosa urosły do jakiegoś monstrum wielkości. Tymczasem zdziwienie i zawód biorą się w objęcia: ukazuje się małe miasteczko, mające w sobie wiele z melancholii tych miast, które niegdyś kwitły, promieniując wielkością i przepychem, a później upadły. Jakże czas może uczynić nawet z monstrum wielkości coś niepozornego! Ten właśnie czas zatarł w Syrakuzach nawet wspomnienie minionej wielkości. Dawniej huczne i pełne przedsiębiorczości, dziś 70-tysięczne śpi spokojnie, oddane sprawom codziennym i bardzo małutkim. A jednak... jednak czas nie zatarł wszystkiego. Choć niewiele zostało po tym milionowym mieście, to przecież w obuwie okrytym pyłem podróżnym ze zdumieniem i zachwytem odkrywamy ślady sławnych epok.

Dionizos, Archimedes, Empedokles — trzy wielkości starych Syrakuz. Minęły dawne dni chwały, ale przecież ostatnio znów przypominały się światu Syrakuzy: tu się rodził Salvatore Quasimodo — włoski poeta, laureat Nobla w 1959 r. W Syrakuzach też stał się pierwszy poetycki krok. Oto co pisał w swym poemacie „Giorno dopo giorno”:

„Zapomnijcie, synowie, o tej chmurze krwi, która wznosi się z ziemi, zapomnijcie ojców:

ich groby obróciły się w popiół i pył
ptaki czarne i wiatr przewiły ich serce”.

Wiele w Syrakuzach obróciło się w popiół i pył, przecież jednak nie wszystko. Kilka kilometrów od dzisiejszych zabudowań miejskich przyczaiły się relikty Teatro Greco. Wykuty w skale o fenomenalnej akustyce, z boskim widokiem na miasto i port. Te kamienie były świadkiem premiery „Persów” Ajschylosa. Nieopodal Amfiteatro Romano, Orecchio di Dionisio — uszy Dionizosa, jakże często, może zbyt często, zmuszane dziś do odbijania echa pokrzykiwań turystów we wszystkich językach świata. Wreszcie potężna grotta skalna — grób Archimedes, na który gdy po długich poszukiwaniach w skwarze i pyłe dnia natrafiliśmy, chciało się krzyknąć: Eureka!

Przebiegamy ulicę miasta. Mijamy handlarzów owoców i jarzyn, którzy przy pomocy koszyków komunikują się z zamieszkałymi na wysokich piętrach gospoiami. Nagabywani przez natrętnych sprzedawców lodów, którzy swoje delikie obwożą na wózkach o kształcie łodzi, mijamy idylliczne sceny strzyżenia osłów przez koncesjonowanych specjalistów, wreszcie wkraczamy na autostradę, która nas zawiedzie nad rzeczkę Kyane do starożytnego Olimpieum z świątynią Jowisza.

Małe miasto przechodzi niepostrzeżenie w sycylijską wieś z charakterystycznymi, rozrzuconymi zagrodami. Większość z nich mimo, że murowana znajduje się w stanie, którego nie bardzo pozazdrościłyby mogły ruiny pochodzące z świetnej przeszłości.

Gospodynin oddaje się zawzięcie włoskiemu narodowemu hobby: praniu bielizny. Maż i syn siedzą na studziennej cembrowinie, asystując jej i zbijając baki. Nieopodal, w gnojówce tarzają się czarne świny — obrazek jakby żywcem przeniesiony z epoki Odyszeusza.

Z ruin domostwa — bo trudno o inne określenie — sterczy antena telewizyjna. Czyżby przysłowiowa róża do kożucha we włoskim wydaniu? Gospodynin prowadzi mnie gościnnie do wnętrza domostwa. Konieczność chce, by zrobić jej zdjęcie przy telewizorze... w salonie bez okien, ale za to z klepskiem. Jest jednak za ciemno, by coś z tego wyszło. Budzi się pytanie: skąd w tej walącej się zagrodzie telewizor? Dowiaduję się, że łatwiej we Włoszech o telewizor na raty, niż o pożyczkę na budowę przyzwoitego dachu nad głową.

Wreszcie rzeczka Kyane. Przypomina się mitologia: „W tym dniu Pluton porwał Proserpinę. Jednak Kyane zastąpiła mu drogę... Król piekieł uderzył ją batem i nimfa zamieniła się w źródło”. Dziś rzeczka wieje się po zielonej równinie kapryśnymi skrajami. Na skraju jej łożyska rosną topole. Po obu brzegach tłoczą się zbita ciżba papyrusy. Te same, na których natchnienia i myśli najdawniejszej starożytności przeleciały do nas przez pogorzeliska burzliwych wieków.

Z Kyane na łodzi rybackiej wracamy przez wąską cieśninę do Syrakuz — na starożytną wyspę Ortygię.

I znów chce się mówić za Quasimodo:

„Tutaj na brzegu kanału — huśtając nogami jak dzieci patrzymy w wodę, na pierwsze gałęzie, jak wewnątrz zmierzcha ich zielony kolor, i człowiek, który w milczeniu się zbliża, nie ukrywa w ręce noża, ale kwiat geranii.”

Zycie codzienne kipi na Ortygii może nie tak jak za tyra Dionizosa, ale przecież pełne jest hałasu, śpiewu i kiótni. Powietrze tej wyspy przesyca zapach legend i mitów starożytności. Toteż tutaj stworzył Gide swoją „Symfonię pastoralną”. Tutaj po raz pierwszy brzmiała w uszach Szymonowskiego przenikliwa melodia „Źródła Aretuzy”.

Syrakuzańskie duomo — katedra będąca zapewne najstarszym kościołem nie tylko na Sycylii, wbudowana jest zresztą w dawną świątynię Minery. Potężne kolumny doryckie z klasycznej epoki przypominają wielkość Syrakuz z V w. przed naszą erą. Dodajmy, że katedra ma jeszcze fasadę barokową z XVII w., a będziemy mieli obraz dwudziestopięciowiecznych losów miasta zaklętego w kamień, który okazał się równie trwały jak ludzka pamięć.

Na placu katedralnym klub „Zasłużonych obywateli” z tabliczką — „cudzoziemcom wstęp wzbroniony”. Grecka ksenofonia po nowemu. Czasem obowiązkiem dziennikarza jest czuć się jak u siebie w domu. Łamię więc przepisy, by ująć grupę panów popijających moscato di Siracusa, dyskutujących w kłębach dymu o faszystowskiej nie tylko przeszłości i w przerwach obserwujących program telewizyjny.

Zapada amarantowy wieczór nad Syrakuzami. Resztki łodzi rybackich i niewielkie stateczki wracają do Porto piccolo. Obok znajduje się Porto grande, utrzymujący stałą komunikację z Maltą. Sceneria wąskich uliczek Ortygii uspokaja się, choć z winiarów dochodzą jeszcze głosy zagorzałych dyskutantów. Z otwartych okien brzmia subtelne dźwięki fortepianu, a dalej adaptory z zamekrykanizowanym włoskim jazzem.

Pokój w Casa Politi — hotelu dla cudzoziemców wita mnie różkiem księżycy w oknie, widokiem palmy i tchnieniem Jońskiego Morza. Zasypiam z myślą o giovine ed ardente Ludwiku Mirosławskim di Posen, rewolucyjnym generale sycylijskim — protegowanym Mazziniego. Zasypiam z myślą o jego bracie Adamie Mirosławskim, który formował sycylijską flotę, o pułkowniku Wiercińskim, który sto lat temu dowodził artylerią w Syrakuzach, oddał miasto wojskom neapolitańskim, a sam odpłynął statkiem na Maltę. Oto jakie myśli po znojnym dniu nasuwają się Polakowi tam, gdzie się rozciąga najpiękniejszy widok świata, wydawać by się mogło, stworzony tylko do estetycznych kontemplacji.

JAKI JESTEŚ, NAPRAWDĘ?

1. a) wolisz iść spać około północy i wstać o ósmej?
b) wolisz iść spać o zmroku i wstać o świcie?
2. a) wolisz mieć dużą łódzkę?
b) czy też wielką spiżarnię?
3. a) większość czasu wolisz spędzać w towarzystwie i tylko czasem w samotności?
b) większość czasu spędzać samotnie i tylko czasem w towarzystwie?
4. a) na przyjęcie imieninowe wolałbyś podać gościom kawior, sardynki, przepiórki i szampan?
b) czy też barszcz, flaczki, szarlotkę i piwo?
5. a) deszczowy wieczór spędzić w kinie?
b) czy też w restauracji?
6. a) słoneczną niedzielę spędzić na wybieczce autem za miasto?
b) czy też pracować w swoim ogródku (o ile go miałbyś)?



7. a) mieć pięknego psa ze wspaniałym rodowodem, ale niezbyt mądrego?
b) czy też bardzo brzydkiego, ale inteligentnego kundla?
8. a) umebłować sobie mieszkanie meblami „na wysoki połysk”?



- b) czy też nowoczesnymi, prostymi sprzętami?
9. a) mieć piękną żonę, będącą złą gospodynią (dla kobiet: przystojnego męża, który dostarczy zbyt mało pieniędzy)?
b) czy też spokojnego, ale solidnego towarzysza życia?
10. a) mieć tłumy znajomych często spotykanych?
b) czy też kilku dobrych przyjaciół widywanych rzadziej?
11. a) znać się na wścigach konnych?
b) rozpoznawać głosy ptaków?
12. a) mieszkać w supernowoczesnym mieszkaniu w blokach?
b) czy w staromodnym domu z ogrodem, ale nie posiadającym wszystkich wygod?
13. a) zdobytą większą sumę ulokowałbyś w kosztownościach?
b) czy też w kawałku własnej ziemi?
14. a) czy wolisz sypać okruszki dla wróbli?
b) czy strzelać do nich z wiatrówek?
15. a) mówiąc ogólnie, czy wolałbyś pracować umysłowo?
b) czy też fizycznie?

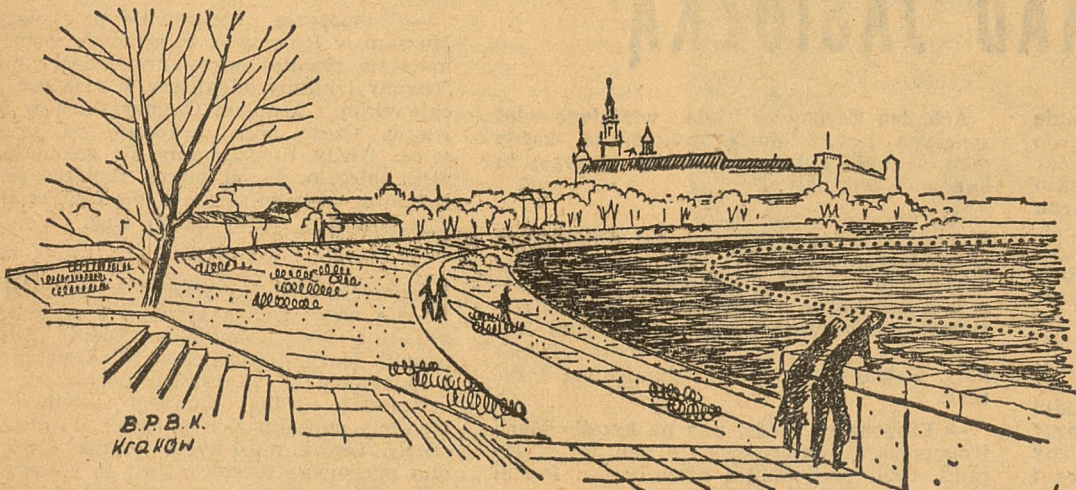
Czy z natury jesteś bardziej mieszkańcem miasta, czy też wsi? W każdym pytaniu pierwsza odpowiedź (a) wskazuje na bardziej miejskie, druga odpowiedź (b) na bardziej wiejskie zamiłowania. Jeśli masz więcej niż 10 a, lub b, nie możesz mieć wątpliwości co do tego, jaki w gruncie rzeczy jesteś. Jeśli różnica między odpowiedziami a i b jest ilościowo niewielka, prawdopodobnie nigdy nie będziesz mógł sobie odpowiedzieć na postawione na wstępie pytanie.

Opracował: Z. WYROSTEK

W SPRAWIE PRIMA APRILIS

W numerze prima-aprilisowym podaliśmy wiadomość o wybudowaniu gigantycznej tarły na Wiśle pod Kopcem Kościuszki. Oczywiście był to żart prima-aprilisowy. Jak również prima-aprilisowym żartem była wiadomość o pomnikach Krakowa.

BULWAR SPACEROWY NAD WISŁĄ



B.P.B.K.
Kraków

Baczyński

Na rysunku szkicowy projekt bulwaru

Z mgr inż. Adamem Baczyńskim, st. projektantem Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Krakowie spotkałem się w Klubie „Pod Gruszką”.

— Nad czym obecnie Pan pracuje?

— Ostatnio w związku z regulacją i usławnieniem Wisły a także zabezpieczeniem wody przemysłowej dla Nowej Huty, zaprojektowano szereg spiętrzeń w postaci jazów na odcinku górnej Wisły. Pierwszym realizowanym jazem jest jaz na Dąbiu. Ponieważ jaz ten spiętrzy wodę na wysokość ok. 3 m, przy czym tzw. cofka Wisły, wynikająca z tego spiętrzenia sięgnie aż do Przeroga, zaistniała konieczność uregulowania nowego, poszerzonego prawie dwukrotnie koryta Wisły.

— A więc Panu przypało w udziale opracowanie tzw. plastyki terenu?

— Tak jest. Tematem mojego projektu opartego o wytyczne Pracowni Urb. Prez. MRN jest także uformowanie skarp, ujmujących Wisłę o podwyższonym stanie wody, aby tworzyły one bulwar spacerowo-wypoczynkowy od ujścia Rudawy aż do ujścia Wilgi, to jest na przestrzeni ok. 2,5 km.

— Na bulwar taki czekali krakowianie już od dawna. Prawdopodobnie stanie się on najatrakcyjniejszym akcentem miasta?

— Niewątpliwie. Widokowo bulwar podkreśli zabytkową architekturę trzech wspaniałych, historycznych obiektów Krakowa, jakimi są: klasztor ss Norbertanek, Wawel i kościół św. Stanisława na Skałce. Sam bulwar projektowany jest jako pasmo niskiej zieleni urozmaiconej ozdobnymi krzewami.

— Czy projekt hydrotechniczny uwzględni potrzeby tradycyjnych uroczystości wiankowych? Oczywiście. Przy zakolu wawelskim Wisła tworzyć będzie szerokie akwatorium (rodzaj basenu) szerokości do 120 m przeznaczone do urządzania uroczystości wiankowych. Ponadto przewiduje się urządzenie przystani dla statków spacerowych.

— Kiedy należy się spodziewać oddania do użytku omawianych inwestycji?

— Ponieważ ukończenie budowy Jazu na Dąbiu przewidziane jest na 1960 rok, bulwar spacerowy nad Wisłą powinien być również gotów z końcem bieżącego roku.

Rozmawiał: Jerzy Kwietniewski



bez słów

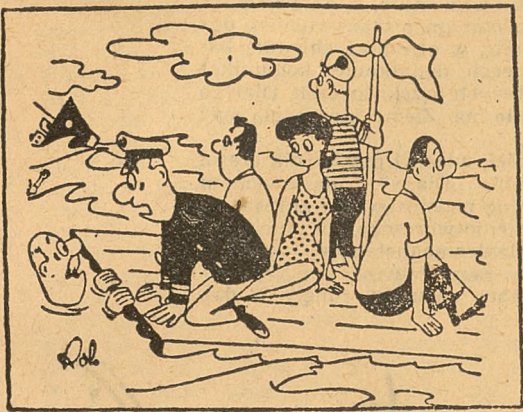


Cisza zapewniona



Ewolucja aparatu

z „Tiocznika Młodzieży”



Czy to jest łódka ratunkowa pierwszej klasy?



Bez słów

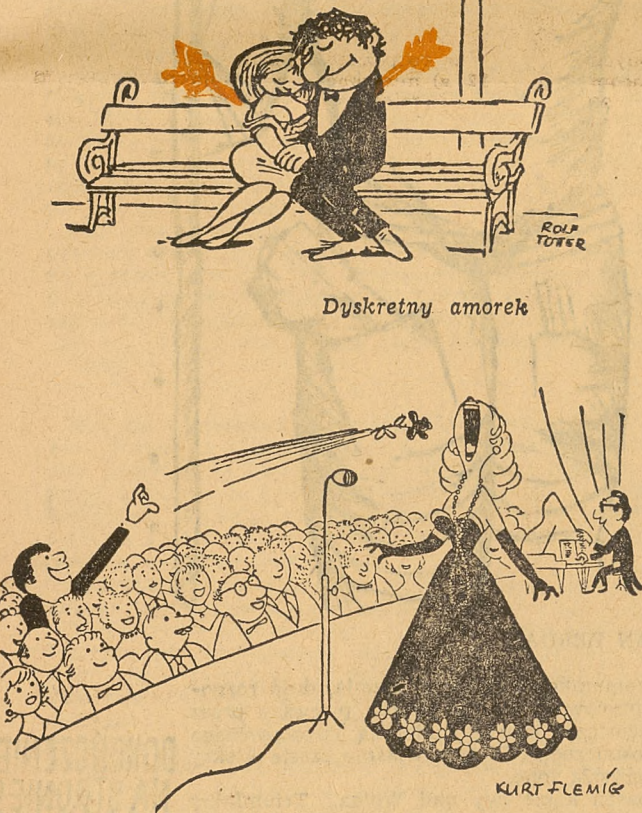
Rys. J. Antoniszczak



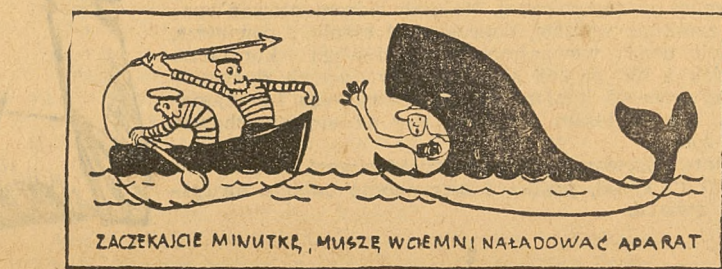
z „Tiocznika Młodzieży”



Dyskretny amarek



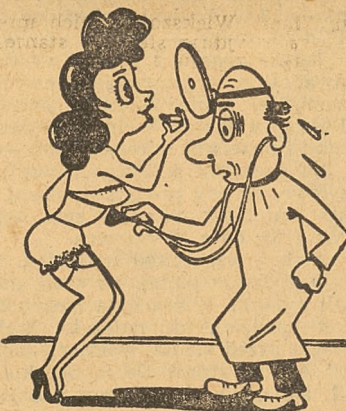
bez słów



z „Tiocznika Młodzieży”



— Czy panowie chcą kupić szarotkę?



— Proszę się nie ruszać

Zagadka detektywistyczna

Lekarz przeprowadza u siebie w domu zabieg, w trakcie którego pacjentka umiera. — Postanawia zwołać wieczorem usunąć z domu. — Zanim jednak zapadł wieczór, do lekarza przyjechał jego przyjaciel z innego miasta i poprosił o parodiową gościnę.

Lekarz zaprowadził przyjaciela do łazienki, aby mógł się umyć po podróży, a sam wykończył ten czas na ukrycie zwłok kobiety w tapczanie, który następnie zasiał na noc. Po wspólnej kolacji poszedł do swego pokoju a jego gość ułożył się do snu w pokoju gościnnym, na o wym tapczanie z fatalnym ła-dunkiem.

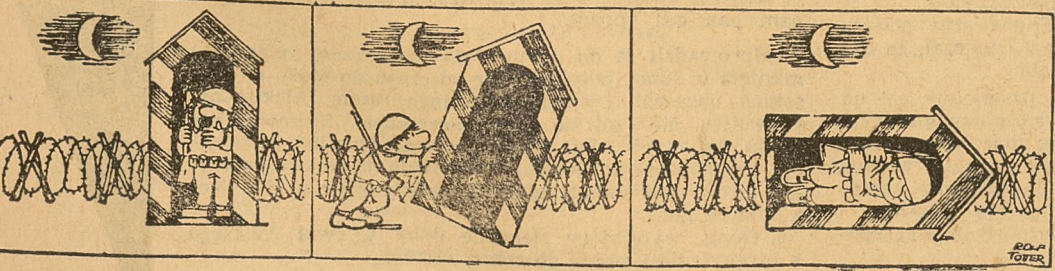
W nocy, z jakiegoś nie istotnego powodu gość obudził się — ale ponownie nie zasnął. Przez chwilę czuł ze wzrastającą uwagą, po czym nagle wstał i o-tworzył tapczan odnajdując jego makabryczną zawartość. — Co go skłoniło do tego kroku?

Zaznacza się, że gość absolutnie nie wiedział nic o nieudanej operacji i jej skutkach, oraz że zbudził się z przyczyn absolutnie nie związanych z sytuacją w której się znalazł.

Rozwiązanie — W noce ciszy z tapczanu dochodziło tykanie zegarka z



Sposób na gotowanie kiełbasek



bez słów

O „ŚWIĘTEJ WOJNIE” WISŁY I CRACOVII MÓWI JERZY JUROWICZ

Trudno się dziwić, patrząc na Jerzego Juro-wicza, że jeszcze pięć lat temu należał do najlepszych bramkarzy Wisły i reprezentacji Polski. Którędy piłka wlatywała do bramki, gdy w niej stał? Głową sięgał chyba poprzecznego słupka. „Deka” jak tarcza, a długości nóg, a zwi-aszcza rąk mógłby mu pozazdrościć nawet mili-cjant kierujący ruchem na ulicy. Jak tu przy takiej posturze nie być dobrym bramkarzem?

— Te, mały, jak piłka leci górą, to się pro-stuj a nie kucaj!

Obserwowałem i ja grupkę młodych kopią-cych na Błoniach.

Charakterystyczna postać i fachowa porada — zwróciły moją uwagę. Tak, to był Jerzy Juro-wicz.

— Co, ciągnie wilka do lasu? — zagadnąłem. — Pewnie, że ciągnie. 23 lata grało się w „Wi-śle”.

— Kartę w historii piłkarstwa polskiego i kra-towskiego pan już ma. Ale za parę dni święta — „derby”. Chodząc po Błoniach w wiosenny, słoneczny dzień, wspomina pan pewnie „świętą wojnę”.

— Ii, na wspomnienia to mi jeszcze czas. Ale światło i wojna — to były. Dziś „Wisła” wpraw-dzie w I Lidze, niestety Cracovia spadła do II. Będzie to zwykłe, towarzyskie spotkanie.

— A więc spotkanie bez pieprzaka rywaliza-cji?

— Dawniej były to równorzędne kluby. W re-prezentacjach Polski brało udział nieraz dzie-więciu zawodników Wisły i Cracovii. Rosła sła-wa piłkarstwa krakowskiego a i polskiego.

— Uważa Pan, że dzisiejsi krakowscy piłkarze są do kitu?

— Bzdura. Ulotniła się tylko gdzieś atmosfera tradycyjnych „derbów”. Spotkania Wisły i Cra-covii odbywały się zwykle w maju i we wrze-sniu. Oglednie do 50.000 widzów z całego województwa krakowskiego, nie licząc przyjezdnych z całej Polski. Było to duże wydarzenie sporto-we. Kibice robili zwariowane zakłady. Stawiali zwykle na drużynę wykazującą ostatnio lepszą formę. Ale z tymi przewidywaniami to było jak z komunikatami PIHMA. Zawsze na odwrót.

3 grudnia 1948 r. spotkaliśmy się z Cracovią po raz trzeci. Tym razem na boisku Cracovii, w decydującej grze o mistrzostwo Polski. Większość kibiców typowała Wisłę. Tadek Legutko pal-nął pierwszą bramkę Cracovii, Kolega Gracz mruknął wówczas do Jabłońskiego (Cracovia): — „Masz Mikołaja”. „Pasiaki” jednak szybko się pozbierali. Nie tylko wyrównali do pauzy, ale wygrali mecz 1:3. Teraz zemścił się Jabłoński: — „I jak ci w gębie”? Zawodnicy Wisły i Cra-covii zażarcie bronili swoich barw na boisku, ale najserdeczniej przestawali ze sobą poza zie-loną murawą.

Popularne „gwiazdory” i „pasiaki” miały za-równo swoich gorących sympatyków, jak i go-rących przeciwników. Niektórzy kibice nerwowo nie wytrzymywali „derbów”. Woleli oczekiwać na wynik w domu i wyładowywać się dopiero po meczu. Ileż to kartek z dosadnymi epitetami o-trzymałem, gdy mimo celnych strzałów graczy Cracovii ratowałem swoją drużynę od klęski.

Jeszcze przed zawodami ukośna nasza trasa przez Błonia wiodąca ze stadionu Wisły do sta-dionu Cracovii — była zawsze gęsto obstawiona sympatykami i ciekawskimi w czasie „derbów”. Maszerowaliśmy już w dresach „na Cracovię”. — „Kohucik, Kohucik — zabrał piłkę Parpanowi i ucik” — wołano na widok popularnego centro-wego ataku Wisły — Kohuta. W pomocy grał Szczurek, przez kibiców „Myszką” ochrzczony. Długonogiemu Parpanowi z ataku Cracovii, świetnemu sprinterowi, radzono nam, by po-platać mu nogi, to jest „grać dołem”, itp.

— W ilu reprezentacjach grał Pan?

— W piętnastu międzypaństwowych i w około 40 reprezentacjach Krakowa. W spotkaniach międzypaństwowych mam 8 meczów wygranych, 2 remis, 5 przegranych, w tym jeden wysoko z Jugosławią w 1948 r.

— W piłkarstwie Polski Ludowej długo Pan bronił barw Wisły?

— O, jeszcze dziesięć lat. W 1955 przekroczy-łem jednak granicę sportowego wieku.

— Pokopał by Pan jeszcze, Old-boy’u?

— Hm... Trenuję młodych i szukam wśród ta-kich wyrostków, jak ci tutaj, talentów piłkar-skich. Czym gąbka za młodu nasiąknie... Rozu-mie Pan.

— Będzie Pan na „derbach” w święta?

— Nawet gdyby lało jak z cebra. Chociaż ma-ła to wojna będzie. Chyba, że się „pasiaki” po-stawia. Serdecznie im życzę, by znaleźli się znów w I lidze. Niech pan napisze, redaktorze, że go-rąco życzę wszystkim piłkarzom Krakowa po-prawy formy, a KKKF i KOZPN — dźwignięcia znów piłkarstwa krakowskiego na pierwsze miej-sce w kraju. No a „Wiślakom” mistrzostwa I Li-gi i zwycięstwa w walce o puchar Europy. A co najmniej tego okresu świetnej formy, jaką wykazali w latach 1949 do 51, gdy przez trzy lata pod rząd dzierżyli mistrzostwo. Do zobacze-nia na „derbach”!

Rozmawiał: PIOTR KANIA

UKRESU DROGI

Około trzeciej w nocy dwudziestego dnia trzydziestego piątego miesiąca lotu „Diana” nieoczekiwanie weszła w gęstą powłokę antygazów. Rozległ się suchy, niegłośny trzask unicestwienia, który spotęgował się do maksymalnej krytycznej wielkości. Gwałtowne wstrząsy i vibracje ogłuszyły i konfuzyowały Aleksę. Odmawiającymi posłuszeństwa drewnianymi rękami z trudem zdążył włączyć trzydziestokrotne przyspieszenie i runął twarzą na amortyzator. Kiedy ryknęły fotonowe dysze — nie słyszał.

Lecz potem, gdy antygazy znalazły się poza „Dianą” i rozległ się huk automatu wyrównującego kierunek lotu, gdy wróciła mu świadomość, rzucił się w stronę iluminatora prowadzącego do komory astronomicznej. Zrozumiał, że stała się straszna, niepowetowana rzecz. Zginęła Wiera.

Wybuch przedziurawił na wylot komorę astronomiczną, wszystkie trzy warszwy. Kopuła mikroklimatu znajdująca się nad łóżkiem Wiery została doszczętnie zrujnowana. W wyniku wdarcia się kosmicznej otchłani, krew jego żony zawrzała, by natychmiast przeobrazić się w lod. W słabym świetle ocalałej elektrycznej lampki, widoczna była biaława powłoka szronu, pokrywająca ściany i podłogę.

Poprzez ziejącą dziurę do komory wszedł ziąb z zewnętrznej otchłani. Temperatura absolutnego zera.

Dla Aleksę pozostał jedyny sposób ratunku przed kosmicznymi antygazami. Sposób prosty i stary jak świat: ucieczka. Wiedział jedno: musi się wyrwać jak najszybciej spośród zdradliwego, antyatomowego żywiołu! Im szybciej, tym bezpieczniej!

„Diana” już trzykrotnie dostawała się w warstwy zagęszczenia antygazów. Po raz pierwszy zdarzyło się to przed dwoma laty, kiedy ich statek znajdował się jeszcze w eskadrze. Wydarzenie to wywołało tak u Aleksę, jak i Wiery więcej zdziwienia niż strachu.

Drugie i trzecie zderzenie z antycząstkami kosmicznymi trwało ledwo dostępalne ułamki sekundy i również nie spowodowało żadnych nieprzyjemności.

Przyszło z kolei to czwarte zderzenie... Zważyło się nieszczęście na „Dianę”, będącą jedynym pozostałym statkiem. Udając się we wschodni rejs zwiadowczy, odłączyła się od eskadry i obebie, w całkowitym osamotnieniu wracała na Ziemię.

Na rubieżach z przyrządami kierowania znajdowała się taśma samopiszącego aparatu Gamma. Niemy, obiektywny świadek katastrofy opowiedział za pośrednictwem drgań krzywej, że poruszanie się poprzez antygazy trwało bardzo długo, ponad jedną sekundę. Pokażną okazała się i gęstość antycząstek, co zostało zapisane amplitudą drgań. Okoliczności katastrofy wyglądały dość dziwnie, nie mieściły się w przewidywaniach astrofizyków. Tak potężne nagromadzenie antygazów w galaktyce Drogi Mlecznej uważane było za niemożliwe.

Podyktowawszy to wszystko do dyktafonu ceduły podróży, Aleksy wstał wciągając powoli skafander kosmiczny. Umocowawszy ręczny pistolet-silnik i balony z mieszaną do oddychania, zabrał z szafy ściennej nie duży, elektryczny agregat do spawania, kierując się ku wyjściu.

Zahuczała pompa oddająca powietrze. Drzwi zewnętrzne uniosły się ku górze. Aleksy włączył wewnętrzne ciśnienie skafandra i znalazł się w gwiazdzistej otchłani.

Przedtem, gdy wstępował w Kosmos, doznawał uczucia niebywałej, ogarniającej całą jego istotę, radości. Ani on, ani Wiera nie odczuwali kosmicznej krótkowzroczności, tego hipnotyzującego gwiazdnego światłowstrząsu, na który narzekało wielu astronautów. Przeciwnie, przestrzeń wszechświata usianego igiełkami gwiazd, uroczysta i monumentalna nieruchomość, która wydawała się niezachwiana i wieczna, przepełniała jego serce uczuciem swobody i siły.

Dziś, nie odczuwał nic podobnego.

Wszczęświat stał się obcy i wrogi. Z goryczą przypomnieli mu się słowa żony: „kapać się w morzu gwiazd”. Nie. Kosmos nie jest ani dobry, ani pokojowo usposobiony. Tam z tyłu, pozostała przeźroczysta, hucząca śmierć. A na przodzie? A z prawej i lewej strony?

Wydalany, skrzący się strumień z pistoletu silnika, wzniósł Aleksę do ciemnego kolosu „Diany”. Zapalił lampę. Zewnętrzna powłoka statku wyglądała tak, jak gdyby zeszepecona była przez oszę. Drobne i większe wyżłobienia i szczeliny — ślady unicestwienia antygazem, rozsiane były po całej powierzchni statku. Gdzieś niedaleko zionęły duże, wyrwane wgłębienia. Najbardziej niebezpieczne z nich Aleksy poddał spawaniu, wypełniając wyrwy roztopionym metalem.

Praca pochłonięła około trzech godzin. Podziurawiona powłoka statku kosmicznego stopniowo wracała do pierwotnego wyglądu. Nie przystąpił jedynie Aleksy do naprawy największego i jedynego przedziurawienia w ścianie komory astronautycznej. Średnica wyrwy wynosiła około metra.

Przez tę dziurę Aleksy przecisnął się do komory. Tu napotkał na odłamki przedmiotów, które jeszcze nie tak dawno stanowiły normalne i niezbędne akcesoria. Odłamki bujały w przestrzeni zderzając się bezmyślnie, rozlatując w strzępy i uderzając o ściany. Sztucznie stworzony elektromagnetyczny ciężar przestał działać.

Tuż, pod przedziurawieniem znajdowało się przymocowane do podłogi łóżko. Wokół niego sterczały przeźroczyste odłamki zburzonej kopuły. Lekkie przykrycie przyćwiecone do brzegów gąbczastego materacu było całe. Aleksy powyciągał ostrożnie wboite w niego odłamki kopuły i opuszczał je na kolana przed skamieniałą pokrytą szronem głową żony. Twarzą nie widział, białą ukrytą w poduszce. Aleksy przypadł piersią do wezgłowia...

Tu, w komorze astronomicznej Wiera była niezależnym gospodarzem. Astronom, pracownik służby łączności i kucharka w jednej osobie, nazywała siebie astrokucharką. Jeszcze wczoraj siedziała przy pulpicie radioteleskopu i nuciła cichutko grzebała wśród notatek o radiacji.

Wieczorem odbył się koncert muzyki elektronicznej a następnie zaaranżowana przez nią potańcówka. Ciasnota komory nie stanowiła przeszkody. „Tańczyć można i na parapiecie okiennym” — zwykle mawiała Wiera.

Aleksy wstał, obrzucając komorę wzrokiem. Przekonał się, że podczas wybuchu została zniszczona cała aparatura astronomiczna. Uszkodzony został system nie tylko sztucznego oświetlenia, lecz również ogrzewania i klimatyzacji. Całkowitemu zniszczeniu uległy urządzenia telemechaniczne, zostały uszkodzone wewnętrzne drzwi krytarzka wiodącego do kabiny kierowania. Zwisły strzępy porwanych przewodów linii łączności.

Aleksy wziął się do chwytania i wyrzucania przez dziurę błakających się po komorze odłamków. W pustkę wszechświata wyleciały strzępy mas plastycznych, kawałki metalu, zmiażdżone poprzerywane części aparatury.

Dziurę należało niezwłocznie zamurować.

Znowu błysnął piniący się metal, iskry. Pracować, pracować, pracować...

Po upływie półtorej godziny, remont został ukończony. Należało zdecydować, co robić dalej.

Według prawa zwyczajowego astronautów pogrzeb zmarłego astronawigatora należało uskutecznić w Kosmosie. Związki zaszywano w brezent i wyrzucano w przestrzeń kosmiczną. Ceremoniał ten odbywał się w obecności całej załogi statku, przy dźwiękach żałobnego marsza.

Ale Aleksy nie mógł nawet myśleć o tym, aby on sam mógł wykonać ten tragiczny rytuał pogrzebowy. Nie był w stanie wyrzucić w przestrzeń, własnymi rękami zwłok Wiery! Nie mógł dopuścić, aby jej ciało utonęło w Kosmosie! W żadnym wypadku! Dlaczego? Sam nie wiedział. Aleksy nie zdawał sobie sprawy ze swego życzenia, nie chciał analizować przyczyn, aby nie przychylić się na nierozsądnym i niebezpiecznym kaprysie. Decyzja jednak była niewzruszalna. Związki Wiery przyjmie tylko Ziemia.

W międzyczasie trzeba było przeprowadzić rekonstrukcję komory astronomicznej. Należało odremontować opalanie, zamknąć wyjście, doprowadzić ciepło i powietrze, naprawić drzwi wewnętrzne wyjściowego korytarza. Rozsadek i nie dające się zaprzeczyć prawa domagały się przywrócenia komory do jej normalnego funkcjonowania. Ale w takim wypadku nie da się przechować zwłok żony.

Komorę pozostawił otwartą. Dzięki otwartym drzwiom, panował tu chłód, pustka i nieruchome odbicie mrugających gwiazd.

2

Nad pulpitem dwa zegary. Na zegarze z lewej godziny — 18.40. Drżącymi skokami posuwa się sekundomierz. U dołu, cyfra — 1070 dzień lotu.

Tarcza zegara z prawej strony podzielona jest nie na dwanaście, lecz trzydzieści części. Każda część odpowiada ziemskiej dobie. Strzałka przesuwająca się obok cyfry 19. Pośrodku tarczy widnieje okienko z datami ziemskiego roku i nazwami miesięcy. Rok — 2080, miesiąc — styczeń.

Na początku podróży „Diany” kiedy wskazówki zegara z lewej strony pokrywały się u góry tarczy, a w okienku „dni lotu” widniały zera, zegar z prawej wskazywał rok 1989, datę 20 czerwca.

Aleksy wspominał ten dzień.

O godzinie piątej, na sześć godzin przed startem, wyszli z domu. Wiera była niezwykle podniecona, może nawet bardziej, niż należało. Zeskoczywszy z ganku pobiegła przed siebie, wołając: Alek, wsiadamy do huśtawki! Aleksy starał się ją uspokoić, radził, by oszczędzać siły, ale gdzie tam! Wiera rozruszała go na dobre. Przez 15 minut huśtali się niczym dzieci wśród radośnych okrzyków i żartów.

A potem? W pamięci utkwiło słońce, oczekiwanie na wielkie wydarzenie i ukrywana tragedia rozłąki. Po końcowym badaniu lekarskim, astronauta szli w kierunku placu startowego pośród dwóch szeregów ludzi, którzy usiłowali ich drogę kwiatami. Wiera była poważna i cicha. — Alek, pomyśl! — szepnęła — nikogo z nich więcej nie zobaczymy. Nigdy!...

Zaczęło się niewesołe pożegnanie z przyjaciółmi i bliskimi, którym zezwolono zbliżyć się do samego pasa pola startowego. Matka Wiery szczupłutka, stara pracownica oranżerii, nie odrywała od córki zacerzawionych, zaplaskanych oczu. Milczała. To, co miała powiedzieć, powiedziała wcześniej. Ojciec Aleksę — 70-letni siwy staruszek, chociaż błąd i ledwie trzymał się na nogach, udawał spokojnego i wesołego. W swym życiu widział dużo. Ale do końca pozostał pociesznym, dobrodusznym staruszkim, nawet nieco dziwakiem. Przed ostatnim uściskiem dłoni uśmiechnął się nienaturalnie i dodał: „Alek, przekazaj ukłony potomkom”. Lecz za chwilę rozplakał się i zamachał rękami: „Nic, nic, trzymaj się synku!”

...Przed startem, z krótkim przemówieniem wystąpił naczelnik Kosmodromu. Nie spiesząc, cicho i lakonicznie mówił o tym, że ekspedycja wyrusza, zgodnie z programem, „kolejnego skoku”, że zadania ekspedycji „wydają się być bardzo proste — ograniczające się do zbadań mniej więcej połowy przyszłej trasy „Ziemia — beta Kassiopei” — gdzie istnieją prawdopodobnie zamieszkałe planety, no i powrót na Ziemię. Dla wielu statków eskadry ekspedycja potrwa trzy lata, dla Ziemi — 90—100 lat. Naczelnik uśmiechając się dodał: „ekspedycja zasługuje jeszcze na wyróżnienie i z tego powodu, że załogę jednego ze statków, mianowicie „Diany” stanowią po raz pierwszy — para małżeńską. Myślę, że to nie źle — dodał. — Życzę państwu powodzenia...”

„Dał się słyszeć niegłośny gong. Sygnał ten powtarzał się co 40—50 minut. I każdy sygnał oznaczał, że daleka Ziemia przeżyła jeszcze jedną dobę.

Daleka, niepowtarzalna Ziemia. To promienny cel na temat którego na początku lotu unikali rozmowy, o którym mimo to nie przestawali coraz częściej marzyć ostatnimi czasami. Przecież tak mało pozostało do finiszu, według czasu rakiety — zaledwie jeden miesiąc. Łagodna, szeroka Ziemia z błękitnym niebem, przestrzenią światła, żywicznym zapachem lasów, szmerem pożółkłych liści, spokojnym i chłodnym strumieniem rzek.

... Znowu dał się słyszeć sygnał. Tym razem łagodny, lecz stanowczy akord elektryczny. Trzeba przygotować kolejny komunikat dla Ziemi, słowem — robić to, co należało zawsze do Wiery.

Aleksy zbliżył się do sztyrowego aparatu, ułożył skape słowa telegramu: „Szescian, 1136, NWS, gesty antygaz, zginęła Wiera. Statek ocalał, kontynuuję 1071 dzień lotu, 18.40, Awerin”. To zasadniczy komunikat. Aleksy wiedział, że on z całą pewnością dosięgnie Ziemi i zostanie rozszyfrowany. Przygotował następną, bardziej szczegółową informację, w której donosił o wszystkich, łącznie z odmową pochowania Wiery i niezłomnym postanowieniem dostarczenia jej zwłok na Ziemię, w otwartej, chłodnej kabine. Dla zaoszczędzenia energii, dodatkowy komunikat zaszyfrował na znacznie słabszych przekazywach. Dlatego jego odbiór i rozszyfrowanie na Ziemi nie mogło być w pełni gwarantowane.

Przesunął dźwignię łączności, włączył przekaźnik czasu. W tym momencie na dziobie „Diany”, nastawionym w kierunku słońca, otwarły się podziurawione antygazem drzwiczki urządzenia promieniotwórczego. Wysunął się otwór wysokoczęstotliwej, elektromagnetycznej armatki.

W określonym momencie, zaszyfrowane impulsy ściśnięte w tysięcznych ułamkach sekundy, runęły w dal.



Rys. STEFAN BERDAK

Ten system komunikowania się z Ziemią, dość rozpowszechniony, opracowany został po raz pierwszy przez Wierę, będącą wówczas jeszcze studentką jarosławskiego uniwersytetu kosmicznego. W tym właśnie czasie Aleksy poznał swoją przyszłą żonę.

...Olbrzymi basen kąpielowy nad Wołą. Triumfalny wrzask młodości, radości i zdrowia. Aleksy wdychał aromat ziemi, wciągał niczym balsam wilgotny i pachnący wiatr nadwołżański, wchłaniał wielojęzyczne rozmowy, nie myśląc o niczym. Z głośników płynęła lekka, wesoła muzyka.

Lecz oto, spokój jego został zakłócony. Po schodach w górę wznosiła się grupa dziewcząt w strojach kąpielowych. Jedną z nich, niewysoka opalona szatynka, spojrziała w twarz Aleksę. Dziewczyna zatrzymała się, jeszcze raz spojrziała uważnie na niego, i nagle zapytała: „Czy to pan Awerin, taak?” Aleksy nie przyzwyczajony do tego, aby go poznawano na podstawie dwóch, trzech zamieszczonych w prasie zdjęć, zmieształ się i wybełkotał: „Tak, co mam robić, to ja”. W tej samej chwili skarcił siebie w myślach: „Czy nie mogłem wymyśleć coś mądrzejszego? Wyszło idiotycznie”.

Lecz dziewczyna nie zraziła się tym. „Ludka, Hala, — zawołała na koleżanki, które przeszły nie zatrzymując się — chodźcie jak najszybciej. Oto wielki Awerin! Słyszycie? Tu siedzi żywy Awerin”. Z zachwytem, prawie dziecinnie, jeszcze raz spojrziała na Aleksę: „Panie Awerin, niech nam pan coś opowie”.

Odprowadziła ją do domu. Szła zmęczona, nieco zamknięta w sobie, potykając się od czasu do czasu na wysokich obcasach i opierając o jego ramię. Aleksy był szczęśliwy, ale czuł się jakiś niezręcznie. Rozmowa nie kleiła się, za co winił siebie. Na jego banalną propozycję, czy zobaczą się jeszcze, Wiera zdumiewająco odważnie i znacząco skinęła głową — nie z góry w dół, lecz z dołu do góry.

...Gong, wybijający ziemskie doby wyrwał Aleksę z odrętwienia i wrócił do rzeczywistości.

3.

Coraz częściej przychodziły momenty, kiedy Aleksę nieodparcie ciągnęło jeszcze i jeszcze raz spojrzeć w ilu-

DOKONCZENIE
NA STRONIE 9

minatorkomoryastronomicznej. Oniczyminnymnie mógłmyśleć. Jego myśli zdrętwiały, zatrzymały się gdzieś na dnie, od momentu kiedy nastąpiło zderzenie z antygazami. Zmieniło się nawet jego pojęcie o czasie.

Na piąty dzień tego nowego kalendarza przyszła mu do głowy uparta myśl, że należy mocniej przywiązać ciało Wiery. Obawiał się, że przykrycie i jego kłamy nie wytrzymają szarpnięć podczas włączania silników.

Aleksy dokonał tej bolesnej operacji. Wrócił do swojej kabiny zgubiony i rozbity. Nie mógł zapomnieć wrażenia, wywołanego dotknięciem chłodnego, szklanego ciała żony.

Wolne chwile pomiędzy pracą a przypadkowym, niemormowanym snem, spędzał przy okienku do komory astronomicznej. Do bólu ścisnął skronie. Odchodząc od okienka włączał na pełny regulator jakąkolwiek muzykę i jak pijany leżał twarzą do ziemi na szerokim hamaku amortyzatora.

Po jednym z takich ataków, poczuł ból w potylicy i kregosłupie. Był to niezwykle silny ból, gwałtowny niczym cios zadany nożem. Trwał kilka sekund i mijał.

Aleksy, jak każdy astronauta, był w pewnym stopniu lekarzem. W każdym bądź razie podstawy ogólnej i kosmicznej medycyny nie były mu obce. Ale objawy jego choroby wyglądały niezwykle, nie były podobne do znanych dotychczas. Nie umiał postawić diagnozy, zażył na chybił trafił, kilka środków przeciwko wyczerpaniu nerwowemu, porażeniu promieniami, a nawet przeciwko rozstrojowi żołądka. Mimo to poprawa nie następowała. Najstraszniejsze było jednak to, że jego stan chorobowy wcale go nie trapił. Apatia coraz mocniej ogarniała świadomość.

Zakradało się lenistwo. Nie chciało mu się jeść, nie miał też zamiaru zmuszać siebie do jedzenia. Organizm ogarniała senność.

Obudził się z nieopisanym bólem kregosłupa. Skręcał się i wił z bólu. Był to nowy, nieznany atak, o wiele silniejszy od poprzednich. Trwał pół godziny, pozostawiając w górnej części pleców ostre promieniujący ból. Nadeszła krytyczna chwila.

Śmierć żony, fizyczne zmęczenie, nie dające się opisać beznadziejne położenie w pustce kosmicznej, zlały się w jedną całość, przeobrażając w ogólną, nie do zniesienia cierpienie. Wyrażnie odczuwał, że jest bliski rozpaczy.

Wciąż i wciąż młotał się w metalowej skorupie statku krzyk napół opętanego człowieka. Sztuczne podniecenie potęgowało się. Organizm, który tyle wycierpiał, wpadał w nowy stan. Ośpienie i rozpacz ustępowały na rzecz czegoś przypominającego spokój, z powracającej woli rozdziło się zdecydowanie.

Wtem zaczął mówić głośno sam do siebie: „Nie wolno ci tracić celu! Nie masz prawa gubić siebie! Człowiek — to cel!”

Trzeba mówić bez przerwy, należy własnym głosem wypełnić tę przypływającą go o obłęd ciszę. Zaczął się zwracać do siebie tonem rozkazującym. Jego „ja” rozdzieliło się na część rozkazującą i wykonawczą. Otworzył kuchenną misę, włączył prąd, drżącymi rękami przygotował filiżankę bulionu, rozlał ją do butelki. Dławiąc się i pokonując mdłości, zjadł wszystko.

„A teraz skontroluję hamulec magnetyczny. Pora włączyć go!”

Wydostał się na górę, do komory. Odmówił sobie odpoczynku i natychmiast wziął się do kontroli kierunku statku. Ustaliwszy dokładnie koordynaty „Diany” włączył hamulec.

Ból nieco ustał.

Aleksy znów zaczął mówić głośno i szybko, nie przerywając zbyt wielkiej wagi do sensu swoich słów. Myśli, które wypływały głośno, sprowadzały się do tego, że zbliża się mały Kosmos — system słoneczny, że „Diana” zaczęła zmniejszać swoją fantastyczną, przekraczającą światło szybkość, że Słońce zaczyna już świecić, jak gwiazda pierwszej wielkości.

Aby wszechstronnie zabić czas, Aleksy wymyślał dodatkowe prace: profilaktyczny remont silników, podwójną kontrolę kierunku lotu. Przygotował aparaturę, gwarantującą podwójną łączność z Ziemią, włączył peleng radiowy i odbiornik. Na razie głośnik milczał, lecz nie dziś to jutro „Diana” mogła się spodziewać głosów z ojczyzny.

Nie, nie wszystkie swoje myśli Aleksy wypowiadał na głos. Pamięć o Wierze była cicha i utajona. Przez cały czas pamiętał, że komora astronomiczna jest otwarta, że przed wejściem do systemu słonecznego trzeba ją będzie koniecznie zamknąć, w przeciwnym bowiem wypadku dostanie się do niej pył, a podczas lotu przez atmosferę ziemską — gorące powietrze.

Zatkanie otworu okazało się możliwe tylko z zewnątrz, dlatego wydostanie się w Kosmos było znów niezbędne.

Wydawało się, że wyjście w Kosmos nie było zbyt trudnym przedsięwzięciem. Aleksy dokonywał tego nie jeden raz. Jego obawa nie była uzasadniona świadomym niebezpieczeństwem, lecz raczej wystraszaniem podświadomego instynktu samozachowawczego, niewyraźnym przeczuć czegoś niedobrego, co miało go spotkać poza obrębem statku. Skrupulatnie przygotował się do wyjścia. Włączył hamowanie, ponieważ wyjście w Kosmos ze statku gwałtownie hamującego swój lot jest niemożliwe, zapalił zewnętrzne reflektory „Diany”. Wciąganie kosmicznego skafandra okazało się bolesne, jak nigdy dotychczas. Szczególnie ciężko było wsuwać ręce do ściśle przylegających rekawów.

„No cóż — powiedział głośno — skafander przeznaczony jest dla zdrowych!”

Pistolet-motorek zaopatrzył w świeże naboje, obmotał wokół pasa „lejce”, podwójne długie sznury przeznaczone do przywiązywania astronauty do statku.

Odsunął wyjściowe drzwiczki, za którymi w całej swej groźnej nagości, ukazała się czarna, połyskująca otchłań. I wówczas, zaczęło się spełniać to, czego tak strasznie bał się instynktownie.

Igłki gwiazd od razu oparzyły oczy. Wydawało się, że do rogówki przykleiły się rozżarzone iskry, palące i jadowite ziarenka piasku. Zakręciły się łyzy. Nieważkie, nie ściekały w dół a na skutek mrużenia oczu oblepiały rzęsy i brwi.

Połykujący wszechświat, jak gdyby skurczył się w pięść, zatracając odległość, głębie i szerokość. Aleksy zamknął oczy, lecz natychmiast zmusił się do patrzenia w niebo. Światło pozbawione swego dyskretnego blasku stało się całkowicie niewyraźne, mętne.

Odwrócił się do kadłuba statku. Zmrużył oczy i starał się bodaj w ogólnych konturach zobaczyć tę obrzydliwą maszynę, którą dotykał obecnie rekami, przywiązując lejce do jednej z zewnętrznych poręcz. Przecież „Diana” została oświetlona zewnętrznymi światłami! Pamięta jak włączał. Nie ma nic. Nic nie widać, prócz rozplywających się różnokolorowych plam.

Ślepy!

Potrząsał głową, obracał gałkami ocznymi, zamykał i otwierał powieki...

„Ślepy” — powtórzył na głos.

Skafander nie oddawał rezonansu. Odnosił wrażenie, że uszy i nos ktoś zatkał mu watą. „Ślepy” — powtórzył

jeszcze raz Aleksy. Lecz w tej samej chwili ryknął w głuchą przestrzeń skafandra: „Tylko bez rozpacz! Nie wolno! Świetnie, że jestem przywiązany lejcami!”

Namacał bujające w powietrzu sznury, przyciągnął się do statku i dotknął rękami jego nierównej, niewidocznej powierzchni. „Przecież to cudownie, że zdążyłem przywiązać się i wiszę teraz na sznurach! Jak bym się czuł bez nich, co?”

„Cale szczęście, że nie zbłądziłem w Kosmosie. To do prawdy szczęście! I dlaczego przyszło mi do głowy przywiązać się sznurami? To doskonały pomysł!”

Nie żałował słów. Tego rodzaju mówienie jest pożyteczne, pozwala odsuwać od siebie straszną myśl o niemożliwości kontrolowania przez ślepego kierunku statku, czy też samego lądowania.

Przechwytyjąc rękami poręcze, posuwał się powoli do otworu własnej kabiny.

5.

Trzeba koniecznie namacać trzeci guziczek z lewej... trzeci kontakt na lewo. W ciemności nic nie widać. Nie, nie w ciemności, lecz w ślepotcie...

Aleksy próbował wyprostować się przed pulpitem na kolanach, lecz dotkliwy ból przykuł go w miejscu. Cały sflaczał i zwałił się na bok, zgrzytając z bólu zębami. Zapomniał nawet po co należy nacisnąć guziczek. Wiedział tylko, że musi dokonać tego za wszelką cenę.

Zapomniał prawie o wszystkim: jak zamykał masywne drzwi otworu kabiny astronomicznej, jak obmacywał pneumatyczne przysuwaki gwarantujące hermetyczność zamknięcia, jak opadłszy z sił chwycił poręcze, pełzając po zewnętrznej powłoce statku w kierunku otworu wia-

zowego. Przeszłość i przyszłość ledwie tliła się w podświadomości. Realne były tylko najbliższe zadania: zamknąć otwór komory astronomicznej, skontrolować go, dopełnić do swojej kabiny wypełnić powietrzem korytarz, zdjąć skafander. Wszystko to wykonywał w majaczeniu chaotycznej rozmowy ze sobą, w walce z atakiem, który stał się nieprzerwany, nieprzemijający.

Ten guziczek — to hamowanie, które podczas wyjścia w Kosmos zostało przez Aleksę wyłączone. Pamiętał tylko, że należy je włączyć, lecz zatracił związek pomiędzy przyczyną i skutkiem.

Skafandra nie ściągnął do końca. Prawą nogę ścisnął przyciasny but. Ręce i nogi zaplątały się w sznurach, co przeszkadzało w poruszaniu się.

„Trzeba się dowieść do guziczka!”

Lecz nagle, skądś z daleka, przybierając na sile, wdziera się do kabiny jakiś nowy dźwięk, głos człowieka, czyści, młody, przejęty głos kobiety:

„...statek „Diana”. Wolam kosmiczny statek „Diana”. Tu mówi trzecia księżycowa stacja astrołączności. Czy mnie słyszycie, Awerin? Proszę odpowiadać na swojej częstotliwości!”

Głos milknął ale już po kilku sekundach powraca.

„...Awerin, proszę odpowiadać...”

Aleksy leży na podłodze. Znowu upadł, nie dowlókszy się do wymarzonego guziczka. Mięśnie jego twarzy kurczą się, otwierają niewidome, nieruchome oczy. Gromadzone ziarenka siły torują drogę myśli i skupieniu...

„...Aleksy Awerin, jesteśmy zaniepokojeni waszym milczeniem. Powinności nas słyszeć. Proszę odpowiadać na częstotliwości siódmego kanału!”

Aby odpowiedzieć trzeba włączyć mikrofon i przekazać. W celu zaś włączenia mikrofonu i przekaznika, trzeba się podnieść do pulpitu i namacać tablicę rozdzielczą.

„...trzecia księżycowa astrołączności. Wzywamy Aleksę Awerina ze statku „Diana”. Prosimy odpowiadać...”

Nie, teraz nie jest w stanie się podnieść... Milczenie... I znów:

„Aleksy Awerin, prosimy nas słuchać. Mimo braku odpowiedzi z „Diany” komisja do spraw kosmicznych postanowiła przekazać Wam pewne komunikaty. Nie jest wykluczone, że nas słyszycie, lecz nie możecie odpowiedzieć...”

„Talk, talk” — szepce Aleksy —

„Proszę słuchać. Pierwsze: komisja wyraża Wam podziękowanie za niezwykle cenne informacje dotyczące przebytej drogi. Informacja została w całości rozszyfrowana, podobnie jak większość informacji z pozostałych statków waszej eskadry. Drugie: „Diana” znajduje się pod nieustanną obserwacją. Wasze sygnały odbieramy bez przeszkód. Trzecie: kierunek statku jest zadowalający, jedynie komisja niepokoi się równomiernym ruchem „Diany”. Należy niezwłocznie włączyć potrójne hamowanie. Powtarzam: pierwsze...”

Aleksy rozumie doskonale, że hamowanie w chwili obecnej jest najważniejsze, w przeciwnym bowiem razie „Diana” przesyje Mały Kosmos, przeleci na wyłot.

„...czwarte: komisja akceptuje Waszą decyzję odnośnie wstrzymania się z pogrzebem Wiery. Bardzo słusznie, że ona przebywa w chłodzie kosmicznej, ale przed wejściem do Małego Kosmosu należy ją odizolować. Jest nadzieja, że po powrocie na Ziemię, jej organizm zdolamy przywrócić do życia. Czasami udaje się. Powtarzam: czwarte: komisja akceptuje...”

Co ona mówi! Aleksy usiłuje podnieść się, odrywa od podłogi pęty i... z jękiem pada na wznak. Jest tak bardzo zdenerwowany, że puszcza mimo uszu następny komunikat.

„Proszę nas słuchać. Szóste: komisja przypuszcza, że zachorowaliście na chorobę, która powstaje w wyniku bliskiego kontaktu z powierzchnią, poddaną częściowemu unicestwieniu. Okres inkubacyjny wynosi sześć dob. Objawy — ataki silnego bólu kregosłupa, mdłości i wymioty, chwilowa utrata wzroku. Choroba jest uleczalna. Leczenie zostanie przeprowadzone na Ziemi. Powtarzam...”

Aleksy postanowił zebrać wszystkie siły; najpierw rozluźnić mięśnie odpocząć, a następnie jednym skokiem rzucić się do pulpitu...

„Ósme: w związku z przypuszczalną Waszą chorobą komisja postanowiła przyjąć „Dianę” ruchomym finiszem. Do przyjęcia „Diany” zostaje wysłany lotnikowiec „Amur”, który zbliży się do „Diany” i opuści ją na centralne księżycowe lotnisko kosmiczne. Wasz udział w lądowaniu jest zbędny. Ale „Diana” musi zredukować swoją szybkość przynajmniej dziesięciokrotnie. Musicie niezwłocznie włączyć potrójne hamowanie. Powtarzam...”

Aleksy czekał. Zrobiło mu się nieco lżej, ale skok do pulpitu musi być absolutnie pewny.

„Aleksy Awerin. Proszę słuchać. Wasz ojciec żyje. Zarówno on, jak i Wasza teściowa Maria Gołowina przeszli kurację wieloletniego snu, która została opracowana tuż po Waszym odlocie. Wasz ojciec i matka żony zostali obudzeni przed miesiącem. Czują się dobrze. Ze względów jednak humanitarnych nie zakomunikowaliśmy im o Wierze. Proszę słuchać. Nadajemy zapisany wczoraj na taśmę magnetofonową głos ojca Waszego... Nastąpiła mała przerwa.

Aleksy zebrał w sobie wszystkie siły i niepowstrzymanym skokiem, który właściwie był niedołącznym i ociężałym — rzucił się w kierunku pulpitu



Prawdziwa wiosenna

Fakty PLOTKI

SZTUCZNE KOSCI?

Biofizycy Instytutu Technologicznego w Massachusetts w USA opracowali metodę otrzymywania z molekuł, pobieranych ze skóry morskich świnek, cieląt i innych zwierząt — prawdziwych kości. Wyniki badań są pozytywne jakkolwiek dotychczas otrzymane tą drogą kości są tak małe, że musi się je oglądać przez mikroskop. Ale droga została wytyczona. I być może w niedalekiej przyszłości w miejsce uszkodzonych części naszego szkieletu będziemy mogli wprowadzać kości nowe, wytworzone w laboratoriach.

YETI W BIBLIOTECE

Kierownik czeskosłowackiej ekspedycji naukowej dr Emanuel Vlcek, członek Akademii Nauk, odkrył w bibliotece byłego lamaistycznego uniwersytetu w Gandan w Mongolii książkę z 18-tego wieku. Książka ta zawiera rysunki rozmaitych zwierząt oraz opis ich przydatności do celów leczniczych. Wśród tych rysunków znajduje się szkic małpy podobnej do człowieka, a żyjącej wysoko w górach. Opis wskazuje na to, że mowa tu o człowieku śnieżnym, którego ślady często znajdują tu bytły. Książka określa tę istotę jako człowieka-zwierzę. Z mięśni tej istoty można ponoć sporządzić lek skuteczny, przy obłąkaniu.

ŚWIĄTECZNA

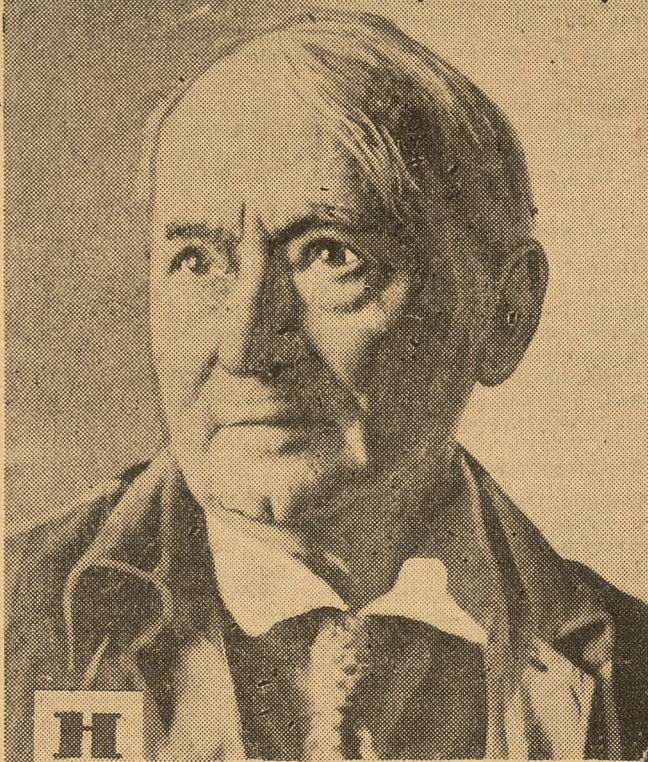
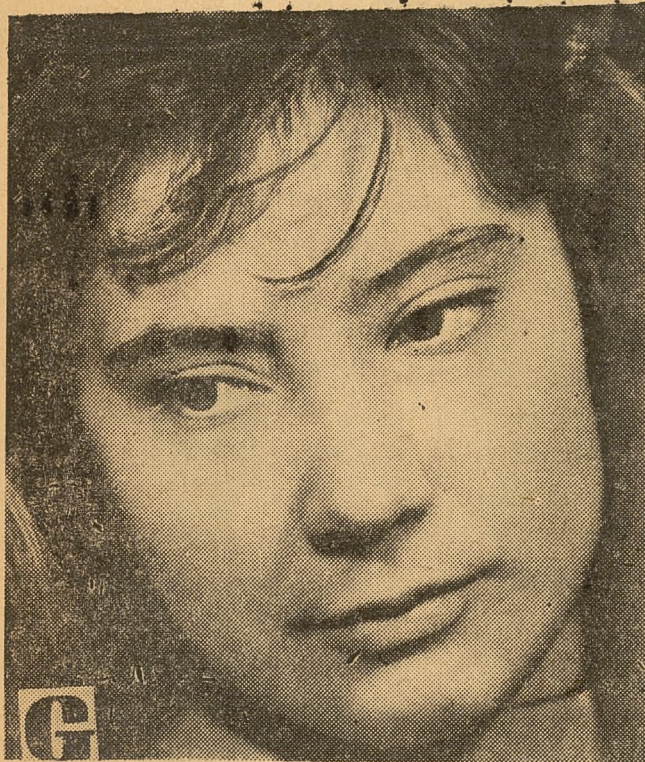
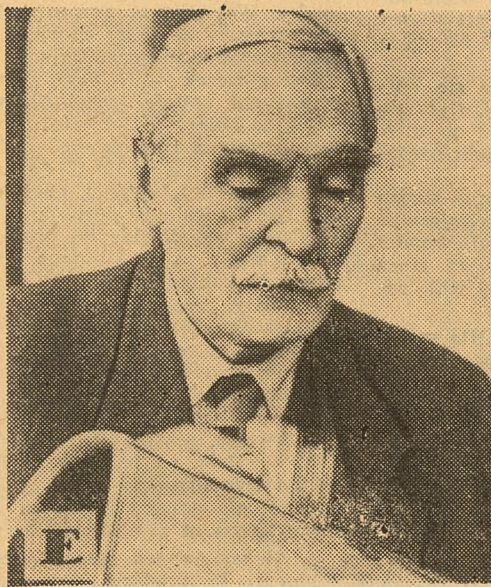
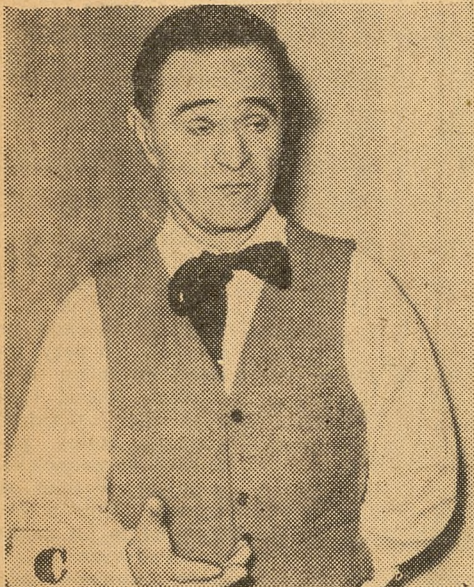
ZGADUJ ZGADUŁA

CZYLI ZGADNIJ KTO TO JEST? ORAZ ILE MA LAT?

Nasz tegoroczny Konkurs Świąteczny nie jest trudny, wymaga jedynie nieco skupienia i pamięci.

Przedstawione na tej stronie popularne postacie filmu, teatru, nauki, literatury i sztuki oglądaliśmy wielokrotnie z różnych okazji z bliska lub na reprodukcjach. Czy dobrze zapamiętaliśmy te twarze? Warunki Konkursu wymagają, aby odgadnąć nazwisko oraz imię i podać... ile liczą sobie w tej chwili lat. Ten ostatni warunek może wydawać się nieco trudniejszy ale zainteresowanie wokół każdej postaci popularnej wyraża się tym, że chcemy wiedzieć jak najwięcej szczegółów z ich życia. Konkurs pozwala określać lata od... do... Kto z Czytelników poda właściwe nazwiska z imionami oraz w przybliżeniu wiek osób ten weźmie udział w losowaniu szeregu cennych nagród.

Fotografie są oznaczone literami. Na załączonym kuponie należy wpisać obok liter nazwisko danej osoby oraz jej wiek (od... do...).



LISTA NAGRÓD

1. odkurzacz elektryczny
2. radio-Szarotka
3. czajnik elektryczny
4. teczka skórzana
5. portfel skórzany
6. wieczne pióro marki zagranicznej
- 7-10. długopisy

Termin nadsyłania rozwiązań do 25 kwietnia br. Rozwiązania należy nadsyłać na adres redakcji „Zdarzeń” Kraków, Wielopole 1 z zaznaczeniem na kopercie: „KONKURS ZGADUJ ZGADUŁA”.

KUPON KONKURSOWY

Imię i nazwisko	wiek
A	
B	
C	
D	
E	
F	
G	
H	

Imię, nazwisko i adres biorącego udział w Konkursie Zgaduj-Zgadula



FAKTY PLOTKI

WYCHOWANIE

W Taipei na Formozie sąd okręgowy skazał Shen-Lin-sianga lat 42 na dwa i pół roku więzienia za to, że odgryzł kawałek ucha swej pasierbicy. „Chciałem ją pouczyć, jakie jest jej właściwe miejsce w rodzinie” — usprawiedliwiał się „wychowawca”.

KLIN KLINEM

W Long Beach (USA, Kalifornia) niejaki Jerome Colwell zgłosił policji, że z jego wozu skra-

dziono szereg cennych przedmiotów. Wóz stał na parkingu od dwóch miesięcy, gdyż pan Colwell odsiadywał przez ten czas więzienie za... okradanie samochodów.

ROK ZA PREZENT

Sędzia sądu powiatowego w Kętrzynie otrzymał dwukrotnie od anonimowego nadawcy po 500 złotych oraz kartę z wyrazami wdzięczności. Sprawę przekazano milicji, która odnalazła

anonima. Okazał się nim niejaki K. Leganc, którego niedawno zwolniono z więzienia: sędzia bowiem uznał, że dowody winy nagromadzone przeciwko Legancowi są niewystarczające. Postawiony przed sądem — tym razem za usiłowanie przekupienia sędziego, oskarżony usprawiedliwiał się, że chciał się „tylko odwdziżyć za rezultat rozprawy”. Skazano go na rok więzienia.

NOWY ARYSTOKRATA

Jeszcze nie przełamała fala zadowolenia Anglików, że ich księżniczka ma wyjść za „zwykłego człowieka”, a już znany genealog londyński Montague Smith odkrył ją w

żyłach Tony Armstrong Jonesa płynnie błękitna krew: pochodzi on mianowicie podobno od Edwarda I króla Anglii z lat... 1272-1307. Jedno z pism amerykańskich złośliwie zauważyło: od tego pełnego temperamentu króla wywodzi się większość wyższego angielskiego towarzystwa.

TO NIE PRIMA

APRILIS

Jak podaje „Kurier Polski” z 27 marca, do redakcji tego pisma zgłosił się



wynalazca i „przedstawiciel... nieduży aparat nazwany przez twórcę „brawometrem, lub z polską oklaskomierzem. Służy on do mierzenia siły oklasków na sali koncertowej lub teatralnej i zdaniem wynalazcy może oddać nieocenione usługi jurorom konkursów, bądź też krytykom artystycznym”. Brawo, wynalazca i „Kurier”.

WYTWORNY SAMOCHÓD

Wytworne samochody, napędzane elektrycznie, produkować będzie jedna z warszawskich spółdzielni. Chodzi o zabawkę dla dzieci, nie dla dorosłych. Samochodzik — model zapatrzony zostanie

w mały silniczek, czerpiący energię z baterijki. Silniczek będzie można rozbić i składać. Praktyczna, pouczająca zabawka. Brawo warszawska spółdzielnia.

ZJADŁA 114 TYSIĘCY PÓLMISKÓW

114 tysięcy półmisków makaronu zjadła podobno pani



Paolina Pochł mieszkanca miejscowości Bongose Sia we Włoszech. Wyczynu

tego dokonała w ciągu 106 lat, które właśnie ukończyła. ACH TE PLOTKI

MELINA W KRYMINALE

Policja hiszpańska została ostatnio zaalarmowana kradzieżami i włamaniami dokonywanymi przez jakichś dwóch opryszków. Dochodzenia wykazały, że meliną przestępców było miejscowe... więzienie, w

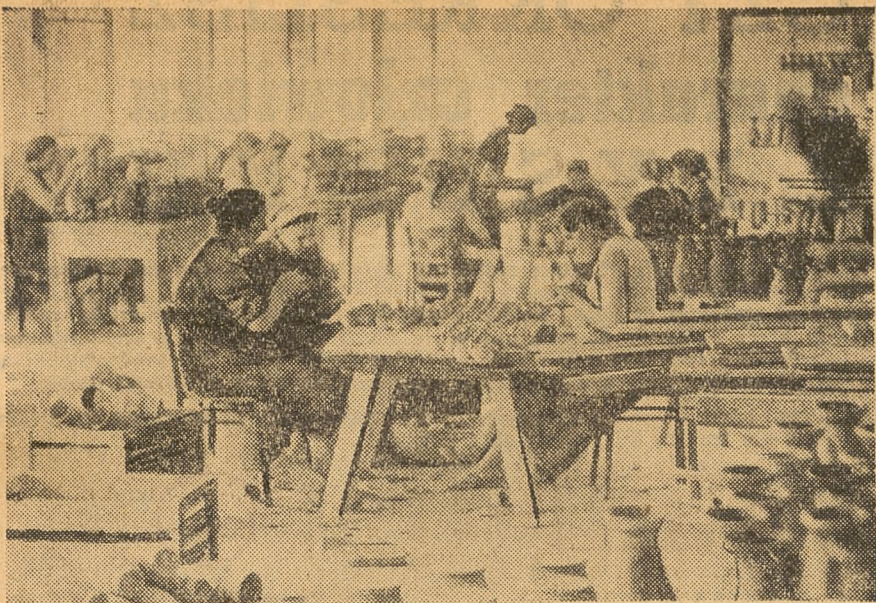
którym odsiadywali oni karę. Co noc wychodzili z celi podkopem i dokonywali kradzieży.

CENNE OPAKOWANIA

Policja i wywiad turecki prowadziła



śledztwo w sprawie Zeki Herseka, skromnego sklepikarza, który sprzedawał klientom masło zawinięte w... tajne dokumenty wojskowe z roku 1959. Skąd się wzięły te dokumenty w sklepie — nie wiadomo.



JACEK ŻUKOWSKI

Fot. W. Książek

BAŚŃ

O ŁYSEJ GÓRZE

Nie fruują tu na młotłach i ożogach czarownice, nie odbywają się tajemnicze sabaty i dawno o diablach zapomniano, a jednak opowiem Wam baśń o Łysej Górze.

Wierzyby przydrożne, szuware na rozlewiskach, łyse pagóry — typowy krajobraz polskiej wsi. Dudnią mostki nad strumieniami — jedziemy do Łysej Góry. Ziemia tu nieurodzajna, gliniasta. A właśnie glina stała się bogactwem tej nieznannej jeszcze przed dziesięcioma laty, wsi. Z opiótków wyskakuja murowane, piętrowe budynki — ośrodek zdrowia, apteka, olbrzymia hala kombinatu ceramicznego. Takich budynków nie powstydziłoby się żadne miasto. Są ładne, obszerne, nowoczesne.

Nowe narodziny

Na początku była biedna, nieznana wioska. Setki lat dojeżdżało się tu błotnistą, wyboistą drogą. Głina nie przysparzała urodzaju. W 1947 r. nastąpiły nowe narodziny Łysej Góry. Znalazło się kilku ludzi z inicjatywą. Postanowili uruchomić cegielnię. To już było coś. Wyróżniało wieś, otwierało przed nią ekonomiczną szansę. Wykorzystała ją, poszła drogą postępu technicznego (tak, tak, już i wtedy znano to słowo) i już po trzech latach cegły zamieniono na garnki, z cegielni wyrasta spółdzielnia ceramiczna „Kamionka”.

Najpierw skromna, zatrudniająca niewiele osób, rozwija się, jest już i pracownia artystyczna i nowoczesniejszy sprzęt. Znika wiekowa, wyboista droga, do wsi prowadzi bity gościniec, po którym wywozi się w kraj coraz piękniejsze wyroby, coraz bardziej znanej wioski — Łysej Góry. Dzbanki ludowe, artystyczne kamionki, zdobyły nie tylko całą Polskę, ale wyszły daleko poza jej granice. Wyroby ceramiczne z Łysej Góry można kupić w Brukseli, ostatnio odeszły duże transporty do Nowego Jorku. Kolorowe wazony, talerze, świeczniki, wszędzie wzbudzają uznanie, zdobywają uznanie, nierzadko wzbudzają zachwyt; no i przynoszą — co nie jest bez znaczenia — dewizy.

Kolorowy zawrót głowy

Dziś o pierwszych latach spółdzielni ceramicznej „Kamionka” mówi się jak o czasach przedpotopowych. W miejscu dawnych baraków stoją nowoczesnie wyposażone hale, a z pracowni kierownika artystycznego Bolesława Książka wychodzą setki uowych wzorów. Wchodząc do pracowni można dostać kolorowego zawrotu głowy. Zawrotna karuzela kształtów i barw. Pękate wazy, przeróżnych form popiel-

niczki, karafki, dzbanki, lampy, śmiałe zestawienia kolorów, mozaikowe stoliki, płaskorzeźby, wykładziny. A wszystko to gra w słońcu gamą kolorów. Niektóre z nich to prototypy, większość skierowana już do produkcji. Nowości ostatniego roku to estetyczne trójkątne stoliki, całe wykładane mozaiką, cena 800 zł, różnych wielkości i kształtów wazonów, obrazy o kolorowej glazurze i być może — przyszłość naszej architektury — płyty ceramiczne. Mówi o nich jeden z projektantów — Krzysztof Henisz.

— Chcemy podjąć nowe, duże zadanie architektoniczne. Wykonaliśmy serię obrazów w ceramice, mających pokazać sens i piękno ceramicznego tworzywa, jako okładziny elewacji domów, albo akcentów plastycznych na elewacjach we wnętrzach. Tempera użyta do zdobienia ścian domów niszczeje prędko, szczególnie w naszym klimacie, a ceramikę z czasów Babilonu jasniję do dzisiaj, jakby wczoraj wyszły z pieca.

Przeprowadzone próby w różnych temperaturach dały pozytywne wyniki. A więc już wkrótce należy oczekiwać kolorowych ścian, którymi zostaną przyozdobione nasze domy. Oby nie przyszło zbyt długo czekać!

Z Kopciuszka — królewna

Rozwój spółdzielni nie pozostał — rzecz jasna — bez wpływu na wieś. Już nie trzy zardzewiałe rowery, a 80 motocykli i „Warszawa” — własność mieszkańców Łysej Góry — jeździ po nowej szosie. We wsi prócz kina, spółdzielni zdrowia, apteki, otwarta jest skupiająca młodzież z całej okolicy — szkoła rzemiosł artystycznych z trzema działami: ceramicznym, tkackim i metalowym (kowalstwo artystyczne). Kamionka rozwija ożywioną działalność artystyczną. Liczne występy w bliższej i dalszej okolicy własnego zespołu teatralnego, baletowego, chóru. Dla dzieci jest i teatrzyk kukielkowy.

Ale na tym łysogórska bajka się nie kończy. Ambicją wsi jest posiadanie dużego domu kultury. Przygotowano już teren, zgromadzono 40.000 cegieł, wykonano stolarkę. Dom będzie posiadał salę teatralną na 500 miejsc, świetlicę i pracownię. Obok hal produkcyjnych rozpoczęto wykopy pod duży basen kąpielowy.

Łysa Góra to nie tylko piękne wyroby ceramiczne znane już w wielu krajach. To nie tylko nowe możliwości architektoniczne, to przede wszystkim — dzięki inicjatywie i energii grupy ludzi — wieś zmieniona z Kopciuszka w prawdziwą królewnę zupełnie jak w bajce — strojną, barwną i bogatą.

CZŁOWIEK NA TORACH

Praca pomocnika maszynisty jest ciężka. Jan Kowalski lubił jednak swój zawód. Dzięki niemu mógł zwiedzać prawie całą Polskę. A Janek lubił podróże. Gdy węgiel na palenisku palił się spokojnie i para równomiernie zasilala tłoki, wychylał się z parowozu i patrzył. Tego dnia, jak zwykle, widział przed sobą rozległe pola, budzące się ze snu wioski, małe miasteczka. Jechali na trasie Rzeszów — Kraków. I wtedy właśnie zauważył — na torach leżał człowiek.

— Panie Radczak, niech pan spojrzy — odwrócił się do maszynisty. — Tam leży człowiek.

Radczak podszedł do okna. Gdzie, jaki znów człowiek?

— No przecież mówię, człowiek, na torach.

— Co ty mówisz, na torach? O, faktycznie. Może pijany. Zresztą zaraz zobaczymy.

Lokomotywa sapiąc zbliżyła się do miejsca, gdzie widniała ciemna sylwetka człowieka. Dostreśli czerwona plamę krwi.

Może jeszcze żyje? — zauważył niepewnym głosem Janek. — Musiał wypaść z pociągu, może stracił tylko przytomność. Cholera, żebyśmy tak mieli połączenie radiowe, to by się dało znać, a tak musimy czekać, aż do Tarnowa. Wcześniej nie można się zatrzymać, a tu każda minuta może być droga.

Janek zaczął energicznie grzebać w palenisku, dorzucał węgla, aby szybciej. W Tarnowie zgłosili dyżurnemu ruchu o swoim spostrzeżeniu. Ten zawiadomił posterunek MO i za chwilę zjawił się milicjant. Wypróbował dokładnie o miejsce, w którym zauważono leżącego na torach.

Kapitan Cześniak, komendant posterunku kolejowego połączył się z dyżurnym ruchu. — Czy w ciągu najbliższej godziny pójdzie tą trasą jakiś pociąg? Nie, to dobrze. „Warszawa” jechała po szynach z szybkością 60 km na godzinę. Zupełnie jak po szosie, koła były przystosowane do szyn. Milicjanci rozglądali się niecierpliwie. Wreszcie jest. Wyskoczyli z wozu. Na torach leżał mężczyzna. Dotknęli reki, a potem przytknęli lusterko do ust. Było to już niepotrzebne, palce człowieka były zupełnie sztywne.

— Wypadek?

— Tak, wypadek, patrz — roztrzaskana głowa, ale z przodu. Taka rana powstaje od wystrzału. Jemu już nic nie pomoże.

— Sądziś, że morderstwo?

Tak sądził. Zostaniesz tu z Karolem, a ja wrócę z Kasprzakiem. Trzeba zawiadomić techników śledczych. Ale to będzie cholerna robota. Nie ma żadnych śladów. Czekać, zobaczą tylko, czy ma coś przy sobie. Puste kieszenie, nic, żadnego świstka, żadnego dowodu. Mówię ci, że to na pewno morderstwo. Kapitan Cześniak wsiadł do stojącej na szynach „Warszawy”.

Na miejscu pozostał plut. Gienek ze swym kolegą Karolem.

— Cholera. Na takim wydmuchu. Dobrze trafił. Ani domu, ani drogi w pobliżu. Nikt nie mógł zauważyć, jak faceta wyrzucił.

Tymczasem kpt. Cześniak łączył się z Komendą Wojewódzką.

— Tak, na torach. Sądzę, że morderstwo. Rana postrzałowa, brak dokumentów. Zabezpieczyłem. Tak, sprawdź.

Technicy zrobili plan sytuacyjny ułożenia zwłok, wykonali zdjęcia, pobrali odciski linii papilarnych. Ekspertyza Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie potwierdziła zdanie Cześniaka. Śmierć nastąpiła na skutek strzału oddanego z broni małoskalibrowej. Z głowy denata wydobyto pocisk.

I teraz zaczęła się najtrudniejsza część śledztwa. Kim był denat? Żeby to ustalić, trzeba było skontrolować wszystkie pociągi, jakie tej nocy przebiegały na trasie Kraków — Rzeszów. Zaczęto zbierać informacje. Czy nie zgłaszano, że z któregoś pociągu zginął człowiek? Ale nikt nic nie zgłaszał. Jak tu ustalić, skoro w pociągu osobowym jedzie kilkaset osób z całej Polski.

Czekajcie, tak do niczego nie dojdziemy — stwierdził kpt. Garda. — Musimy przyjąć jedno. Gdyby tragedia rozegrała się w pociągu osobowym, to wydaje mi się, że ktoś z pasażerów musiałby coś zauważyć, usłyszeć. Musimy zacząć inaczej. Zresztą w tym czasie szły tylko dwa pociągi osobowe, oraz kilka towarowych. W towarowych jeździ mniej ludzi. Będzie łatwiej, jeśli zaczniemy właśnie od pociągów towarowych, jeśli nie nie wyjdzie, wrócimy do osobowych. Wszystkie posterunki są już i tak powiadomione.

Po trzech dniach ustalono. Z Bieszczad wjechał pociąg towarowy. W jednym wagonie przewożono bydło, przeznaczone dla gospodarstw w województwie wrocławskim. Połączyli się z miejscem przeznaczenia. Wagon przybył bez konwojenta. Zwierzaki ryczały, gdyż nikt im nie podał paszy. Wiedzieli, że tam miał być ktoś, ale nikt do miejsca przeznaczenia nie dojechał. To już było coś. Z ustaleniem nazwiska i adresu konwojenta uporano się szybko. Rodzina rozpoznała człowieka na torach. Przesłał już istnieć w kartotekach jako N. N., a stał się kimś realnym. kimś, kto miał swoje życie, swoją przeszłość.

— Czy miał z kimś jakieś zatargi?

— Czy miał przy sobie pieniądze?

— Czy miał wrogów, ludzi nieprzychylnie do siebie ustosunkowanych?

Odpowiedzi na te pytania były negatywne. Zebrane o denacie wiadomości świadczyły, że był on człowiekiem wyjątkowo spokojnym, dobrym, że nie miał wrogów.

Jakiż więc motyw zbrodni? Znalezione motywy — od tego zależy w dużej mierze dalszy przebieg śledztwa, od tego zależy przede wszystkim wykrycie morderstwa.

A tu nie było żadnych śladów, nie było też motywów. Był tylko zamordowany człowiek i gdzieś tam po drugiej stronie morderca uchodzący bezkarnie sprawiedliwości. Była to niewątpliwie jedna z najtrudniejszych zagadek kryminalnych i dlatego kpt. Garda uparł się, że musi ją rozwiązać.

Gdzie zatrzymywał się pociąg? Na jakich stacjach? Tam szukać trzeba śladów. Wreszcie znaleźli. Na jednej ze stacji wysłany funkcjonariusz MO zdołał się dowiedzieć, że tego dnia, kiedy jechał pociąg z bydłem — zapamiętali, bo ryczało — jakiś mężczyzna wysoki, szczupły, w granatowym płaszczu rozmawiał z konwojentem.

Jak wyglądał? Było pod wieczór, więc mu się nie przyglądałem.

To już coś było. Równocześnie z Wrocławskiego wrócił Cześniak. Wagon, w którym wieszono bydło, odstawiono na tory boczne, stoi zaplombowany — meldował kpt. Gardzie. — Kazali się tylko śpieszyć, bo im potrzebny do transportu.

— Śpieszyć się, ciągle się tylko śpieszyć. Im się zdaje, że my tu w Milicji siedzimy z założonymi rękami. Niechby jeden z drugim spróbował. Chętnie bym mu ustąpił swojego miejsca, ale mów coś tam znalazł?

— Ślady krwi.

— Cholernie mało.

— A co przywiózł Karol?

— Mężczyznę wysokiego, szczupłego w granatowym płaszczu.

— Cooo? Gdzie jest?

— Nie bądź taki szybki. Nie wiem, gdzie jest, ale wiem, że był. Rozmawiał z zamordowanym. Tylko gdzie go szukać?

Gdzie go szukać, chyba wśród ludzi, którzy mają broń. Bo przecież konwojent zginął od kuli.

— Wiesz, to jest myśl. Tylko sprzecyjujmy ją: mordercy należy szukać wśród nielegalnych posiadaczy broni. Przynieś album, tylko szybko.

Wśród nazwisk osób podejrzanym o nielegalne posiadanie broni zwróciło ich uwagę nazwisko mężczyzny, który przed kilku miesiącami popełnił poważną defraudację i ukrywał się przed Milicją. Rozesłane listy gończe nie dawały rezultatów. Wysłano więc ponownie tym razem z adnotacją: podejrzan o dokonanie morderstwa.

To był właściwie przypadek. Jednemu ze zwykłych obywateli nie podobało się zachowanie mężczyzny, który rozglądając się niecierpliwie przełożył z kieszeni do kieszeni broń. To musi być jakaś podejrzana persona. Pomyślał ów obywatel i o swoich wątpliwościach powiadomił najbliższy posterunek MO. Wkrótce ujęto mężczyznę. Okazało się, że jest to właśnie poszukiwany przez MO Wiktor Magda, podejrzan o defraudację, nielegalne posiadanie broni i morderstwo.

Do tych dwóch pierwszych przestępstw przyznał się. Cóż tu było zresztą ukrywać. Broń znaleziono w kieszeni jego płaszcza, a defraudacja była sprawą udowodnioną. Do morderstwa nie przyznawał się jednak. Twierdził, że owszem wsiadł do wagonu z bydłem, aby podjechać kilka stacji i w czasie podróży pokazać konwojentowi swój pistolet. Ten zaczął manipulować i w pewnym momencie padł strzał.

— To po prostu nieszczęśliwy wypadek — upierał się przy swoim.

Mówi pan, że nieszczęśliwy wypadek, a no zobaczymy. Przeprowadzimy eksperyment śledczy.

Wszystko odbyło się jak tamtej nocy. Do pociągu towarowego zmierzającego tą samą trasą dołączono wagon towarowy, zabezpieczony swego czasu przez Milicję. Do wagonu wsiadł Wiktor Magda, milicjanci, na miejscu konwojenta posadzono kukłę.

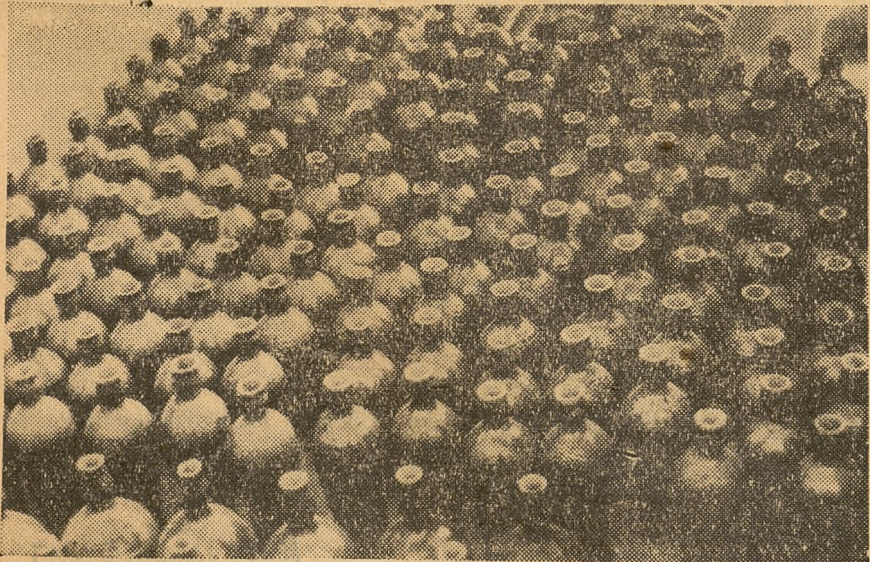
— Proszę pokazać jak to było?

Odtworzono idealnie warunki, w jakich wydarzyła się tragedia. Ale niestety nic nie pasowało, tak jak chciał Magda. Gdyby strzał był spowodowany manipulacją konwojenta, poszedłby w zupełnie innym kierunku, inny byłby rodzaj rany. Morderstwo zostało udowodnione.

Magda przyznał się. Chciał zdobyć dowód osobisty, aby pod obcym nazwiskiem móc się dalej ukrywać.

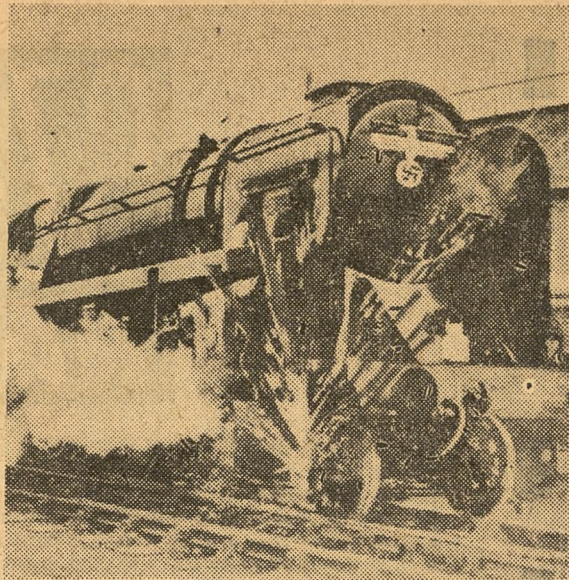
Sprawiedliwość przedstawia się z wagą w ręku i z zawiązanymi oczyma. Ale to tylko taki symbol. Ludzie, którzy pracują dla sprawiedliwości, mają oczy otwarte. Dzięki otwartym oczom obywatela z Katowic, dzięki otwartym oczom kpt. Garda, kpt. Cześniaka i innych, udało się ująć mordercę. Jest to na pewno jedna z mniej efektownych spraw, o których nie rozpisywała się szeroko prasa. Ale była to jedna z najtrudniejszych zagadek kryminalnych.

HALINA GUGAŁA



Nieznaną i niezwykle pasjonującą opowieść o dywersji polskiej w gnieździe zbrodni hitlerowskich w 1943 roku.

POLSKI ZAMACH W BERLINIE



Było to w początkach kwietnia 1943 r. Na Dworcu Głównym w Warszawie jak zwykle panował normalny ruch. Wśród tysięcy przewijających się tu postaci, z których co najmniej co druga w każdej chwili mogła dostąpić zaszczytu być „polskim bandytą”, migły lufy automatów i hełmy hitlerowskich żołnierzy. Policjantów i innych stróżów 1000-letniej Rzeszy. Od czasu do czasu zielonkawa postać kierowała natarczywie automat w kierunku „podejrzanego” i drewnianym głosem domagała się „ausweisu”. Czasem taka przygoda uchodziła na sucho, czasem trzeba było się tłumaczyć dłużej, nawet kilka lat, Bernard, Jur i Halina, trzech członków Zagrawinu z oddziału dyspozycyjnego „Kosa”, czekali na pociąg odchodzący w kierunku zachodnim, dzierżąc w rękach małe paczki.

Wreszcie na peron wtoczył się pociąg. „To ten” — szepnął Bernard i wkrótce cała trójka siedziała w przedziale pociągu odchodzącego na Kutno. Pociąg był tylko dla Niemców, ale to nie, przecież i oni też byli „Niemcami” i to jeszcze jak zasłużonymi. Przetrawiali przecież prześladowania polskie i doczekali się wreszcie wolności. Nie przewidywano więc na razie żadnych przeszkód w podróży. A cel był odległy, jak na ówczesne stosunki i trudny do osiągnięcia. Nazywał się Berlin. Wreszcie pociąg ruszył, a nasza trójka, w miarę jak nabierała szybkości, oddychała lżej. Nie rozmawiano wiele, o tyle, o ile było konieczne. Konspiracja bowiem nie znosi gadulstwa. Mijały kwadransy, pociąg nieubłagannie zbliżał się ku granicy Reichu, położonej tuż koło Kutna. Przed jadącą trójką stało widmo kontroli celnej, a przecież musiała ona uniknąć jej za wszelką cenę, jeśli chciała wykonać zadanie, jeśli w ogóle chciała żyć. Bernard udziela ostatnich instrukcji swym towarzyszyom. Kiwią głowami na znak zrozumienia, jakby chcieli powiedzieć: „Warszawiacy jesteście”.

Wznowił dudni pociąg po szynach. Nasz przyjaciele siedzą razem śmiejąc się w duchu z niemieckiej kontroli celnej. Teraz są już bardziej spokojni o wynik swej podróży. W Bydgoszczy już czeka na nich „melina”, gdzie będą mogli odpocząć, a następnie przystąpić do opracowania powierzzonego im zadania bojowego. Jako cel dywersji obrano dworzec Friedrichstrasse Bahnhof. Uzgodniono wszystkie szczegóły akcji, przestudiowano dokładnie roz-

kład jazdy, plany dworca i jego okolic. Późnym wieczorem nasza trójka opuściła bezpieczną melinę, udając się w dalszą podróż. Jechali coraz bardziej uspokojeni wewnętrznym, pewnym, iż akcja powiedzie się całkowicie.

Wreszcie zachrypły głos konduktora wywołuje końcową stację ich podróży. A więc już Berlin. Po kilku minutach znalazła się cała trójka w dworcowej ubikacji, gdzie rozpakowano paczki. Zawierały one 2 kg trotylu, 200 g plastiku i 2 kg gwoździ. Przyrządzono z tego bombę, następnie połączono ją z mechanizmem bombowym i bateriami. Tak spreparowaną bombę włożono do teczki i cała trójka udała się znów na peron. Zegar był nastawiony już na czas przyjazdu dwóch pociągów osobowych, eksplozja miała nastąpić w momencie, gdy tłum podróżnych opuszczać będzie peron. Wchodząc w grę tylko niebezpieczeństwo, iż pociąg spóźni się, ale w początkach 1943 r. rozkład jazdy był jeszcze bardzo ściśle przestrzegany, tak, iż akcja miała wszelkie szanse powodzenia.

Na pięć minut przed nadejściem pociągów bomba została podłożona na odpowiednim peronie. Na dwie minuty przed eksplozją zespół dywersyjny opuścił dworzec, udając się w kierunku hotelu „Central”. W chwili opuszczania dworca pociągi wjeżdżały na peron i gdy tłumy hitlerowców opuszczały wagony i tłoczyły się na peronie, nastąpiła straszliwa detonacja. W powietrzu poczęły fruwać jakieś fragmenty ludzkich ciał, strzępy odzieży, waliz. Rozległy się wrzaski rannych. Tłum rzucił się ku wyjściu, trąsając się i deptając niemiłosiernie. Nim jednak zdolał dobiec do wyjścia, cały dworzec otoczony był już policją, tajnymi agentami, wkrótce też zjawili się gestapo. Podjechały karетки ratunkowe i budy aresztanckie, do których pakowano „podejrzanych”. Zespół dywersyjny był już w tym czasie pod Bramą Brandenburską i wkrótce zniknął w olbrzymim mieście. Nie odmówili sobie jednak przyjemności skontrolowania skutków swej „pracy”. W kilka godzin później Jur był o sobiście na dworcu i stwierdził, iż przebieg akcji był pomyślny. Okazało się, iż w czasie zamachu zginęło 14 hitlerowców i 27 zostało rannych. Ze strony polskiej strat żadnych nie było i cały zespół wrócił szczęśliwie do Warszawy po czterech dniach.

Eligiusz Kozłowski

SENSACJE: SENSACYJKI

RADIO-PIRACI

Od lat radio Dania i Szwecji nie przeżywało takich ciężkich chwil jak obecnie. Dotychczas w jednym jak i w drugim kraju instytucja radia była uważana za imprezę kulturalną a nie handlową i nie miała żadnych konkurentów. Ubiegły tydzień zmienił radykalnie ten ustalony zdawałoby się na zawsze stan rzeczy. Oto w odległości 7 mil od wybrzeży duńskich zakotwiczył się piracki statek, na którego maszcie powiewa panamska flaga. Nazywa się „Cheetah” i przez 12 godzin dziennie nadaje radiowy program muzyczny na przemian z wiadomościami i reklamami oraz transmisjami z rewii, odbywających się w kopenhawskich klubach. Nie są to transmisje bezpośrednie lecz po prostu audycje nagrane na taśmach magnetofonowych. Właścicielami statku są zamożne firmy amerykańskie takie jak Ford, Lever Bros. W każdym razie opłata za reklamy finansują one całą tę imprezę.

RADIO MERKURY — tak się nazywała piracka, okrętowa radiostacja — posiada i oficjalnego właściciela, niejakiego Ib Fogha z Kopenhagi, który ze współpracy z bogatymi Amerykanami ciągnie nie lada zyski. Zasięg programu bardzo duży: obejmuje już 600 tysięcy Duńczyków i 150 tysięcy Szwedów. Potworna konkurencja dla programu naro-

dowych rozgłośni szwedzkich i duńskich, które bezsilnie muszą patrzeć, jak setki tysięcy dolarów wędrują do pirackich kieszeni. Zyski z ogłoszeń są poważne: przekraczają pół miliona dolarów. A koszt eksploatacji okrętowej radiostacji minimalny.

Zapytanie, dlaczego Duńczycy i Szwedzi muszą znosić konkurencję pirackiego radia? Dlaczego nie przepędzą piratów na cztery wiatry? Rządy obu krajów są bezsilne, ponieważ „Cheetah” zakotwiczyła się na wodach międzynarodowych. A to jej wolno. Sama radiostacja na tym statku z powiewającą na maszcie flagą panamską należy do... księstwa Lichtenstein. Tam bowiem podatków płaci się niezwykle niskie. Interes prosperuje świetnie ku rozpacz i wściekłości państw skandynawskich.

Na domiar złego dowiedzieliśmy się, że wkrótce drugi statek zaopatrzony w potężną radiostację, stanie w odległości 60 mil od Sztokholmu. Zysk z reklam nadawanych w jego programie wyniesie 2,4 miliona dolarów w pierwszym roku działalności. Ten pirat nosić ma na odmianę flagę Nikaragui.

Szwedzkie ministerstwo spraw zagranicznych zamierza wystosować oficjalny protest do władz nikaraguańskich, ale nie spodziewa się osiągnięcia wielkich rezultatów.

Cała historia brzmi niewiarygodnie, ale jest w stu procentach prawdziwa. Niewiadomo co bardziej podziwiać, czy niesamowitą bezczelność, czy też szatański spryt biznesmenów, którzy wykorzystują każdą okazję, każdą lukę w międzynarodowym prawodawstwie, aby tylko napełnić sobie kieszenie.

PREZENTY, PREZENTY

Londyński dziennik „Daily Mirror”, pismo o nakładzie przekraczającym 4 i pół miliona egzemplarzy, ogłosiło ankietę pod hasłem: „jaki upominek wręczyłbyś księżniczce Małgorzacie, gdybyś był gościem na jej ślubie z panem Armstrong-Jonesem?”.

Nadeszło ponad 1200 listów. Oto próbkę gustu publiczności wyspiarskiej.

„Dabym księżniczkę kryształowy wazonik na stolicek nocny, aby mogła w nim trzymać jedną wspianą różę”.

„Zafundowałbym różowozłotą łazienkę ze ścianami pokrytymi przez lustro. Wanna wpuszczona w podłogę — różowa”.

„Wręczyłbym torbę na zakupy akurat pasującą księżniczce”.

„Kupiłbym pieska maleńkiego Chihuahua, ażeby go mogła nosić w wymyślnej wieczorowej torebce”.

„Posłałbym pierwszorzędną książkę kucharską”.

„Posłałbym modlitwę proszą o przyszłe szczęście”.

Po wyczerpaniu długiej listy upominków gazeta zdaje się ostrzegać swych czytelników: „Wszystkie prezenty adresowane do księżniczki i Antoniego Armstrong-Jonesa są przeglądane przez służbę bezpieczeństwa. Każdy prezent jest otwierany i nazwisko ofiarodawcy skrzętnie wynotowane... gdy jakaś paczka wydaje się choć odrobinę podejrzana. Do akcji powoływana jest policja”.

CZY OKREŚLISZ charakter człowieka Z RYSUNKU



Wielu ludzi „maluje” często różne esy floresy na notatniku czy kartce papieru podczas odczytu, konferencji lub rozmów telefonicznych. „Malunki” te według grafologa dr Klary Roman pozwalają na wysnucie wniosków co do charakteru osoby. Spróbuj na podstawie naszych rysunków, charakteryzując je jednym z trzech określeń podanych pod rysunkiem, przeprowadzić taką psycho-analizę! Przy okazji dowiesz się może także coś o własnej osobie.

Typuj odważnie, ale po namyśle, domniemane cechy autora rysunku. Oczywiście nie traktuj tej zabawy zbyt poważnie.



- a) Osoba energiczna?
b) Osoba lubiąca otaczać się nimbem tajemniczości?
c) Wyrachowana natura?



- a) Uzdolnienia matematyczne?
b) Solidny, praktyczny człowiek?
c) Zręczny rzemieślnik?



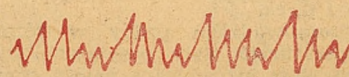
- a) Po odprężeniu?
b) Pełen napięcia?
c) Obojętny?



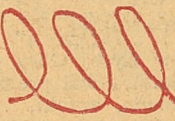
- a) Poważny myśliciel?
b) Osoba speszona?
c) Lekkożylny człowiek?



- a) W nastroju mocno emocjonalnym?
b) Pełen niechęci?
c) Brak duchowego ciepła?



- a) Pełna siły woli indywidualność?
b) Pierwotny, nielogiczny intelekt?
c) Jednostronny umysł?



- a) Niezdyscyplinowany?
b) Lekkoomyślny?
c) W podniosłym nastroju?

A tak oceniła rysunki dr Klara Roman: (w nawiasach po cyfrach podano literę właściwej odpowiedzi)

- a) Jedna, albo więcej strzał na rysunku zdradzają wyrachowany charakter mocnej osobowości.

- a) Osobno nakreślone kwadraty i prostokąty wskazują na chęć praktycznego stosunku do życia. Jeśli figury ułożone są ponadto w systemie — to mamy do czynienia z praktycznym talentem.

- a) Grube koła wskazują na napięcie i strach.

- a) Trójwymiarowe formy wskazują na badawcze usposobienie. Tacy ludzie przemysłują wszystko jak najdokładniej.

- a) Ostre, zygzakowate linie wskazują na dezaprobatę, a nawet wrogość. Takie linie rysujemy często w czasie rozdzimnych, czy służbowych nieporozumień.

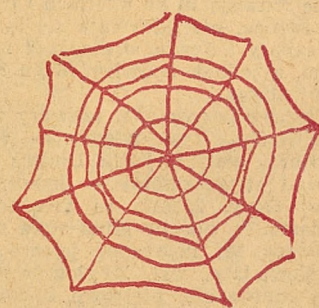


Ocena: Jeśli odgadłeś dziesięć i więcej punktów — bybyś pierwszorzędnym grafologiem. 5-9 „trafień” wskazuje także na dużą zdolność właściwego odczuwania. Ci co trafili poniżej pięciu, powinni zacząć od obserwacji własnych „tworów”. Praca jest zmu-

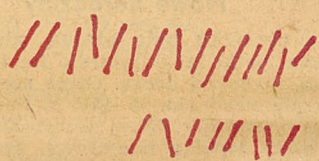
- a) Żartowniś?
b) Awanturnik?
c) Bojaźliwa natura?



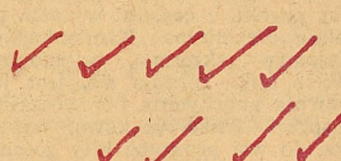
- a) Nieśmiałość?
b) Ambicja?
c) Dzielność i odwaga?



- a) Egoizm?
b) Spontaniczność?
c) Bezinteresowność?



- a) Intelktualista?
b) Pełen twórczych pomysłów?
c) Szeszony osobnik?



- a) Silna koncentracja?
b) Pedantyczność?
c) Pilność?

- a) Trójkąt jest szczególnie wymownym znakiem. U dorosłych oznacza mocny charakter, u dzieci szczególną inteligencję.

- a) Takie „uskrzydłone” linie wychodzą spod ręki ludzi lekkożylnych i dobroduszych.

- a) Koła rysują osoby nieśmiałe, odznaczające się brakiem zaufania do otoczenia.

- a) Schodki i drabiny — nieomyślnie duża ambicja i chęć „dokonania czegoś” w życiu.

- a) Krańcowe zajęcie się swoją własną osobą. Starania o poszerzenie własnej wiedzy i planowy pęd „ku górze”.

- a) Takie nieposkładane kreski są często wyrazem zaburzeń psychicznych.

- a) Takie kreski „z hakami” (często stosowane przez szefów i nauczycieli do „odkreślenia”) wskazują na koncentrację.

na. Potrzeba lat nauki, by dojść do właściwej oceny charakteru i nastroju człowieka na podstawie rysunku.

Opracował:

JERZY MACHLOWSKI

gzymsiki



Tekst i zdjęcia
Wiesław Książek

FILM O ZIELONYM BALONIKU



„Przyjechali do Krakowa piłkarze, by nogami strzelać sobie we twarze...”

— już z daleka słysząc głos śpiewającego kuplety. No, jak tam? — zwraca się reżyser Stanisław Kokesz do mierzącego czas stoperem swojego asystenta.

— 33 sekundy! — odpowiada zapytany. Dobrze, możemy zaczynać.

— Uwaga — kamera — proszę! Stop! Jeszcze raz. Na „kamera” zaczyna pan już iść. Teraz dobrze, ale rektor znowu za wysoko. Za chwilę na odmianę drugi z aktorów prowadzących lalki odchyła policjanta znowu za tyłu. Powtarzamy próbę jeszcze raz.

„Przyjechali do Krakowa piłkarze...”

*

To tylko mały urywek z pracy ekipy z Wytwórni Filmów Oświatowych, kręcącej w Krakowie film o kabarecie literackim z okresu Młodej Polski — „Zielonym Baloniku”. Przy kręceniu scen z szopką krakowską czas pobytu poszczególnych lalek na „planie” uzależniony jest od długości kupletów. Stąd trzeba najpierw przepisać tekst, wiedząc, ile metrów taśmy zużyć na dane ujęcie.

Nie wiem, czy wszyscy przechodzący kilkanaście razy dziennie ulicą Floriańską zauważyli na jej skrzyżowaniu z ul. Marka grubego kabel zwisający na wysokości pierwszego piętra i przebiegający w poprzek ulicy, a następnie doprowadzony do Jami Michałkowej. Jeśli nie zwrócili większej uwagi na ten fakt, to spieszymy im wyjaśnić, że tym kablem filmowcy doprowadzają do Jami tzw. prąd przemysłowy, potrzebny do tego, by nie „wyśiadły” włączone równocześnie „szczeniaki”, dwójki, piątki, „ścianki”. Codziennie, a raczej co noc (bo w dzień kawiarnia normalnie czynna) Jami pełna życia i światła. Od 22 do 4 nad ranem filmowcy okupują jej wnętrze.

Rozmawiamy z reżyserem filmu — p. Stanisławem Kokeszem. — W filmie, który będzie nosił tytuł „Zielony Balonik”, chodzi nam o jakąś rekonstrukcję kabaretu. Robiliśmy już zdjęcia nocne (m. in. w Rynku, na ulicach Floriańskiej, Kanoniczej). Obecnie pozostała nam jeszcze próba załadunkowa lokalu. Pokazujemy tylko publiczność, a nie wykonawców. Filmujemy więc od tyłu, lub w dużych zbliżeniach (np. same ręce ujmujące kieliszki, rozlewające wino itp.).

— „Największe kłopoty mamy ze znalezieniem... zielonych baloników (!!) — dorzuca kierownik produkcji p. S. Michotek.

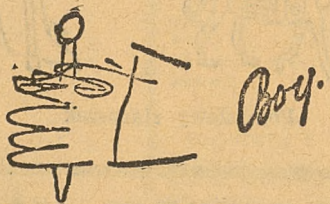
Potrzebujemy kilkadziesiąt ładnych, zielonych (bo film będzie kolorowy) baloników. Początkowo pertraktowaliśmy z jednym z warszawskich zakładów. Przysłane nam do Krakowa próbki miały ładny, zielony kolor, ale tylko... przed nadmuchianiem. Po napełnieniu ich powietrzem zmieniały barwę niczym kameleon, na żółte w zielone plamy. Rozpacz! Interwencje u wykonawcy nie pomagały. Zbliżają się ostatnie dni kręcenia, a my w dalszym ciągu odkładamy najważniejsze sceny, bo nie mamy baloników. Nasz asystent proponował już zmianę tytułu na... Żółty balonik. Żarty żartami, ale nie pozostaje nam nic innego, jak tylko kupić w jednej z krakowskich spółdzielni białe baloniki (zielonych niestety nikt nie produkuje) i na własną rękę spróbować je malować — kończy p. Michotek.

W tym czasie R. Rachwański i R. Wasiak pod batutą operatora — p. Jerzego Gousa ustawiają światła do następnego ujęcia. „Stasiu, czy możemy jechać dalej? — odwołują mojego rozmówcę.

Nie przeszkadzamy im w pracy i czekamy, kiedy film ukaże się na ekranach.

Dymić... dymić... dymić! Na tę komendę, kto żył zapala papierosa. „Jama Michałkowa” musi być dobrze „zadymiona”, bo za chwilę kręcimy kolejne ujęcie. (zdjęcie u góry).

„Ścianka” trochę wyżej — słysząc głos operatora. Karykatury i autentyczny zegar na ścianie muszą być dobrze oświetlone. Dla laików wyjaśniamy, że „ścianka” w języku filmowców oznacza zestaw specjalnych żarówek — tzw. fotolitolowych (zdjęcie w środku).



Oryginalne kapelusze na głowach młodych ludzi przenoszą nas w atmosferę „Zielonego Balonika”. Zdjęcie „psuje” reżyser St. Kokesz, napełniający osobiste statystom kieliszki... gorzką herbata, imitującą z powodzeniem wysokogatunkowe wino.

Foto Wiesław Książek

FELEK: Mo kto z państwa brata kłaneta? Nikt? Bo jo mom. O Antku mowa, ma sie rozumieć. Tydzień temu to tak powiedział do mnie: Słuchoj, Feluś, święta idą, może se tak szopkę wyrzuchujemy i pójdziemy po koledzie, zarobić parę szóstek? Co ty mówisz, kłanecie — jo mu na to — przecie to Wielkanoc! A ten ci mi odpowiada: No to co? Przynajmniej nie będzie konkurencji!... O, właśnie idzie! O wilku mowa..

ANTEK: O czym godoż z gośćmi? Co wam tak wesoło?

FELEK: A, o jednym kłanecie...

ANTEK: Idże, ino byś ciagle o sobie godoł, he, he, he!

FELEK: Ty se ino uważoj!

ANTEK: Nie złość się, skiele! Wesołego Alleluja! Co będziemy we Święta robić?

FELEK: A no, możemy se prasę święteczną poczytać. Patrz no, co zapowiadają! Jakaś kobita była osobiście na dwóch filmach wędrowych!...

ANTEK: No to co? Jo tyż byłem!

FELEK: Gdzie?!

ANTEK: A w kinie „Kleporz” na Krowodrzy! Jak siedł film „Pe-tla”, o jednym ankołohiku, to na całej sali było harą czuć! A jak puścili „Cenę strachu”...

FELEK: Antoś, tylko, proszę cię, wyrażoj się przywoicie. Kobity nos czytają!

ANTEK: No to pachniało cykorią. Mniejsza z tem. Jo gazet nie bede czytoł. Mom trudności z niechtóremi literami... „Zet eł” na przykład. W święta wybierę się na tradycyjne krakowskie obchody: Emaus i Rękawkę!

FELEK: Wisz, to jest pomysł! Ty, pamiętosz zeszyły Emaus na Zwierzynku?

ANTEK: Nie, a bo co?

FELEK: No, nie pamiętosz tego chłopoka, co się na słup spinoł dla nagrody? Łapy se kakałonią natorł i dalej ci drapie się, bo pewnie myśloł, że na górze będzie kiełbasa, w som roz zagrycha do hary. A tam tymczasem był dorsz wędzony, bo Emaus wypada akurat w poniedziałek beżmięsn!

ANTEK: To ci heca, he, he, no i co?

FELEK: No i tak ci zaczął pyskować na cały Salwator, że aż go musioła Milicja wespół ze strażą pożarną z tego słupa ściągać!

ANTEK: Ty, Felek, a byłeś ty kiedy na Rękawce na Krzemionkach?

FELEK: Nie.

ANTEK: To żałuj, kłanecie. Na tej Rękawce to jest tak, że we wtorek Wielkanocny wiara przynosi ze sobą na Krzemionki wikt, a jak się już naćka po odpuszcie, to zrzuca na dół chłopokom z Podgórza kiełbasę, bułki, jabłka cukierki, a przeważnie jaja. Te kindry na dole to nigdy ni mają dosyć i ciągiem dra się: „Jeszcze, panoczku, górą paniusiu!” Ale w zeszyłym roku to jeden gruby facet wszystkich chłopoków kijem odpędał i som te jaja zbiroł! — O ty draniu — pomyślołem se — to ty dzieckom będziesz podarunki od gęby odejmował?

I dalej do niego. A on ci przede mną na kolana padł i zaczął płakać! — Zlituj się pon — powiedział — Jezdem kierownikiem sklepu z nabiałem i mom akurat manko w jajach! Jak se te wszystkie jójka, co je rzucają, pozbirom, to mi się akurat do renamentu będą zgadzać! Ale myślę jednak, że mu sie tego manka nie dało ukryć. Bo te jaja były kolorowe: żółte, zielone, ultramaryna, a PIH nie jest ślepy!...

FELEK: Tak, tak, nima w Krakowie świat, żeby jakiej draki nie było! Najwięcej na Emausie. Bo wiara se po straganach i kramach nakupe różnych piączek na gumce i potem kto podejdzie — to bęc go w migdał! Maniek roz się tak naciął!... No, znasz go przecie... Nazywają go „Samiec”, bo w „SAM-ie” pracuje. Otóż ten Maniek przyłoł roz na Emausie jakimś gościowi piłką i dopiro wtedy zobaczył, że to jego dyrektor!...

ANTEK: No i wyleł go oczywiście?

FELEK: Gdzie tam. Przyszedł nowy dyrektor!

ANTEK: Ej, najgorzej we święta to z agarami zadrzeć, jak śmigus na ulicy urządzają...

FELEK: Mioleś kiedy jaki zatarg z nimi?

ANTEK: No! Idę ci ja roz Zwierzyniecka, a tu patrzę, agary na dziełwuchy wodę z konewek leją. Ino że źle celują! Wtedy im tak żartem przygadołem: „Weźta se lepiej, kłanety lyse, kupon „Lajkonika”! Jak na niego z wiadra z bliska chluśnięta, to może choć roz treficie!”

FELEK: A te agary co?

ANTEK: A ci od razu do mnie! Powiadom ci, gęby zakazane, kumety w zebach. Jeden powiada: „Te, widzisz Wisie? To spływaj!”, drugi: „Widzisz kopiec Kościuszki? To ci zaraz nakopiemy!”...

FELEK: O rany, to jak na jakim filmie! Ale ci awantura! Żeś tyż cały z tego wyszedł! Biłeś się?

ANTEK: Ee, nie. Do „szóstkim” wskoczył w biegu!

FELEK: Ech, święta, święta... Nieroz się człowiek strachu naje, ale nieroz i uśmieje. Pamiętosz Wielkanoc u Walentego?

ANTEK: No, he, he! Gości naspraszal ze trzydziestu na Święta, a som dla hecy z domu ucił! Wiara przez trzy dni przed drzwiami na schodach siedziała i żarła ino suche skórki z chleba, co je dziecka na klatce zostawiły... O rany, Feluś, my tu gadu, gadu, a tu trza zakupy porobić na Święta! Mama mi tu wszystko spisała na kartce... (czyta) „Karpia kilowego. Funt maku. Kilo śledzi...”

FELEK: Coś ty, zgłupioł?

ANTEK: Cholera, to jakaś stara kartka! Czekoj no... Jest! „Chrzan. Kiełbasę jądowcową. Mazurki dwa. Szynek dwukilowy. Maki trzy kilo. Cukier. Drożdże. Jajek trzy mendle. Zajączka cukrowego. Barana...”

FELEK: Przecie barana już momy!

ANTEK: Barana momy?

FELEK: No, ciebie momy! He, he. We Święta przecie zawsze urznięty jak baran!

ANTEK: Ty, bo ci dom w ucho! Dej se rady!

FELEK: Nie złość się, ochfiaro. Wesołych Świąt!

ANTEK: A no, wesołego jajka tobie życzę, Feluś, i wszystkim czytelnikom! Nie siedźta w domu, chłopoki, we Święta, tylko idźta całą familią, na trawiatę, na Błonia!

FELEK: Szanowancyk!

NIE MĘCZ ŻOŁĄDKA...

— Stół świąteczny w każdym niemal domu jest sufo zastawiony. Ale umiejętność racjonalnego korzystania z tego stołu to już całkiem inna sprawa.

Posłuchajmy co mówi na ten temat:

DOC. DR JAN FENCZYN

Czynność żołądka nie zależy, oczywiście, od święta ani od dnia powszedniego. Spożywanie np. dwukrotnie większych posiłków na przestrzeni kilku dni (okres świąt i poświąteczny), zmusza żołądek do wzmożonej produkcji kwasu solnego i może prowadzić do zaburzeń przewodnictwa pokarmowego, podrażnienia jelit (ból, kolki) itd.

Szczególnie nie wskazane jest spożywanie dużych ilości mięsa tłustego w połączeniu z nadmiarem pikantnych przypraw i większymi ilościami napojów alkoholowych. Można jednak w czasie świąt zwiększyć spożycie mniej więcej o 50 procent bez ujemnych skutków dla zdrowia.

Czy przyprawy szkodzą?

Ludzie pod wszelkimi szerokościami geograficznymi używają różnego rodzaju dostępnych im przypraw pochodzenia roślinnego. Nasze przyprawy jak pieprz, papryka, musztarda itd. nie są szkodliwe dla zdrowego człowieka, przeciwnie — pomagają w trawieniu. Ustalenie jednak norm dziennego spożycia przypraw następuje z wielką trudnością, z uwagi na indywidualne reagowanie poszczególnych osób, jak również niezwykle ważne momenty przyzwyczajenia.

Oczywiście chorzy na żołądek powinni wystrzegać się pikantnych przypraw, aby nie drażnić i nie uszkadzać chorego przewodu pokarmowego, żołądka.

Oceć (nie wyłączając marynat w odcie) w takich stężeniach, w jakich najczęściej używamy, jest szkodliwy w chorobach żołądka i wątroby.

Dzienna norma mięsa

Normalna porcja dobową mięsa wynosi 10—15 dkg. Dwukrotne, względnie kilkakrotne zwiększenie spożycia mięsa (zwłaszcza tłustego) wywołuje objawy zepsutego żołądka. Żołądek nie może sobie poradzić z trawieniem nadmiernych ilości, następuje stan „przepracowania”, co prowadzi do niestrawności.

Jajka na twardo czy na miękko?

Dla normalnego, zdrowego człowieka nie robi różnicy, czy spożywa jajka na twardo czy na miękko. Najważniejsze jednak jest zachowanie umiaru. Przecież w czasie świąt spożywamy szereg innych potraw i dań, w zwiększonych ilościach, zawierających również jajka.

Czy alkohol pomaga w trawieniu?

Małe dawki alkoholu pobudzają wydzielanie soku żołądkowego, a zatem ułatwiają trawienie. Doraźne, rzadkie używanie małych ilości alkoholu nie jest szkodliwe. Ale systematyczne, na przestrzeni lat, wywołuje zawsze objawy chronicznego alkoholizmu. Wino zawierające alkohol posiada te same właściwości co wódka i prowadzi do podobnych skutków.

Które słodkie nie tuczą?

Wszystkie słodkie tuczą, ponieważ zawierają cukier przechodzący względnie łatwo w tłuszcz, a zwłaszcza słodkie z świątecznego stołu, spożywane w nadmiarze. Zawierają

one bowiem prócz ciasta, dużo „solidnych” składników, jak tłuszcz, czekolada, śmietanka itd., które w połączeniu z innymi potrawami przysparzają dodatkowych kilogramów wagi.

W ciągu kilku dni można przytyć od pół do 2 kg, przy czym dodatkowo kilogramy z reguły utrzymują się zwłaszcza u osób, które przekroczyły 30 rok życia.

Co pić?

Po obfitym posiłku należy pić kawę (potaniała znacznie!) względnie herbatę, które pobudzają wydzielanie soków i ułatwiają trawienie. Kawa w większym stopniu, herbata — w mniejszym.

Jak się zachować po obfitym posiłku?

Produkty rozkładu pokarmów działają obniżająco na ciśnienie, dlatego człowiek robi się senny. Jednak spanie po obfitym posiłku na skutek „niespalania energii” i osłabiania ruchu jelit, sprzyja tyćciu. Nie jest też wskazana druga skrajność — spacer bezpośrednio po posiłku. Czynność trawienia winna się odbywać w spokoju, a dopiero po upływie 2—3 godzin, kiedy zasadnicze trawienie zostało już odbyte, wskazany jest spacer.

Jak spędzać w ogóle święta?

Nie przejadaj się. Mamy w ogóle skłonności do przejadania się, do nadmiernego spożywania tłuszczów, zwłaszcza zwierzęcych, powodujących — jak wiadomo — szybsze starzenie się.

Unikać obżarstwa. Nie narażać swego zdrowia na niepotrzebne komplikacje żołądkowe. Po świątach przecież — powszedni dzień pracy.

Rozmawiał:

Jan Mik

FAKTY PIOTKI

OSOBNIE WEJŚCIE

„Pokój 13 m kwadratowych zamienię z 1 osobą, najchętniej z osobnym wejściem” — tak brzmi ogłoszenie w „Głosie Wielkopolskim”.

BOHATER MONTAND

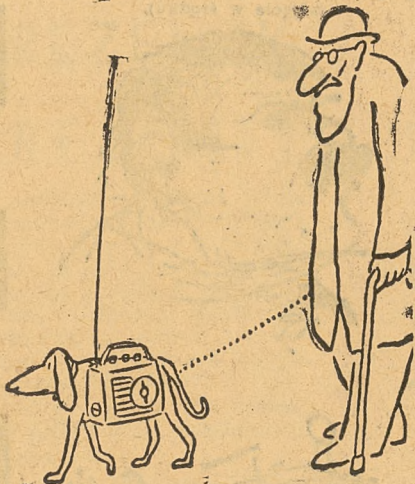
Partner Marilyn Monroe w filmie „No to kochajmy się” — piosenkarz Yves Montand uważany jest za nie lada bohatera. Bo jak stwierdza Otto Preminger, znany reżyser: „Nawet za milion dolarów nie podjąłbym się kręcenia filmu z Marilyn Monroe. Ona przez swą niepunktualność i lekceważenie pracy może doprowadzić człowieka do szaleństwa”. A reżyser Billy Wilder: „Lekarz zabronił mi pracować z Marilyn”. Tony Curtis był partnerem MM: „Jej pocałunek przypomina pocałunek Frankensteina”.



Przepraszam cię, ale pod tapczanem także muszę posprzątać.



— Nie chcę się przyzwyczajać do palenia tytoniu.



Pomysłowy staruszek

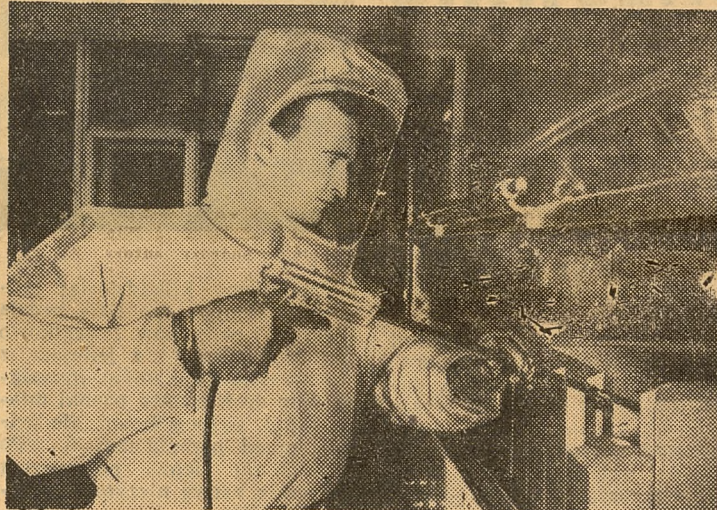


Miasto Mirnyj w Jakuckiej Republice Autonomicznej Związku Radzieckiego jeszcze nie dawno było jedynie skromnym osiedlem namiotów, w których mieszkali poszukiwacze drogich kamieni. Dopiero przed rokiem osiedle stało się miastem. Wyrosły tu domy, mieszkalne, wybudowano żłobki i przedszkola, biblioteki i szkoły, kluby robotnicze. Stale rozwija się eksploatacja odkrytych tu żył diamentowych, a wraz z tym rośnie miasto. Te nowowbudowane domy są jeszcze nie zamieszkałe, Lada dzień osiedlą się w nich nowi mieszkańcy.

UNASZYCH PRZYJACIOŁ

ROZWÓJ PLACÓWEK NAUKOWYCH W CSR

Przed wojną istniała w Czechosłowacji niewielka liczba naukowych placówek badawczych. Obecnie czechosłowacka AN dysponuje blisko 90 różnymi instytutami i placówkami badawczymi. Członkami CZAN jest 151 uczonych. Przy Akademii działają 23 różne towarzystwa naukowe, zrzeszające 10 tys. członków. Wydatki państwa na naukę osiągnęły w 1958 r. — 2.2 mld koron, co wynosi ok. 2 proc. globalnej wartości produkcji przemysłowej CSR w ciągu roku. Liczba pracowników naukowych wynosi obecnie ok. 43 tys. osób, na wyższych uczelniach wykłada 1700 profesorów i docentów. Te olbrzymie zmiany w rozwoju nauki i kadr naukowych dokonały się w ciągu minionego 15-lecia.



W Instytucie Badania, Produkcji i Stosowania Radioaktywnych Izotopów w Pradze Czeskiej — pracownik Instytutu otwiera przy pomocy elektrycznego przyrządu ampulki z lotnymi materiałami radioaktywnymi. Fot. — CAE

GOSPODARKA CHIN

Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych omówiło plan gospodarczy i budżet państwa na rok bieżący. Przewiduje się wzrost produkcji przemysłowej o 29 proc., a rolnej o ok. 12 proc. W 1960 roku Chiny będą budować 73 wielkie obiekty hutnicze, 115 elektrowni, 49 elektrowni wodnych, 203 fabryki maszyn i 67 fabryk chemicznych.

PIECZYWO NA PARZE

W Tientsinie opracowano „automatyczną” metodę produkcji pieczywa. Jest ona 200 razy szybsza od stosowanych uprzednio sposobów.

Maszyna obsługiwana jest przez jednego człowieka. W przeciągu jednej godziny przerabia ona 900 kg ziarna, które zostaje zmielone, przesiane, a następnie z maki urabia się ciasto. Po odpowiednim uformowaniu pieczywo poddaje się działaniu pary. Wszystkie te procesy przebiegają automatycznie.

PEDANT
pasta
luksusowa
do obuwi
PEDANT
pasta
popularna
do obuwi
PEDANT
pasta
luksusowa
do podłóg
POŁYSK
zaprawa
do podłóg
poleca
Szkłana
Spółdzielnia
Pracy
Chemiczno-
„BARWA”
Kraków,
Rynek Gł. 33
tel. 595-62.

TANIE WCZASY ŚWIĄTECZNE

Kilka dni temu w krakowskich dziennikach pojawiła się krótka informacja o 4-dniowych wczasach świątecznych. Po ukazaniu się tej informacji, Biuro Skierowań na wczasy przy ul. Skarbowej 4 zostało po prostu „zasypane” lawiną interesantów, wykupujących „hurtem” te tanie (25 zł od osoby) i atrakcyjne wczasy.

I my znaleźliśmy się u kierownika Woj. Biura Skierowań FWP — p. Władysława Idzior, chcąc uzyskać dla naszych Czytelników kilka dokładniejszych informacji.

— Jak doszło do uzyskania tych niewątpliwie atrakcyjnych wczasów, umożliwiających tanio i przyjemnie spędzenie kilku dni w okresie świąt w miejscowościach uzdrowiskowych?

— Otóż Dyrekcja Naczelnego Funduszu Wczasów Pracowniczych w formie eksperymentu, po raz pierwszy w historii wczasów, „wygospodarowała” pewną ilość miejsc na tzw. specjalne wczasy świąteczne.

— Czym one różnią się od normalnych?

— Przede wszystkim ceną. 25 zł od osoby dziennie, zarówno dla pracownika jak i rodziny, podczas gdy normalne wczasy pracownicze wynoszą 60 zł. Poza tym możliwość wykorzystania tylko kilku dni zamiast całych dwu tygodni też ma swoją wartość. Nie więc dziwnego, że wczasy te cieszą się olbrzymim powodzeniem. Ysprzedalibyśmy z pewnością każdą ilość posiadanych skierowań.

— W jakiej ilości i do których miejscowości otrzymaliście skierowania?

— Około 330. Nie jest to wprawdzie dużo, ale na przykład w kwietniu, który obok listopada jest najgorętszym miesiącem w roku, mieliśmy zaplanowanych tylko 450 skierowań normalnych. Dla porównania — w miesiącach najbardziej atrakcyjnych, choćby w lipcu, sprzedajemy ok. 4000 skierowań. Jeśli chodzi o miejscowości, to na wczasy świąteczne wyjadą „związkowcy” do Piwnicznej, Czorsztyna, Szczawnicy, Miskowic, Wisły, a z dolnośląskich uzdrowisk — do Polanicy, Szklarskiej Poręby, Karpacza, Dusznik, Polanicy.

— Czy inne województwa też otrzymały te skierowania i w jakiej ilości?

— Tak, ale poza Śląskiem i Łodzią (około 500 miejsc) Kraków dostał stosunkowo najwięcej.

Zyczymy szczęśliwym nabywcom „świątecznych wczasów” przyjemnego odpoczynku, aby Biuro Skierowań FWP otrzymało większą ilość podobnych wczasów na najbliższe święta — w grudniu.

Rozmawiał:

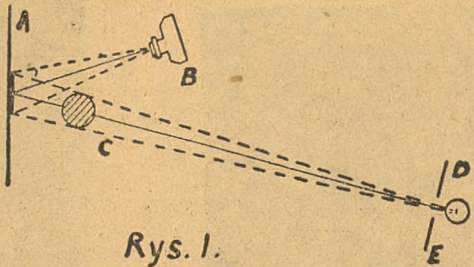
Wiesław Książek

ZAPOMNIANA ZABAWA CZYLI TO KAŻDY POTRAFI ALE NIE WIE, JAK SIĘ TO ROBI

Wycinanie sylwetek z czarnego papieru przy pomocy nożyczek to sztuka, którą trudni się niewielu „artystów”. Ich umiejętności cieszą się wielkim uznaniem i skupiają wokół charakterystycznych stoisk tłumy gapiów. Można tych czarodziejów wycinanki spotkać na wszelkich wystawach, targach i w każdym niemal większym mieście na lud-nych placach, w parkach itp.

Wykonywanie sylwetek miało powodzenie w różnych okresach historii. Zmieniała się jednak technika wykonywania. Wycinanie sylwetek przy pomocy nożyczek z ciemnego papieru to zbyt skomplikowany zabieg i nie daje stuprocentowej wierności.

Podajemy trzy sposoby wykonywania sylwetek przy pomocy aparatu fotograficznego.



Rys. I.

Zacznijmy od najprostszego sposobu. Źródło światła rzuca cień osoby na jasne o jednym tonie tło (patrz rys. I). Dobrze nadaje się do tego ekran projekcyjny z płótna. Ostrość cienia będzie tym lepsza, im dalej źródło światła będzie oddalone od ekranu (A) a osoba portretowana znajdzie się jak najbliżej ekranu. Aby uzyskać miejsce dla aparatu fotograficznego, ustawia się ekran ukośnie w stosunku do źródła światła. Aparat, (B) tak się ustawia, by jego oś optyczna tworzyła z ekranem również kąt, którego wielkość przy nastawieniu tak byaby przygotowana, by uniknąć zniekształcenia.

Aby cień uzyskał możliwie silny kontrast ciemny w stosunku do oświetlonego ekranu, należy wyłączyć oświetlenie miejsca a źródło światła przepuścić przez wąski otwór ekranu (D). Wówczas sylwetka otrzymuje na białym tle ciemne obrazy, jak to przedstawia fotografia.

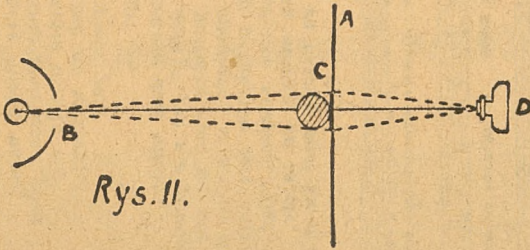
Jeśli chcemy uzyskać szczególnie ostry kontur sylwetki, stosujemy małoobrazkowy projektor (rysunek II). Na miejsce diapozytywu w projektorze wstawiamy odpowiednią wkładkę (B), której cień daje jasnemu polu wokół sylwetki wyraźny zarys. Gdy ekran jest przezroczysty lub przeświecający, można wytwarzać cień przedstawionego obiektu od tyłu na ekranie. Ta metoda ma dużą zaletę, gdyż pozwala uniknąć zniekształcenia.



To doświadczenie odpowiada zresztą dokładnie metodzie używanej w XVIII w. Ostrość cienia przy tej metodzie jest dokładniejsza, jak przy oświetleniu przed nim, gdyż odwzorowana osoba (C) może znaleźć się jak najbliżej ekranu. Trzeba jedynie uważać, by obiekt znalazł się dokładnie na linii między źródłem światła i kamerą, a profil był równoległy do tła obrazu. Przy bocznym oświetleniu lampy, lub gdy jej światło sięga poza obiekt, może ono przejść przez przeźroczysty ekran, co będzie przeszkadzało w fotografowaniu. Przy tym doświadczeniu trzeba pamiętać również o wyłączeniu światła w pomieszczeniu przed i poza ekranem.

Sylwetka z konturem świetlnym

Jednym z ciekawych doświadczeń jest uzyskiwanie sylwetki z konturem świetlnym. (Rys. III). W tym wypadku nie jest potrzebny ekran. Zarys głowy uzyskuje się dzięki źródłu światła (A), znajdującego się w odpowiedniej odległości od obiektu (B). Kontur świetlny uzyskuje się dzięki włosom i drobnemu owłosieniu pokrywającemu skórę. Źródło światła nie może rozpraszać się poza obiekt, lecz musi być kryte całkowicie przez głowę fotografowaną. Jakkolwiek promień nie może padać w obiektyw.

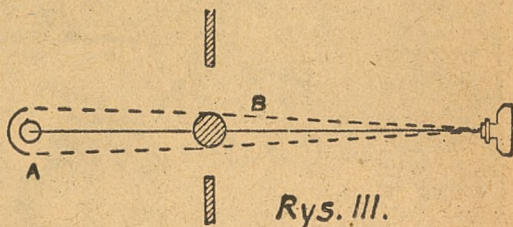


Rys. II.



Jeśli chcemy zachować charakter sylwetki, musimy dbać, by strona twarzy zwróconej ku światłu była jak najciemniejsza.

Jesteśmy ciekawi, czy Czytelnicy „Zdarzeń” uprawiają tę dziedzinę fotografii. Prosimy



Rys. III.

o nadsyłanie próbek pracy z tego zakresu z opisem metod. Za najlepsze prace przyznajemy nagrody w postaci cennych albumów fotograficznych.



POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY

WŁADYSŁAW DUNAROWSKI — Czarne wiśnie. Wydawnictwo Morskie, 1960, cena 12 zł. Czarnaście opowieści poświęca autor Podhalu, PAMIĘTNIKI DAWIDA RUBINOWICZA. Książka i Wiedza 1960, cena 12 zł. To dzieło małego chłopca i jego rodziny podczas straszliwych lat okupacji faszystowskiej w Polsce. JENS BJERRE — Ostatni ludożercy. Iskry, 1960, cena 15 zł. Autor przenosi się w epokę kamienną, docierając do rezerwatów środkowej Australii i nowogwinejskiej dżungli, w świat ostatnich ludożerców.

JAN GITLIN — Madonna i toreadorzy. Książka i Wiedza, 1960, cena 33 zł. To owoce podróży autora po Hiszpanii, kraju u nas niemal nieznanym.

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ — Wbrew rozkazowi. Czytelnik, 1960, cena 35 zł. W tomie tym zawarł autor wspomnienia z lat 1939—45.

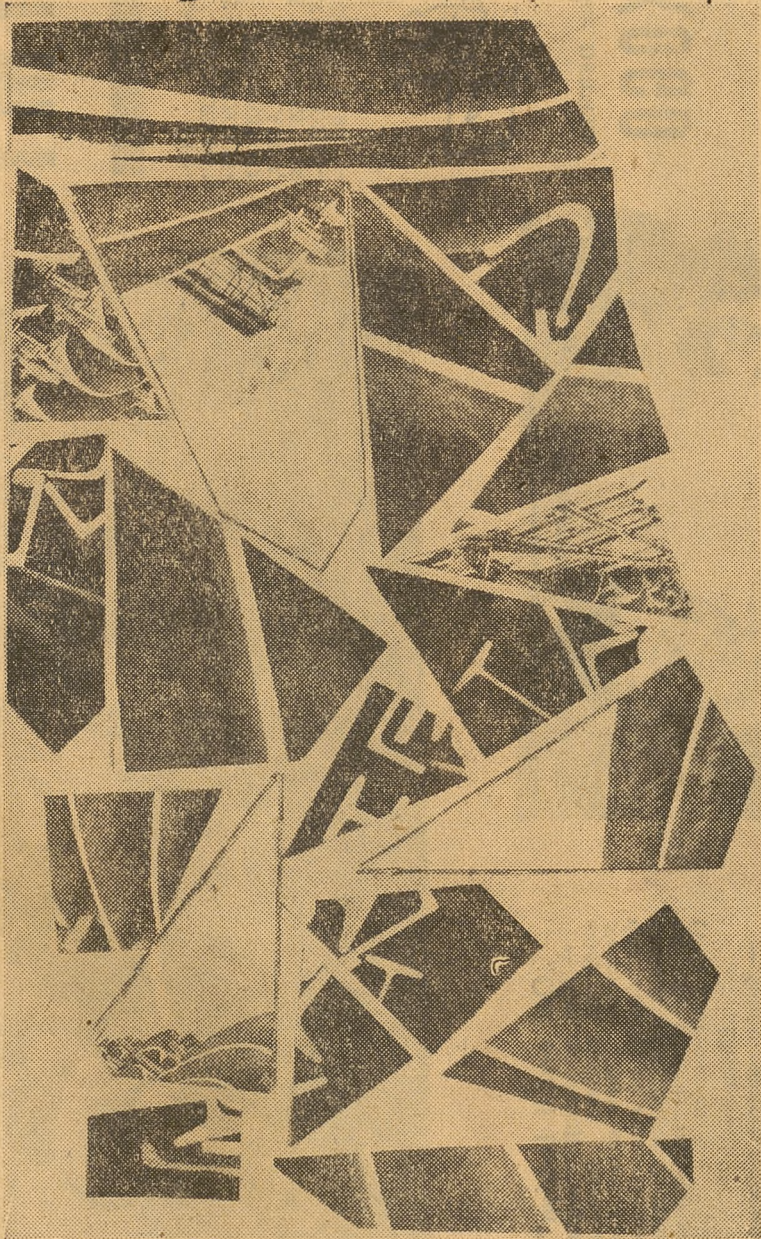
MARIA PACZOWSKA — Sentymenty. Wydawnictwo Literackie, 1960, cena 12 zł.

FOTO SKŁADANKA ■ FOTO SKŁADANKA ■ FOTO SKŁADANKA ■ FOTO SKŁADANKA ■ FOTO SKŁADANKA

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 25. IV. br. Wśród Czytelników którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania redakcja rozlosuje 15 ilustrowanych książek.

Z wycinków zamieszczonych obok należy złożyć dwie odrębne całości, nakleić na kartkę papieru i przesłać, na adres redakcji Zdarzeń z załączeniem na kopercie: Fotoskładanka.

Ta miła rozrywka zaprowadzona na łamach „Zdarzeń” cieszyła się każdorazowo wielką popularnością, czego dowodem były wielkie ilości listów nadsyłanych do redakcji.



KSIAŻKI WYLOSOWALI

IGNACY PSTRAS, Kraków, Piłkarska 11/1. **JAN OGANOWSKI**, Olsztyn, Kopernika 10 m 1. **STANISŁAW KĘPIŃSKI**, Kraków, ul. Kurniki 5/1. **JAN RYPALSKI**, Oświęcim 4, ul. Chrobrego 2/10. **REGINA TENDYRA**, Katowice, Fran-

cuska 35. **JOZEF WACHECKI**, Radków Włoszczowski, woj. kielecki. **LUCJA KACZMAREK**, Poznań 5, Dzierżyńskiego 87/9. **KAROL MICYUSZ**, Kraków, ul. św. Stanisława 6/8. **FELICJA UKRAINSKA**, Strzyżów n/W, ul. Kole-

jowa 273. **WŁADYSŁAW POLLAK**, Oświęcim, Rynek 7/2. **W. SŁIWIN-SKA**, Kraków ul. Józefitów 9/7. **ZOFIA ŁALKA**, Lubartów, ul. Obywatelska 14. **CEZARY ZAMUNSKI**, Kraków, Al. Słowackiego 36/11.

POZIOMO: 1. kamień szlachetny, znany w odmianach jako rubin i szafir; **6.** imię żeńskie; **11.** wezwanie skierowane do społeczeństwa; **12.** ryćcina w książce; **14.** malarz czeski (1820—1871); **16.** ćwiczenia w ciele, połączone z umartwianiem się; **17.** wynik mnożenia liczb; **18.** kraj o bogatych złożach naftowych; **19.** powieściopisarz i satyryk galicyjski, autor znanej książki „Głowy do posłoty”; **20.** cel dążeń; **21.** władczyni dawnej Rosji; **24.** inicjały największego czeskiego pisarza historycznego; **25.** spółgłoska; **26.** kielich i korona kwiatu; **29.** zbój, opryszek, bandyta; **30.** niewolnik; **32.** popularny napój; **34.** metoda postępowania, użyta do osiągnięcia określonego celu; **36.** uciążliwa czynność rolnicza; **38.** obiók kurzu; **39.** naczynia stołowe; **41.** nora, loch, jaskinia; **42.** konopie używane do wyrobów lin okrętowych; **43.** zakładnik wzięty jako rękojmią dotrzymania warunków umowy.

PIONOWO: 1. jedno z imion Norwida; **2.** potoczna nazwa kostiumu plażowego; **3.** dobra lub zła sława; **4.** inaczej: upaść pod ciężarem czegoś, poddać się czemuś; **5.** przyminek; **6.** „sztuka” w języku martwym; **7.** częsta postać gruźlicy płuc; **8.** rzeka w Czechosłowacji, uchodząca do Łaby; **9.** twierdzenie dane pod rozważę; **10.** bohater „Piłsacza” Mikołaja Gogola; **13.** naczynie o pękatym kształcie; **15.** linie ściegów w miejscu zeszytym; **22.** rodzaj długiego hebla z dwoma ujęciami; **23.** słynny konkwi-stador hiszpański, który podbił państwo Azteków i odkrył Kalifornię; **24.** pustynia nadbrzeżna w północnej części Chile; **25.** dwa stany w USA, rozciągające się po obydwu stronach Missoury; **27.** to samo co żywność, codzienne utrzymanie; **28.** wróg Ormuzda, najwyższego boga w

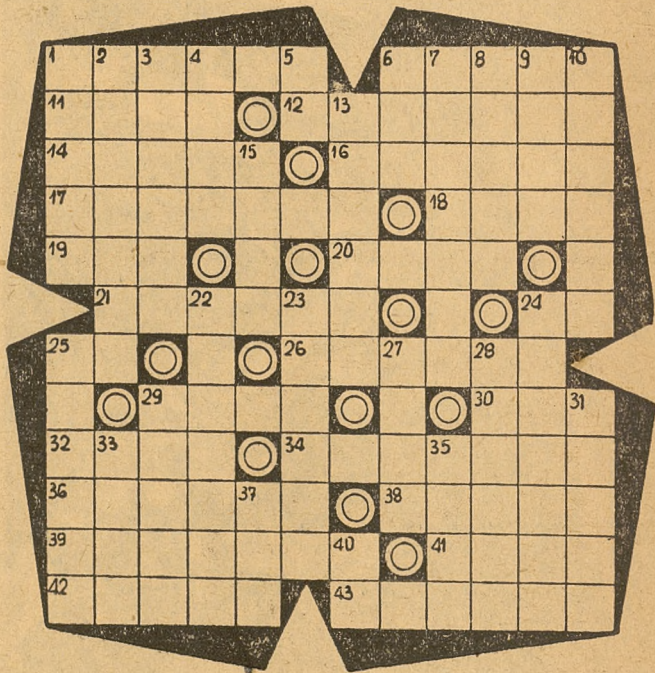
mazdelzmie; **29.** inaczej: stacja z góry na dół; **31.** dawny powiat na Węgrzech; **33.** mieszkaniec Egiptu; **35.** drzewo wiecznie zielone; **37.** zdrobniałe imię żeńskie; **40.** inicjały polskiego działacza politycznego, członka II Proletariatu (1868—1919).

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” z nr 14 (151)

POZIOMO: 1. mazak, **5.** turban, **10.** era, **11.** Amor, **12.** ale, **13.** Natan, **15.** koszar, **17.** okuli-

sta, **19.** szkuta, **21.** Aaron, **23.** kwiz, **24.** Mann, **26.** Adam, **28.** duet, **31.** słoty, **33.** otarta, **35.** synekura, **37.** krawat, **39.** rdest, **41.** ład, **42.** Rene, **43.** Upa, **44.** Anadyr, **45.** kasak.

PIONOWO: 1. menisk, **2.** ara, **3.** zatoki, **4.** Kanut, **5.** toki, **6.** Urosan, **7.** bazar, **8.** Ala, **9.** Neron, **14.** akuzatyw, **16.** standard, **18.** lama, **20.** zwal, **22.** oset, **25.** amok, **27.** dynary, **29.** uraens, **30.** tartak, **31.** szkła, **32.** osada, **34.** Turek, **36.** eter, **38.** Ran, **40.** Spa.



„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

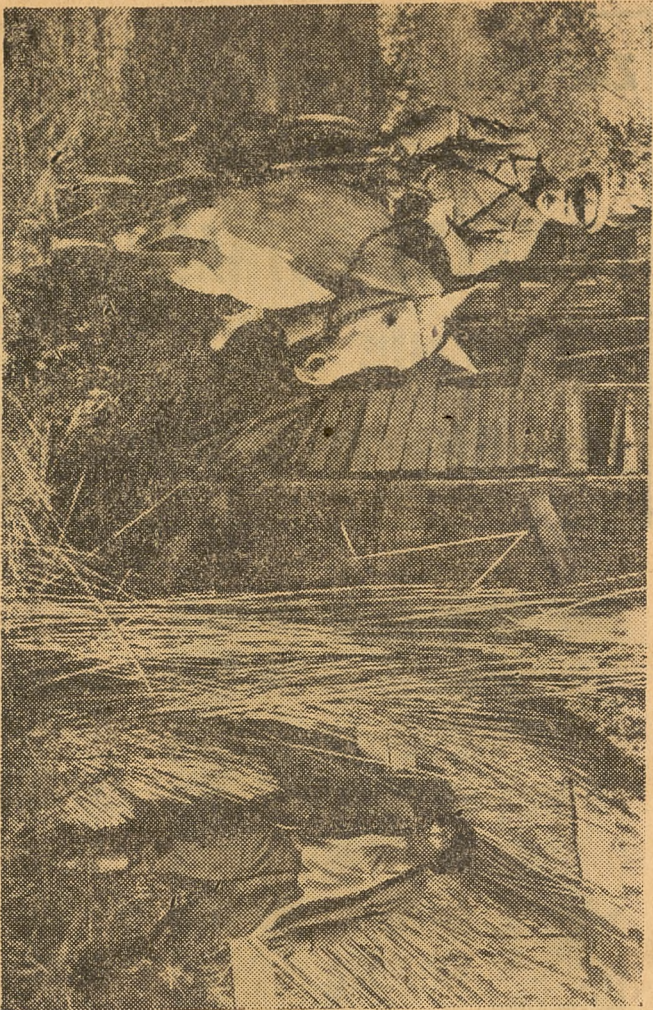
Redaguje zespół.

Naczelny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW
Prasa Kraków, ul. Wileńska 2. Warunki prze-

numerat: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

E-16



F I L M Y

KTÓRE ZOBACZYMY

CO TUDZIEN
POSPINKA
POD REDAKCJĄ LEONA RŁEWUSKIEGO

AKTUALNA PIO-
SENKA „ZDARZENIE”
NADAJE ROZGŁO-
ŚNIA POLSKIEGO
RADIA W KAZDA
SOBOTĘ O GODZ. 18
ORAZ W PONIEDZIA-
ŁEK O GODZ. 12.25.



Słowa: Z. KASZKUR I Z. ZAPERT

Muzyka: DERWID

NIE OCZEKUJĘ DZIŚ NIKOGO

wydanie PWM 1960 r. (nagrane na płytę)

I.
W tożgumarze kawianianym,
w przyciemionym świetle lamp
znów siedzę zasnuciana
u melodii bliską nam.
Codziennie zmierzchu pora
tu do mnie wiodła cię
i było tak do wieczoru,
a dziś wiem, że...

Ja dobrze wiem, że dźwięk me
jdz nie odczytuję, tylko
lecz każdy zmierzchu tu znajduje mnie,
tu wyrażniejsze są wspomnienia.
Nie oczekuję dziś nikogo
i nie nie zmieniać przyszłości dni,
lecz nie przyszedł tu nie mogę
gdyż wszystko cię przybliżyła m.

II.

Refren:
nie oczekuję dziś nikogo,
„Dzień dobry” już nie powiesz mi,
jednak powstrzymać się nie mogę,
by nie spoglądać w stronę drzew,
I każdy przysięgam jest nadzieją,
kto chce tu miejsce znaleźć dziś,
każdemu mówię, że zajęte,
jakbyś za chwilę miał tu przyjść.

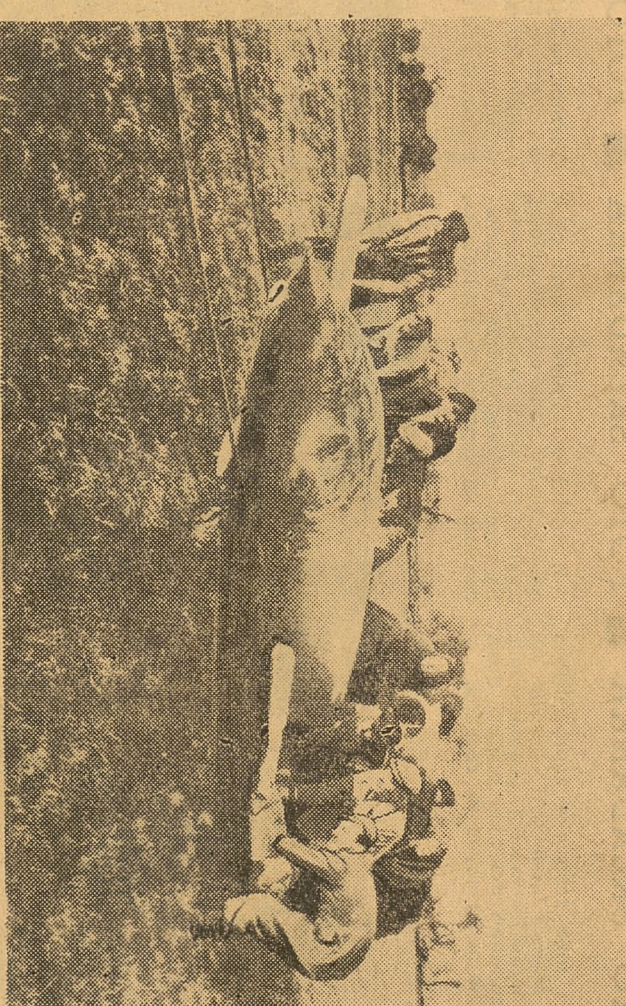
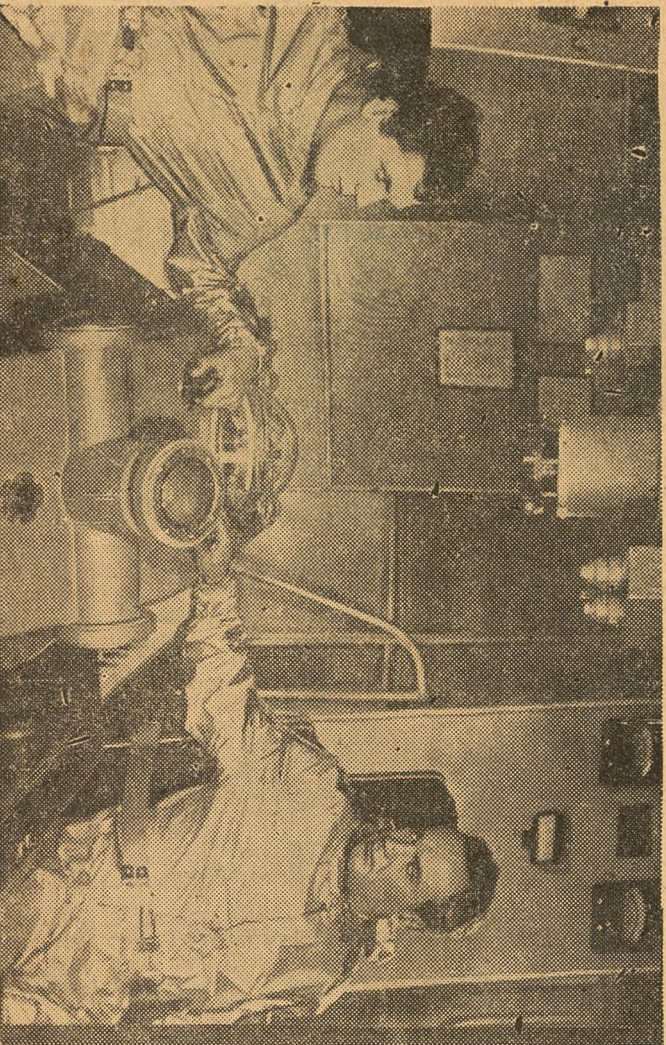
W pamięci wciąż odtwarzam
twoj każdy czuły gest.
Przez mgłę widzione tuar-
powoli nikną gdzieś
lecz dźwięki fortepianu
z obłoków wznoszą mnie,
i obraz przywołany rozprysną się...
Refren:
nie oczekuję dziś nikogo...



— ostatnia część barwnego, szerokoekranowego filmu produkcji radzieckiej, zrealizowanego przez reżysera Grzegorza Roszala wg monumentalnego dzieła Aleksiego Tolstoj „Droga przez mękę”. W rolach głównych uroczą i doskonałą artystki: Rufina Nifontowa i Nina Wesolowska.

— „Generał della Rovere” — produkcja włoska, reżyser Roberto Rossellini, rola główna Vittorio de Sica. W pozostałych rolach Anne Vernon, Giovanna Ralli i Sandra Milo. Na festiwalu w Wenecji „Złoty Lew” i nagroda OCIC.

— „Kosmos wzywa” — barwny, fantastyczny film produkcji radzieckiej o podróży na Marsa. Fantazja lecz chyba nie tak daleka



„Oni ocalili Londyn”

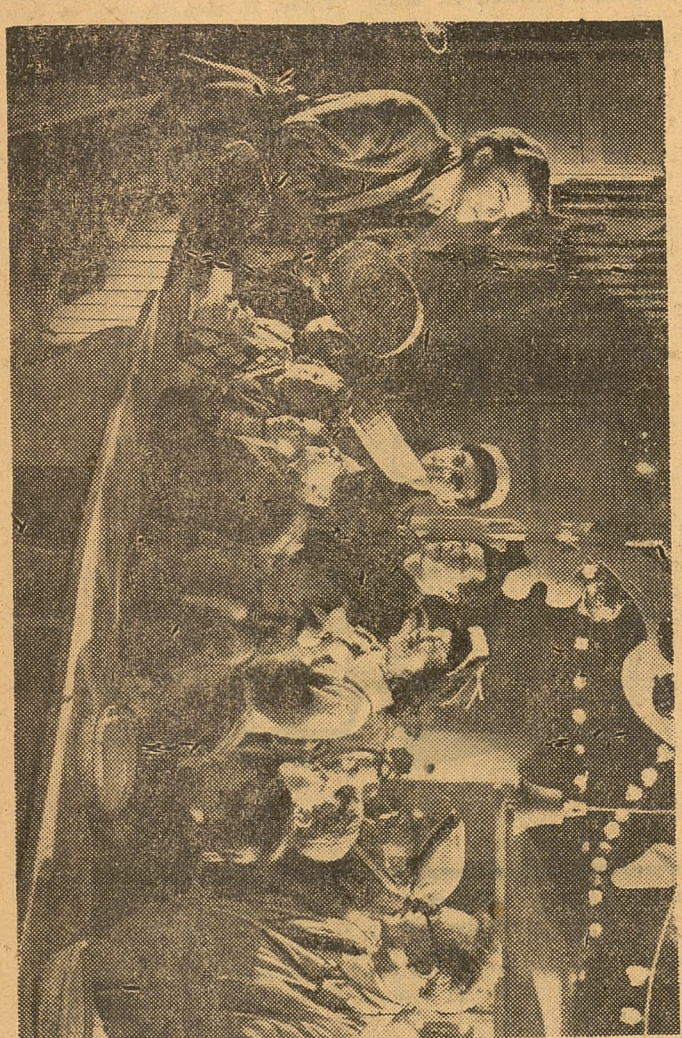
— film produkcji angielskiej wg powieści Bernarda Newmana „They saved London” opartej na autentycznych faktach walki Polaków Podziemnej z hitlerowcami.

„Maturyski”

— film o młodych i dla młodych zrealizowany w kolorze przez reżysera Wasylia Ordynskiego w studio „Mosfilm”.

„Siedem grzechów głównych”

Michele Morgan, Viviane Romance, Isa Miranda, Francoise Rosay, Noel-Noel, Henri Vidal, Frank Villard, Paolo Stoppa, Andre Debar, Gerard Philippe otwierają parade gwiazd tej francusko-włoskiej komedii szesciu wbitnych reżyserów



filowa
N ro - spazate kawa miazgę przyniosę światło lamp znowu się daj że nie o - cie tu - je dziś nie - ko - go
bł - ską nam. Co - dzieś zmierzchu po - ra tu do mnie wiodła cię i by to tak do wieczoru, a dziś
ze... nie o - cie tu - je dziś nie - ko - go
Je - dziek pozwolę się nie mo - gę by nie spo - gły - dać - wstronę drzew i każdy przysięgam jest nadzieją
- ty - ten kto chce tu miejsce znaleźć dziś i każdy przysięgam jest nadzieją
chwilę miał tu przyjść: ja do - dnia wiem, że dla nie me już nie od - cie - ją nę bych dzisiaj lecz ka - żdy
zmierzchu znajdzie mnie, tu wy - ra - żi - nie są wspomnienia... Mle o - cie tu - je dziś nie - ko - go
i nie nie zmieniać przyszłości dni lecz nie przyszedł tu nie mogę, gdyż wszystko cię przybliżyła